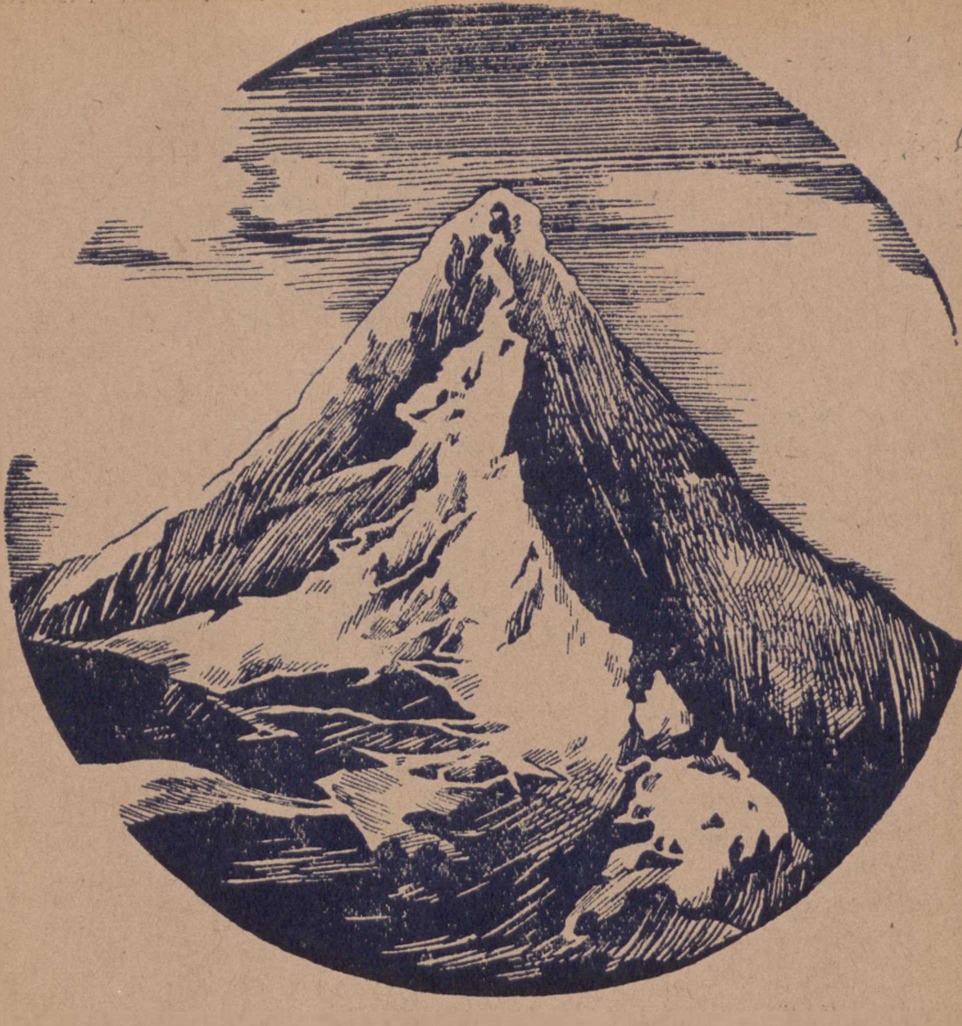


TATERNIK

P·T·T·

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ZAKOPANE
ROCZ· XXX

1948

PAŹDZIERNIK
NUMER 3-4

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXX — ZAKOPANE, PAŹDZIERNIK 1948 R. — NR 3-4 (147-148)

Moc i urok najwyższych gór...

...Moc, która pcha człowieka ku wierzchołkom najwyższych szczytów jest tą samą, która go wyniosła ponad zwierzęta.

Człowiek nie jest na tym świecie po to tylko, by istnieć, jest po to, by znajdować miłość i szczęście, by wypowiadać się i tworzyć. Niektórzy osiągają to szczęście, szukając najdzikszych i najbardziej niedostępnych zakątków ziemi i tam narażają się na niewygody, a nawet niebezpieczeństwa, w poszukiwaniu ideału, który mieści się w prostym słowie »odkrycia« — odkrycia nie tylko przedmiotów fizycznych, lecz i siebie samego.

Potępiać czyjeś ideały, jakkolwiek szalone wydają się być na pozór — o ile tylko nie są związane nieodłącznie ze złym — to znaczy skazać się samemu na wyrok wstecznictwa i ograniczenia umysłu.

Szczyt alpejski, jakiejkolwiek trudności, może być zdobyty przez każdego, kto posiada dostateczną siłę i wyrobienie, ale w Himalajach, z racji ich wysokości, występuje inny jeszcze czynnik. Człowiek, aby je zdobywać musi prócz siły i wyrobienia posiadać ciało zdolne do bytowania w rozrzedzonej atmosferze dużych wysokości. Jednak nawet i te kwalifikacje, choć konieczne do osiągnięć, są niewystarczające.

W każdej pracy, która wymaga poważnego wydatku siły fizycznej i umysłowej, jeśli ma być ona dokonana skutecznie, człowiek musi wyrobić sobie postawę umysłową współmierną do takiej pracy i będącą z nią w zgodzie i rytmie.

Dla osiągnięcia bezpieczeństwa i sukcesu w górach wysokich konieczne jest podchodzić do nich w sposób właściwy. Posunąć się można aż do twierdzenia, że jest mało prawdopodobne, by najsilniejsi i najbardziej wyrobieni alpiniści osiągnęli najwyższe szczyty świata, o ile nie skoncentrują całej swej siły umysłowej, jak też i energii fizycznej dla tego celu.

To jest właśnie moc, siła i urok najwyższych gór: wymagają one czegoś bardziej subtelnego i większego, niż fizyczne i techniczne możliwości jedynie.

Problemów stawianych przez najwyższe góry nie rozwiążą ani brutale, ani aniołowie, tylko zwykli myślący ludzie, alpiniści, którzy potrafią zwrócić dogłębne i kontemplacyjne spojrzenie ku glorii tych gór...

(Frank S. Smythe: »The Spirit of the Hills«. Tłum. z ang. Z. R. P.)

Przygoda na Vettoretto

W grupie Monti Sibillini, która jest częścią górskiego pasma Apeninów, znajdują się szczyty: Monte Vettore (2422 m) i Monte Vettoretto (1931 m). Monte Vettore nie jest alpinistycznie ciekawy, natomiast Monte Vettoretto posiada dwie ściany: wschodnią i północno-wschodnią. Ta ostatnia jest wybitniejsza i nadaje charakter całemu górskiemu otoczeniu.

W połowie marca 1946 r. dokonałem w towarzystwie A. Dudka i towarzyszki zimowego wejścia na Vettoretto, w całkowicie zimowych warunkach przy silnym zalodzeniu (w zejściu jedno miejsce b. trudne). Podczas tej wspinaczki obejrzałem dokładnie pn.-wsch. ścianę i powziąłem myśl przejścia jej środka w linii spadku wierzchołka. Po dokonaniu jeszcze jednego rozpoznania z początkiem maja 1946 r. zaatakowałem ścianę w towarzystwie Witolda Orłowskiego. W ścianie spotkaliśmy się z dużą ilością śniegu i lodu oraz (co było najgorsze) z wielką kruchością. Trudności drogi nie chcę określać w celu uniknięcia przesady, do jakiej mógłby mnie skłonić wypadek, którego doznałem w czasie wspinaczki.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Różnie i kapryśnie wiją się poprzez życie ścieżki górskie i nigdy nie wiesz jaką zieloną doliną, jaką kamienistą uboczą przywiodą cię do przygody.

Pod okapami skał w chłodnej wilgoci cienia wiedzie nas kręta ścieżka podejścia do klamry progu, który spina dwa zbocza doliny, a dzieli dwa jej piętra. Ten próg to kurtyna, którą mamy rozsunąć trudem podejścia, by stanąć wobec górskiej widowni, ożywić ją echem własnych głosów, szumem usuwającego się piargu i dźwiękiem wbijanych haków.

Czyż nie jesteśmy aktorami? Wszak to my odegramy tę sztukę, której kolejne odsłony mają się odbyć w ścianie Vettoretto, a jego wierzchołek winien być sztuki tej finałem. Wiem, że z każdym krokiem rośnie odległość od dna doliny, że zbocza wydłużają się i że za moimi plecami, u kresu apenińskiej doliny, za garbami łagodnych, szarych od gajów oliwnych wzgórz błękitnieje Adriatyk. Jest cicho, nie szumi dołem las, nie dzwoni wesoły, skaczący po kamieniach potok. Nic nie mąci ciszy tych obcych, bezwodnych gór, tylko wiatr niesie z górnego piętra doliny chłodne tchnienie śniegów i świszcze w załomach skał.

Witam cię, wietrze, stary przyjacielu, który we wszystkich górach całego świata mówisz tą samą zrozumiałą mową. Czy szepczesz w cichym powiewie, czy wyjesz w szaleństwie dujawicy, zawsze witam cię radosnym sercem. Znam cię... urzekłeś mnie kiedyś w górach mojej młodości, gdyś szedł szerokim wiewem od Krywania i chyliłeś trawy i kwiaty na Liliowem. Idziesz tak ze mną przez wszystkie obce góry, piewco górskiej przygody, i chociaż góry się zmieniają, ty jesteś niezmienny, choć zawsze nową obiecujesz przygodę. I dziś wychodzisz naprzeciw, gdy stajemy na progu doliny w blasku odbitego od śniegu słońca — twarzą w twarz ze ścianą.

Jest taka, jaką spodziewaliśmy się ujrzeć. Wspaniała w swej strzelistości i w delikatności rysunku grani. Odstraszająca w gładkości skalnych zerw. Lewą skrzesaną grzędą wpiera się w dolinę i zasłania jej głąb, zwierając się prawie ze zboczem Vettore. W środku ściany, nieco powyżej połowy wysokości mała depresja wypełniona śniegiem. W lewo przepaścisty, stojący dęba komin oddziela i wyodrębnia ją od reszty grani, tworząc z niej twór samoistny, zabijający swą indywidualnością wszystko, co tylko tu istnieje. Nie ma w tej dolinie i tych górach nic jej równego. Ona jest tu sensem i ośrodkiem piękna. Wydaje się, że

w jej stworzeniu był zainteresowany cały wysiłek górotwórczy, który na niej się rozpoczął i skończył. Cała reszta otoczenia po prostu się nie liczy.

Zbliżamy się do niej nieświadomi stromości ścieżki i nachylenia zbocza. Nie ma już w naszej świadomości, ani przebytego niedawno dolnego piętra doliny, ani szarości wzgórz oliwnych, ani wspomnienia błękitności Adriatyku. Jesteś tylko ty, olśniewająca ściano! Omiatamy cię głodnymi oczami, by wyszukać w caliźnie twoich zerw pęknięcia, kominki, chytre trawersy i przechody, które spodziewamy się związać w jeden ślad drogi, aby wydrzeć ci twoją niedostępność.

Nie wiem, Witoldzie, ale wydaje mi się, że wtedy jednocześnie dotarło do nas uczucie, iż jedyna godna droga na takiej ścianie to *direttissima*. Dlaczegóż bowiem, bez żadnego porozumienia, chociaż na prawej połaci były lepsze możliwości, zbliżaliśmy się do podnóża ściany wprost w linii spadku jej wierzchołka?

Tak w ten piękny dzień wczesnego włoskiego lata szliśmy do naszej przygody.

Ścieżka początkowo wyraźna zaczyna zanikać w smugach piargów i zwałach głazów. Przechodzimy kolejno kilka płatów twardego śniegu, który chociaż musi topić się silnie w słońcu, nie daje jednak żadnych wycieków wody, oddając widocznie wszystką wilgoć przepuszczalnemu podłożu wapiennemu. U stóp ściany śnieg jest twardy i bardzo stromy. Muszę rąbać czekanem płytkie stopnie. Słońce dźwiga się coraz wyżej i niebieskawy cień padający od ściany cofa się przed nami, jakby uciekał. Gdzieś w pobliżu szczeliny brzeżnej doganiamy go i nagle ogarnia nas lodowaty chłód. Szczelina jest szeroka i głęboka, a ściana po drugiej stronie spada w nią żółtawo-różową gładką calizną. Trzeba się wiązać.

Ta chwila kiedy u wstępu w ścianę rozwijam linę ma dla mnie zawsze coś z obrzędowości. Dotykam szorstkości liny, wiążę jej węzeł nabożnie z uczuciem zupełnego zaufania. Chcę, aby ta moja wiara udzieliła się silnym splotom liny. Niech będzie czułym nerwem, który zespoli w jedno myśli i ruchy moje i mojego towarzysza. Karabinki, haki, to wszystko nie jest tak wierne, jak lina. To amunicja. Będziemy haki wbijali, zostawiali w szczelinach, jeżeli nie dadzą się wybić, ale lina pozostanie do końca... do tej radosnej chwili na szczycie, kiedy pijany walką i zwycięstwem będę ją zwijał na zgiętej nodze — od kolana do stopy, od stopy do kolana. Błogosławię cię, lino, na wszystkie dobre i złe wypadki. Bądź nam wierną bronią w walce ze skałą.

Wejście w ścianę — to wielki, szeroko rozwarty komin. O dwie długości liny nad naszymi głowami na rozsłonecznionym błękicie nieba twarde krawędzie skały kryją wszystko, co naszemu wysiłkowi, naszej zmyślności przeciwstawi ta ściana Ten komin — to tylko fragment drogi do ślepego zakrętu. Nie trzeba myśleć, jak wygląda jej dalszy ciąg. Komin jest na teraz, na najbardziej bezpośrednią rzeczywistość, na pierwsze chwyty palców, na pierwsze stąpnięcia nóg.

Asekurowany od czekana wbitego w śnieg, skaczę przez najwęższe miejsce szczeliny na mały stopieniek w prawej ściance komina. Jest mokro i paskudnie ślisko. W głębi komina cała siatka podłużnych pęknięć dzieli skałę na jakieś kruche, różowo-zielone płytki i gruzy. Z góry, z krawędzi wylotu komina lecą wielkie krople wody. Po opartych o skałę

dłoniach, po wyciągniętych ramionach płynie wąskimi strużkami woda. Przenika pod zawinięte rękawy koszuli i chłodnymi zaciekami dosięga rozgrzanego ciała. Nie byłoby specjalnie trudno, gdyby nie ta dokuczliwa oślizgłość i brak szczelin do wbicia haków. Ścianka jest dobrze urzeźbiona i dopiero w trzech czwartych długości liny chwyty zaczynają się zatracać, stromość narasta do pionu i muszę się zatrzymać, aby wyszukać jakieś lepsze możliwości.

Stoję pewnie w wygodnych stopieńkach, ramionami odparty od ściany i patrząc w dół przez rozwarty kąt kolan widzę zwisającą luźno linę, szaro-białą głąb szczeliny brzeżnej i na białej karcie śniegu Witolda z zadartą do góry głową. Wszystko to jest, zdawałoby się, zupełnie jednoplanowe. Nie ma żadnej głębi i wydaje się, że wystarczy mi zewrzeć kolana, aby ścisnąć nimi głowę Witolda. Jakże on dziś groteskowo wygląda! Właściwie z całej postaci mego towarzysza została tylko twarz, barki i tuż spod nich wystające jakieś za małe stopy. Głowa jest w stosunku do nich wielka jak bania, a ciekawie patrzące oczy wprost dotykalnie bliskie. Wiem, że w tej chwili śledzą moje ruchy, że chcą pomóc mi w wyborze dalszej drogi, że pracują razem ze mną i że będą towarzyszyć mi spojrzeniem w każdym miejscu tego skalnego szlaku. Dziwne i niecodzienne są te skróty, te kąty widzenia, które napotykamy na wspinaczkach. Z głębi nich patrzą na nas oczy naszych towarzyszy — oczy, w których możesz zobaczyć wszystko w tej ogromnej skali między uśmiechem szczęścia, a przerażeniem śmierci.

Decyduję się na trawers poprzez dno komina na jego lewą ściankę, gdzie widać dużo rys i pęknięć, a przede wszystkim skała jest suchsza i wydaje się być pewniejsza. Tylko to dno komina, ociekające wilgocią, nastyrmane pionowym, na skraju równowagi wiszącym rumowiskiem... Cztery metry poziomo w lewo — cztery metry, gdy nogi stąpają, starając się nie stąpać, gdy palce chwytają, starając się nie chwytać, gdy wstrzymujesz oddech, gdy każdy obsuwający się z szelestem okruch skalny napawa cię przerażeniem, że to wszystko spróchniałe świństwo ruszy w dół i wymiecie cię z komina. Jeszcze jedno wyciągnięcie lewej ręki i pakuję palce w głęboką, pewną szczelinę. Skała wybrzusza się o kilka metrów poniżej i zasłania mi ujście komina. Nie widzę już Witolda i jako środki porozumienia pozostają nam głos i łączące nas pasmo liny.

Pod uderzeniami młotka dzwoni hak echem zdrowej jędrności skalnej. Przepinam linę i nagle ten nieprzyjemny, eksponowany komin staje się doskonałym punktem asekuracyjnym. Możesz przywiązany do haka dać odpocząć strudzonym mięśniom, możesz zwolnić z czujnej służby wysilony zmysł równowagi.

Przewleka się powoli lina przez oczko karabinka. W jej luzach i napięciach, co następują kolejno po sobie w miarę jak podciągam ją do siebie, kryje się trud wspinaczy mojego towarzysza. Po konopnych włóknach, jak po najczulszym przewodniku odbieram każdy jego ruch, każde ostrożne stąpnięcie, każde szybkie przerzucenie ciała. Czasem powolny ruch liny ustaje i wiem, że nacisk, który wywiera na moje dłonie, poprzez elastyczne jej skręty przeniesie się na ciało Witolda, że uchwyci go w pasie mocnym chwytem, dając niezawodną pewność zupełnego bezpieczeństwa. Ubywa podciąganej liny i pośród coraz bliższych chrobotów obsuwanych kamieni, poprzez wybrzuszenie ścianki wyłazi Witold.

Wykonujemy cały szereg ostrożnych, utrudnionych ekspozycją czynności przy przepięciu i uporządkowaniu luźno wiszącej liny. Ruszam znów w górę przez wspaniałą powietrzność ścianki, która stopniowo zamienia się w wielką grzędę. Jest blisko południa i słońce podniósłszy się wysoko zalewa ścianę ogromem blasku. Zapodziała się gdzieś w dole pod nami piwniczność mokrego komina. Ściana oddycha suchym żarem i przepalone, wyschnięte, płaskie skalne porosty odstają, jak kora na palącym się bukowym polanie. Za każdym poruszeniem odkruszają się od podłoża i lecą w dół w głębię drgającej upałem doliny.

Grzęda rośnie wzwyż szeregiem równych odmierzonych chwytów, układających się w jakąś dziwną łatwość równomiernego wysiłku. Na prawo i na lewo ściana zamyka się niedostępnością pionowych gładzizn, tylko ta grzęda wiedzie nas, jak wytyczony szlak we wzniosłość turni. Po jednej długości liny, w zupełnie już łatwej wspinaczce wchodzimy w środkową depresję, całkowicie wypełnioną twardym, ziarnistym, zżartym przez słońce śniegiem. Ściana spiętrza się wokół nas i ponad nami w wielkim łuku kamiennych pionów. Blask śniegu poraża i przez przymrużone, bronione zasłoną rzęs oczy jakoś dziwnie ruchliwie i nieważko rysuje się koronka grani.



Fot. L. Januszewicz

Pn.-wsch. ściana Monte Vettoretto ze szlakiem opisanej obok próby wejścia. Z pr. strony szlak wejścia zimowego (p. str. 82).

Gdzieś wysoko z góry, ze skalnych kryjówek, torem pionowo rzuconego kamienia na skróconych, podanych do tyłu skrzydłach sfrunął — raczej skoczył w dolinę jakiś mały ptak. Przez chwilę, dopóki nie rozpłynie się w szarości tła doliny, śledzę ten jego lot i zastanawiam się z jakim to ogromnym naciskiem podłoży się pod jego lotki powietrze, gdy będzie wyhamowywał, wyprowadzał tę szaleńczą pikę. Ileż zjazdów na linie, ile mozolnych zabiegów musielibyśmy wykonać, my co pełzamy po ścianie, aby dokonać tego, co osiąga ten ptak w ciągu kilku sekund. Ale nie zazdroszczę mu tych możliwości, bo ileż to przeżyć, ile oszałamiających radości, ile napastliwych lęków przeżywamy w tym naszym pełzaniu i czyż właśnie ten brak sprawnych, hamujących lotek, który nie pozwala skoczyć mi bezkarnie w dolinę nie jest jedyną i główną tego przyczyną?

Siadamy u krawędzi depresji, by odpocząć i rozpoznać drogę, która przez górną część ściany powinna wyprowadzić nas na wierzchołek.

Właściwie wygląda na to, że nie tylko nasze chęci, ale i budowa samego Vettoretto sprzysięgły się, abyśmy wykonali tę *direttissimę*, bo w prawo i lewo nie ma wielkich możliwości, a tak ładnie na środku jest komin, który wprawdzie gubi się w jakichś przewiechach, ale przypuszczalnie da się nim osiągnąć nikle wyglądający trawers. Dalej

wygląda znacznie łatwiej, tylko ten trawers — paskudny, ale on zdaje się będzie kluczową trudnością tej ściany. Decydujemy się na komin i trawers.

Wchodzę na śnieg z niemiłym uczuciem konieczności zmoczenia liny i już naprzód przewiduję, jak to później będzie się plątała i zacinała w karabinkach. Śnieg natychmiast zyskuje na stromości i raczej nie leży, a wisi wielkim białym płatem nad powietrznością dolnych części ściany. Grzebię młotkiem płytkie stopieńki i powoli lezę do góry. Lina szoruje po śniegu i całe masy drobnych ziaren śnieżnych suną w dół. Zbierają się w wąskie strumyczki, wiążą się razem w większe śniegospady i nagle nikną na krawędzi depresji. Czasem jakaś większa grudka nabrawszy szybkości samowolnie wydrze się z tego ruchu masy i pełna uczucia samodzielności skacze w pustkę doliny, wirując białą plamką.

Znów jedna długość liny i osiągam małą szczelinę brzeżną. Witold, asekurowany od wystającego bloku skalnego, dochodzi do mnie i nareszcie jesteśmy u podstawy górnej części ściany. Wybrany przez nas komin, który ma nam otworzyć wejście w trudności podszczytowego terenu, nie wygląda zachęcająco. Mokry i pełen rumowiska skalnego, wychyla się poza pion i naprawdę kładzie się do tyłu nad śniegami depresji. Turnia leży na wznak. Nad swoją głową, o jakieś dwadzieścia metrów wyżej, widzę zaklinowany w kominie blok, tworzący pierwszą przewiechę. Wiadomo, że oglądanie ściany na wprost nie daje pojęcia o jej stromości, ale takiego nachylenia nie spodziewaliśmy się. Jestem tym zaskoczony i, powiedzmy, lekko podniecony.

Asekurowany ze szczeliny brzeżnej włażę w komin i od razu mnie zatyka. Nie tak zupełnie, ale w każdym razie zaczynam się trochę gorączkowo przykładać to do lewej, to znów do prawej ścianki. Po paru chwilach tej denerwującej krzątaniny łapię ciąg i robię około dziewięciu metrów. Próbuję wbić hak, ale szczeliny są albo za płytkie, albo za szerokie i każda próba wbicia niebezpiecznie podważa nazbierane w kominie pionowe rumowisko. Nieprzyjemnie odpychany przez ścianę stoję na bardzo płytkich i mokrych stopieńkach i bezskutecznie usiłuję umieścić jakoś ten hak. Każda chwila w tej niewygodnej pozycji zmniejsza moje siły i zwiększa podniecenie. Nie ma co ukrywać — zaczynam się po prostu bać. Wiem, że jeżeli nie ruszę do góry, to zwyczajnie, albo odlecę od razu, albo podczas próby schodzenia. Mówię więc do Witolda: »Słuchaj, tu jest bardzo trudno i nie ma gdzie wbijać haków. Idę bez asekuracji. Uważaj.«

Jakieś chytre zaparcia nóg, jakieś wygrzebane przemyślnie w mokrym dnie komina pionowe szparki, w których klinuję obolałe, rozdygotane z wysiłku palce, wiodą mnie w nieważkim pełzaniu do dolnej krawędzi przewiechy. Tu kończy się możliwość korzystania z wgłębienia komina. Muszę wyjść w powietrzność lewej lub prawej ścianki, zawisnąć na chwilę na krawędzi przewiechy i dalej... dalej głaz kryje wszystko, co może mnie tam czekać i zresztą nie myślę o tym. Nie ma w mych myślach miejsca na to, co dopiero nastąpi. TERAZ przemawia do mnie przez lęk niepewności chwytów, przez gwałtowne kurcze w mięśniach szeroko rozpartych nóg, przez świadomość powietrzności, w której lina wisi pionowo wprost nad głębią doliny.

Wyciągam ostrożnie rękę i badam prawą ściankę komina. Gdzieś w caliźnie skały znajduję chwyt i nagle ruchem, w którym lęk i zmę-

czenie zamieniają się w szybkość, przerzucam ciało na krawędź komina. Jeszcze pół metra w prawo na samych rękach i stopy natrafiają na wygodne oparcie. Jakże wygodnie, jak bezpiecznie jest stać tak w suchej skale z oczyma ponad krawędzią tajemniczej przewiechy, której górna płaszczyzna tworzy dobre stanowisko asekuracyjne. Trzeba tylko przebyć tę krawędź.

Kładę dłonie na głazie i próbuję, czy tkwi pewnie w kominie. Nie drga, nie chwieje się pod naciskiem rąk. Powierzam mu cały swój ciężar i podparty rękami, wyrzuciwszy nogi ze stąpnięć na ściance, wypycham się do wysokości bioder.

Pierwszy szelest kruszącej się skały, pierwsze drgnienie nie zdążyło jeszcze dotrzeć do moich zmysłów, a już głaz zaczyna się obracać dookoła swego środka ciężkości, który mu nagle zmieniłem przez dodanie wagi mojego ciała.

Nie ma w mym przerażonym mózgu żadnej myśli prócz świadomości, że za mną jest pustka, a na mnie cała wyswobodzona masa tej skały. Wszystko co czynię teraz jest pozbawione myśli. Jest tylko najprostszym, najszybszym, najskuteczniejszym odruchem. Odruchem jest ruch nogi szukającej poprzedniego oparcia. Odruchem — gwałtowne skurczenie wszystkich mięśni, które w nieistotnym wysiłku, bez żadnych punktów oparcia chciałyby zatrzymać lecącą masę. Odruchem jest ostatnie, pełne poddania się rzeczywistości zgięcie rąk osłaniających czaszkę. Tylko gdzieś w najtajniejszej głębi jaźni nadzieja, że wyrzuci mnie na śniegi środkowej depresji i że przecież lina i towarzysz, który mnie asekuruje...

Ściana wypluwa mnie i głaz. Głaz idzie wirując — ja w jakichś oszalałych saltach do tyłu przez głowę.

Nie ma lęku! Był tam w ścianie, gdy grzebałem się w kominie, gdy wynajdywałem chwyty, gdy starałem się na próżno wbić haki. Teraz go nie ma! Jest tylko jakieś ogromne, skupione, ponadzmysłowe oczekiwanie.

Horyzonty!... Wiry oszalałych horyzontów! Nachyla się, przewraca się Vettoretto. Przewraca się Vettore, Argentella, Valle Lunga... wirują całe Monti Sibillini. Lecę w tym kręgu zwariowanych szczytów, pośród oszalałej widowni.

Ciężkie, tępe, niszczące resztki świadomości jest zetknięcie ze spadzistością śniegu w depresji. Bezradnie, niechętnie, przez nieskończenie małą drobinę czasu broni się jaźń przed rozmazaniem w niebycie, który nadchodzi gdzieś spoza sfery myśli i pojmowania z nieskończonych przestrzeni i z nieokreślonych dźwięków.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

ZIĄB. Dojmujący ziąb i jakiś szorstki ucisk na żebrach. Ten ziąb — to śnieg. Ten ucisk — to lina, to przedłużenie chwytu asekuracyjnego mojego towarzysza.

Leżę, a właściwie pół wiszę na linie na spadzistości śniegu. Ból rwie moim lewym ramieniem i przez ten ból, przez skurcze nerwów nadchodzi świadomość. Wkracza... wyłania się, jak nieostry obraz na ekranie, gdy nastawiają obiektyw.

Nade mną wznoszą się urwiska Vettoretto, za mną niepokojąco bliska dolna krawędź śnieżnej depresji i daleko w głębi chłonącej przestrzeni piargi doliny. Wokół na białości śniegu narastają ciemne plamy krwi.

JUŻ WIEM... nie będzie tej radosnej chwili na szczycie, kiedy pijany walką i zwycięstwem będę cię zwijał, lino, na zgiętej nodze — od kolana do stopy, od stopy do kolana. Ale powiedziesz mnie wiernie w powietrznych zjazdach, utrudnionych przez nieruchomą lewą rękę, do podnóża ściany. Tam z gorzkim poczuciem klęski rozwiążę twój węzeł, najwierniejsza górska towarzyszko.

To jest wszystko, co zdarzyło się na Vettoretto.

Ludwik Januszewicz

Józef Oppenheim

Opcio pojawił się tuż po wojnie w naszym taternickim gronie. Było to na walnym zebraniu Oddziału Krakowskiego P. T. T. w marcu 1945. Długo i gorąco ściskałem dłoń starego przyjaciela i towarzysza kilku wypraw narciarskich z czasów przed laty blisko 40, kiedy to po parę zdobycznych pierwszych wejść dziennie przypadało w udziale ówczesnym wędrowcom po nieskalanej i bezludnej pustyni tatrzańskiej zimy. Przedstawiłem mu mojego syna i przypomniałem, że myśmy byli młodsi niż on, kiedy poznaliśmy się ongiś w Zakopanem.

Oppenheim był wychudły i zmizerowany, ale oczy paliły mu się radością, że oto znowu — po latach klęski — znajdzie się twarzą w twarz z naszymi górami. Prezes P. T. T. Walery Goetel powitał go gorącym przemówieniem, długo oklaskiwanym przez zebranie. Zapewne gorące serce Józka drżało na myśl o podjęciu pożytecznej i ofiarnej służby, którą przez długie lata spełniał. Nie nasunął mi się wówczas ani cień wątpliwości, że Opcio odnajdzie siebie sprzed lat, a Zakopane przyjmie serdecznie jego, tak ściśle związanego z letnim i zimowym taternictwem.

Niestety, już w trzy miesiące później musiałem się udać do Zakopanego w przykrej i upokarzającej — nie dla niego! — sprawie Oppenheima. Wytoczono przeciw niemu ciężkie i hańbiące zarzuty, a ja jako członek sądu koleżeńskiego Klubu Wysokogórskiego chciałem się w sprawie zorientować na miejscu. W małej kawiarence spotkałem się przypadkowo ze zbiedzonym i przygnębionym Opciem. Nigdy go oczywiście nie podejrzewałem — nieskazitelność Oppenheima była mi dobrze znana — toteż przywitanie nasze było serdeczne jak zawsze. Zastanawiałem się jakie zaślepienie, czy zła wola mogły były podać w podejrzenie tego właśnie człowieka. Znane było powszechnie w kołach P. T. T. niezwykłe zachowanie się Oppenheima, świadczące o wysubtelnionym poczuciu obowiązku: uciekając w pierwszych dniach września 1939 z Zakopanego znalazł — w okresie popłochu i niebywałego zamieszania — czas, aby wyszukać w Krakowie prezesa P. T. T. Walerego Goetla i oddać mu książeczkę bankową Pogotowia, gotówkę znajdującą się w kasie, oraz dowody na poczynione w ostatnich dniach wydatki, których nie zdążył zaksięgować.

Odwiedziłem paru wybitnych działaczy P. T. T. w stolicy Podhala, zapytując o ich zdanie: rzecz prosta, że nikt nie wierzył oskarżeniu. Dochodzenie przeprowadzone przez sąd koleżeński K. W. wykazało bezpodstawność zarzutów. Niemniej publicznie i z pewną miną lansowano je i podtrzymywano dalej.

Czy tę krzywdę, najcięższą jaka istnieje — wyrządziły tylko jednostki? Nie, one tylko zaczęły i dały bieg sprawie, której rozumne

i dojrzałe środowisko ukręciłoby łeb szybko, piętnując raczej oskarżyciela. Tutaj samo środowisko było winne, że człowiekowi szlachetnemu próbowano odebrać jego dobrą cześć. Nie mam zamiaru pisać aktu oskarżenia przeciw psychicznej aurze podgórskiej miejscowości, chcę tylko stwierdzić — i to bardzo pokrótce — zjawiska typowe dla klimatu duchowego znacznej części dawnej letniej stolicy Polski.



Nie wiem jaki był ten klimat za czasów Chałubińskiego i ks. Stolarczyka, z jakim nastrojem spotykał się w Zakopanem Janusz Chmielowski w okresie swych pierwszych wycieczek. Wówczas jednak nie działały czynniki, decydujące o całorocznym sezonie uzdrowiska. Pierwszym z nich, o ile idzie o ludzi chorych, to leczenie gruźlicy także w okresie zimowym; drugim, o ile idzie o zdrowych, to narciarstwo wykorzystujące wspaniałe tereny Tatr i Podhala. Z chwilą kiedy pojawili się w Zakopanem liczni stali mieszkańcy, rekrutujący się nie tylko ze sfery kupieckiej, kiedy artyści, pisarze, malarze i muzycy zaczęli je uważać za swoją bazę zasadniczą — zwolna wytwarzało się to, co sformowało ostatecznie dzisiejszą aurę psychiczną niektórych zakopiańczyków.

Nie bez wpływu na nią był bardzo kontrastowy skład stałych i półstałych mieszkańców. Przede wszystkim pod względem zdrowia: z jednej strony choroba zmuszająca ludzi do odosobnienia — z drugiej strony wspaniałe zdrowie fizyczne, sięgające po laury na ścianach i graniach tatrzańskich. Przeciętnych zjadaczy chleba — zwłaszcza jeśli idzie o artystów i intelektualistów — zawsze było w Zakopanem diablo mało, a przecież ci przeciętni spokojni ludzie kształtują przeważnie psychiczne kontury swoich środowisk. Zakopiańczycy niepochodzący ze sfer góralskich byli częstokroć zbyt kontrastowi i zróżnicowani.

Klimat fizyczny też nie był bez znaczenia. Częste depresje barometryczne, zwłaszcza wiosną i jesienią, niepokojące zachowanie się wiatru halnego, który poprzez niesamowite chwile ciszy wciąż na nowo dobijał się do drzwi i okien ze wzrastającą i denerwującą gwałtownością — też jest w niejednym odpowiedzialny za psychikę mieszkańców Zakopanego.

W jego to podmuchach hodowały się zasadnicze cechy duchowe wielu inteligentów na Skalnym Podhalu: drażliwość, pryncypialność,

egocentryzm, skłonność do przesady, nagłość i zmienność w stosunkach z bliźnimi, megalomania rosnąca świetnie na pożywce psychicznego odosobnienia wśród pozorów życia towarzyskiego, kwitnącego przeważnie w knajpach i kawiarniach. Ludzie prawdziwie wielkiego formatu, jak: Karłowicz, Szymanowski, Kasprowicz, czy też J. G. Pawlikowski nie mieli nic wspólnego z taką aurą psychiczną, jeśli nawet dłużej przebywali w Zakopanem. Byli zawsze *outsiderami* tego rodzaju zakopiańskiego trybu życia. Może dlatego to życie duchowe czepiało się tak często spraw małej wagi. Wciąż jeszcze pamiętam — sprzed lat blisko czterdziestu niekończące się dyskuje na temat englischiady, »kapliczki straceńców«, fantastycznej teorii Mariusza Zaruskiego o społecznym znaczeniu taternictwa.

Przed mniej więcej 30 laty — z samym końcem pierwszej wojny światowej — rektor Szajnocha, zasłużony i czcigodny prezes P.T.T. sprzed czasów reorganizacji Towarzystwa, zabrał mnie z sobą jako członka ówczesnego Zarządu P.T.T. na paroosobowe posiedzenie, którego celem była próba pogodzenia dwóch zakopiańskich adwersarzy, dziś już nieżyjących. Było nas razem czterech. Szajnocha próbował godzić, ja słuchałem w milczeniu. Zupełnie dorośli przeciwnicy zachowywali się jednak jak para nieprawdopodobnie zacietrzewionych dzieciaków. Gdy wyszliśmy po nieudanym posiedzeniu, Szajnocha powiedział do mnie: »Tu atmosfera jest chyba zatruta jakimiś bakcylami, które pogryzły tych ludzi i odebrały im rozsądek«. Szajnocha miał rację. Bakcyle te działają i dzisiaj. Gdyby nie one, oskarżenie skierowane przeciw Oppenheimowi ze strony jednostek nie mogłoby doprowadzić do sprawy o takim rozgłosie na terenie Zakopanego.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Józef Oppenheim urodził się w r. 1887 w Warszawie z ojca Rafała i matki Bronisławy. Szkoły średnie ukończył w Warszawie. Dorastający chłopak rwie się do pracy społecznej. Mimo młodego wieku pracuje czynnie w II Proletariacie obok Struga i Marchlewskiego. Podczas rewizji policyjnej w tajnej drukarni unika aresztowania, przechodząc spokojnie przed nosem »tajniaków«, kiedy osaczony kierownik drukarni popełnia samobójstwo. Innym razem ucieka przez dach z tajnego zebrania nakrytego przez policję. To znów — aresztowany — korzysta z chwilowej nieobecności żandarma w cyrkule na Hożej, aby się ulotnić. Podczas manifestacji partyjnej na Placu Zbawiciela obrywa szablą kozacką. Wreszcie aresztowany i osadzony w więzieniu na Pradze, pilnowanym przez zrewolucjonizowany pułk gwardii, zjeżdża wraz z kolegą z III piętra na podwórze na związanych prześcieradłach.

Udaje się za granicę i studiuje na politechnikach w Nancy i Berlinie. Strata majątku ojca zmusza go do zarobkowania, jest więc przez pewien czas stenografem sądowym w Krakowie, potem bibliotekarzem Uniwersytetu Ludowego. Przyjechawszy wraz z członkami krakowskiego Akademickiego Związku Sportowego w Tatry, zostaje na stałe w Zakopanem jako kierownik Domu Turystycznego A. Z. S. na Łukaszówkach (1910—1911). Zapalony narciarz coraz częściej podejmuje wycieczki zimowe w głąb Tatr, często w towarzystwie Zaruskiego, Zdyba, Lesieckiego i Lorii. Zaczyna również uprawiać turystykę letnią i dokonuje szeregu poważnych przejść w Tatrach latem, a zwłaszcza zimą. Do nich należą pierwsze wejścia zimowe od pn. na Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym (z M. Zaruskim i tow.), na Kaczy Szczyt (z J. Lesieckim), na Mły-

narza (z tymże), z Dol. Pustej na Kozią Przełęcz (z A. Kobielewem), na Wielką Kopę Koprową wprost z Dol. Wierchcichej (z M. Świerzem i tow.), na Niebieską Przełęcz (z M. Świerzem i tow.) oraz pierwsze przejście zimowe Śnieżnej Przełęczy (z Grosmanem i tow.) i zach. grani Zawratowej Turni (z M. Świerzem i tow.).

W r. 1912 wstępuje do Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego jako jego czynny członek. W r. 1914 Zaruski idąc do Legionów powierza Oppenheimowi kierownictwo Pogotowia. Na tym stanowisku Oppenheim pozostaje przez lat 25 do końca sierpnia 1939. Bierze udział w przeszło 70 wyprawach ratunkowych, między innymi po Birkenmajera na Ganek w pełni zimy tatrzańskiej. Bardzo często, wzorem Zaruskiego, związany liną z towarzyszami z Pogotowia próbuje osobiście dotrzeć do zaginionych na ścianach tatrzańskich turystów. 25-lecie ciężkiej i ofiarnej pracy wpisuje jego nazwisko w historię turystyki polskiej. Na przestrzeni ćwierć wieku jest kimś nierozerwalnie złączonym z zimowym i letnim taternictwem, niezmiernie popularnym w Zakopanem, szczerze kochanym przez towarzyszów taterników, lubianym i uznawanym przez góralskich członków Pogotowia. W r. 1918 razem z Ziętkiewiczem i Bednarskim wskrzesza działalność Sekcji Narciarskiej P. T. T. Równocześnie służy w Kompanii Wysokogórskiej pod wodzą Ziętkiewicza i bierze udział w jej wyprawach.

W latach międzywojennych należy do Klubu Wysokogórskiego P. T. T. i jest jednym z najczynniejszych działaczy Polskiego Związku Narciarskiego.

1 września 1939 wywozi znajomych na motocyklu do Krakowa i próbuje dostać się do Warszawy, ale zepchnięty falą uciekinierów ląduje w Łucku i zostaje na wsi w Lubitowie u Eug. Aleksiejewskiej, siostry Borysa Wigilewa; tam pracuje przy robotach ziemnych. W Maniewiczach jest kierownikiem stołówki robotniczej. W r. 1942 przechodzi przez zieloną granicę do Warszawy. Podczas powstania jest czynny w A. K. Z resztkami szpitala na Hożej opuszcza Warszawę, po czym udaje mu się ukryć u znajomych w Pruszkowie, gdzie pozostaje do marca 1945. W Zakopanem natrafia przy próbie objęcia kierownictwa Pogotowia na trudności, o których była mowa powyżej. Dnia 28. I. 1946 pada zupełnie nieoczekiwanie ofiarą uzbrojonej bandy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Józef Oppenheim był niewątpliwie silną, wyraźnie zarysowaną indywidualnością. Obdarzony jasną inteligencją był przy tym konsekwentny w linii postępowania z ludźmi. Bardzo przyjacielski wobec wszystkich, a wierny w przyjaźni wobec tych, z którymi los związał go przez lata silnie zadzierzgniętą nicią wzajemnej sympatii — odznaczał się równym i miłym sposobem postępowania, któremu bystry a jednak niezłośliwy dowcip dodawał dużo żywości i wdzięku. Nas taterników, którzy wyszli już dawno z okresu młodości, kiedy to w górach można być prawie zawsze, jeśli się ma na to ochotę — los w rozmaitych odstępach czasu, raz częściej raz rzadziej, sprowadza do Zakopanego i miło nam jest, jeśli wtedy witają nas życzliwie i z sympatią dawni towarzysze. Otóż uśmiechnięta twarz Opcia, jego szerokim gestem wyciągnięta prawica były dla mnie — i z pewnością dla wielu innych — miłym dowodem, że o nas pamiętają i że przyjaźnie zawiązane w czasach wczesnej młodości przetrwały lata w obliczu gór je-

dnoczących nas wspólnym ich umiłowaniem. Im jesteśmy starsi, tym bardziej się stajemy wrażliwi na tego rodzaju objawy sympatii.

Ciągle nie bardzo się mogę pogodzić z myślą, że Oppenheima już nie ma. Tylu przyjaciół, tylu towarzyszy wycieczek skalnych żegnałem już nad grobem, a jednak bodajże nigdy nie czułem tak dojmującego bólu. Taternik ginący w górach, a zwłaszcza ginący podczas prób ratowania drugich — jak Klimek Bachleda — umiera niewątpliwie piękną śmiercią. Lecz jak nazwać śmierć człowieka, który wróciwszy do gór po długich latach wygnania spotkał się z zawiścią, obmową, oszczerstwem — który mocując się wewnętrznie z ciężką, a tak niczym nie zasłużoną krzywdą — na pustym odludziu pędził skromne życie, zanim go z niego nie wyrwała kula bandyty, równie głupia jak oszczerstwo. To były dwa akordy przyjazdu i odejścia Józefa Oppenheima z Zakopanego w okresie powojennym. Tragedia Jego i tragedia ... środowiska opętanego przez bakcyl specyficznego szaleństwa.

Kazimierz Piotrowski

Najmniej znana ubocz Krywania

Krywań jest górą pełną tajemnic. Wprawdzie istnieją w Tatrach także inne góry z trudnymi do rozwikłania problemami urwisk, ścian lub rozpadlin, lecz Krywań stanowi osobny świat sam w sobie. Jego z nizin wyrastająca olbrzymia budowla składa się nie tylko z szerokich stoków, potrzaskanych uskoków, dzikich ścian i rozgałęzionych grani — lecz co mu szczególnej dodaje tajemniczości, to odcięte od świata wiszące doliny, które jak tajemne komnaty grodu włączone są w potężny gmach góry. Wcięte w kolosalną ubocz Koprowej Doliny, której dno przerasta nasza góra okrągło o 1300 metrów[1]), należą te wiszące doliny Koryta i Szkaradnego Żlebu do najodleglejszych zakątków Tatr, a kto się w nich przypadkowo znajdzie, nie może się obronić dziwnemu uczuciu, że — znajdując się w dolinie — jest jednak już wysoko na stokach góry. Jakkolwiek tak oddalone są te doliny wiszące, jednak człowiek odkrył drogę, prowadzącą także z nich ku wierzchołkowi. Jednak: podczas gdy pionierzy Koryta nie zaniedbali obszernie przedstawić swe skalne przejścia, dzięki czemu — co za paradoks — skalna dziedzina tej doliny straciła wiele ze swej tajemniczości, to natomiast Szkaradny Żleb jest jeszcze dzisiaj dla turysty *terra incognita*, gdyż w całej literaturze tatrzańskiej, nie wyłączając najnowszych przewodników tatrzańskich, zbywany jest kilkoma nic nie mówiącymi, fałszywy obraz drogi i terenu dającymi słowami. I podczas gdy pozostałe ściany Krywania — a także jego ściana nad Korytem — są zbadane z wszelkimi szczegółami, nie znajdujemy nigdzie nawet wzmianki o tym, że Szkaradny Żleb — podobnie do Koryta — zamknięty jest ścianą, co tym bardziej wydaje się dziwne, że bardzo dobry przegląd tej ściany uzyskać można z licznie uczęszczanej pd.-zach. grani Krywania.



Zach. ściana Krywania (p. też »Wierchy«, XII 91).

Ściana ta, którą należy określić jako zachodnią ścianę Krywania, oddzielona ściśle zachodnią granią od przyległej ściany nad Korytem (północno - zachodniej), kulminuje na równi z nią bezpośrednio w szczytowej kopule góry. Jakkolwiek ani pod względem dzikości, ani pod względem wysokości nie

dorównuje ścianie nad Korytem, to jednak ma i dość znaczną wysokość i szacunek nakazującą stromość. Jeden z najpiękniejszych widoków, jaki Krywań przedstawia, otwiera się właśnie z górnej części pd.-zach. grani na stromo tą ścianą opadającą piramidę szczytową. Dla mnie również jest niezapomniany obraz, gdy po raz pierwszy ujrzałem Krywań z tej strony. Było to przed wielu laty, ściślej powiedziawszy: dziesiątkami lat, gdy w chmurny dzień jesienny zdążałem pd.-zach. granią ku mgłą otulonemu szczytowi. Uzyskałem już znaczną wysokość, gdy nagle chmury rozstąpiły się, a przede mną wzniosła się ku błękitnemu niebu obsypana młodym śniegiem i powleczona szronem piramida szczytowa w niepokalanej bieli, jak ponadziemskie zjawisko. W najwyższy zachwyt wprawiła mnie obok tej błyszczącej świetności właśnie śmiałość jej kształtów, nadana jej przez dziką zerwę ku Szkaradnemu Żlebowi...

I znowu był dzień późnej jesieni, gdy po wielu, wielu latach — było to 1 października 1937 r. — ponownie zbliżałem się do Szkaradnego Żlebu. Także teraz nisko płynące chmury zakrywały wierzchołek Krywania, gdym z Wyżniej Przehyby spoglądał ku temu najrzadziej odwiedzanemu zakątkowi góry. Wprawdzie i teraz nie miałem zamiaru odwiedzić tej doliny i próbować wejścia z niej ku szczytowi, chciałem natomiast zdobyć górę granią zachodnią, wedle mej wiadomości dotychczas tylko raz — i to w zejściu — pokonaną.

Ponieważ grań zachodnia, która ogranicza Szkaradny Żleb z przeciwnej strony, zrazu tylko słabo jest wykształcona i dopiero wyżej rozwija się w czysto skalną grań, byłoby korzystne, aby nie tracić wysokości, strawersować poziomo szerokie dno doliny Szkaradnego Żlebu, silnie wznoszące się ku szczytowi. Dno doliny było jednak podzielone licznymi, dość wybitnymi żebrami skalnymi, których przekraczanie byłoby uciążliwe i połączone ze stratą czasu, toteż uznałem za lepsze — mimo znacznej straty wysokości



Zach. ściana Krywania z pd.-zach. grani:
1. *Filar skalny (za nim lewa depresja).*
2. *Obryw lewej depresji.*
3. *Prawa depresja.*
4. *Wielka skośna półka.*

1) Kochany Czytelniku, proszę Cię zauważ dobrze, że mówię tu o Koprowej uboczy Krywania, iż dno doliny p r z e r a s t a ona okrągło o 1300 m, a nie, że m a 1300 m w y s o k o ś c i. Inaczej łatwo mogłoby mnie spotkać to samo, co przed laty, gdy w recenzji ogłoszonej w „Taterniku" (XXII, str. 111) zarzucono mi, że w artykule o pn. ścianie Małego Kiezmarskiego Szczytu podałem w y s o k o ś ć tej ściany na okrągło 1000 m (jakkolwiek wyrażenie to w moim tekście w ogóle się nie znajduje, natomiast dosłownie piszę, iż urwiska Kiezmarskiego Szczytu „Zielony Staw o okrągło 1000 m p r z e r a s t a j ą" — co ma całkiem inne i rzeczywistości odpowiadające znaczenie), a to wymyślone przekręcenie moich słów skłania mego Krytyka nie tylko do ironicznej uwagi, lecz do uznania mnie za „człowieka oddalającego się od gór".

— zejść do nisko pode mną przecinającej dolinę górnej ścieżki myśliwskiej, którą następnie podążyłem ku zach. grani. Przedstawia ona tutaj szczególną budowę: podczas gdy zwrócona do Koryta strona utworzona jest z wysokiej i bardzo stromej ściany, od Szkaradnego Żlebu sięgają trawiasto-piarżyste stoki w wielu miejscach aż do samej grani. Toteż posłużyłem się narazie stokiem trawiastym, wznoszącym się dość stromo na prawo od grani, który wyprowadził mnie ok. 80 m powyżej ścieżki na długie, płaskie, trawiaste ramię grani. Grań wznosiła się stąd jeszcze jakiś czas łatwo dostępna, po czym nagle stanąłem u stóp potężnego uskoku, piętrzącego się w bezprzykładnej stromiźnie. Skończyła się dotychczasowa beztroska, gdyż z obu stron zbiegały się w ostrzu grani ściany — z lewej pn.-zachodnia, z prawej w tej wysokości zaczynająca się właśnie ściana zachodnia. Górna część gigantycznej turni traciła się w szarzyźnie chmur.

Na coś takiego nie byłem przygotowany. Chyba nie spotkałem przedtem na graniach tatrzańskich nic dzikszego i potężniejszego, jak ten uskok. Wprawdzie skały uskoku wyglądały dostępnie dla wspinaczki — nieco na lewo od ostrza grani, na stronie zwróconej ku straszliwej zerwie Koryta, miałem nadzieję wypatrzenia nadzwyczaj eksponowanej, jednak nieprzerwanej linii przejścia. Jednak przy mojej samotności — w dodatku przy wilgotno-zimnej pogodzie i ponurym nastroju wiszących na skałach czarnych chmur — brakło mi dzisiaj ochoty do wspinaczki i zacięcia do tak poważnego zadania. Nie wahałem się za to długo, gdyż natychmiast powziąłem nowy, narzucający się plan: spróbować wejścia wprost ze Szkaradnego Żlebu, zatem przez zamykającą dolinę ścianę zachodnią. Nisko wiszące chmury pozwalały wprawdzie widzieć tylko najniższą część ściany, co utrudniało orientację. ale ze sporządzonego przez siebie w swoim czasie szkicu wiedziałem, że w środku ściany, sięgającej od zachodniej aż do pd.-zach. grani i zamykającej poprzecznie dolinę, występuje filar skalny, a zarówno na prawo, jak na lewo od niego schodzą głębokie depresje, u dołu prawdopodobnie podcięte. Te wiadomości dawały mi niejakie podstawy działania.

Zachodnia grań tworzy — jak to wynika z dotychczasowego opisu — ostro zaznaczony lewy skraj ściany zachodniej i na wysokości podnóża dzikiego uskoku grani, który zatrzymał mnie w mojej wędrówce granią, rozpoczyna się także ściana zachodnia ponad zamknięciem doliny. Zaczynając się bezpośrednio na grani, ciągnie się u stóp stromo piętrzącej się ściany bardzo szeroki, do galerii podobny, zachód piarżysty ku Szkaradnemu Żlebowi. Do zachodu tego sięga wznoszące się, trawiasto - kamieniste dno doliny. Gdyby zatem moja próba przejścia grani nie doprowadziła mnie była do wymienionej galerii, a tym samym do podnóża ściany, mógłbym ją osiągnąć wznosząc się wprost doliną.

Poszedłem zatem tym zachodem. Wkrótce ujrzałem ponad sobą w znikajacej w chmurach ścianie wąską depresję, która jednak urywała się wysoko nad podnóżem ściany i dlatego nie mogła być brana w rachubę jako droga wejścia. Posuwając się nadal zachodem, doszedłem niebawem do drugiej — większej i głębszej — depresji, która sięgała nisko do stóp ściany, urywając się około 15 metrów ponad piargiem galerii. Ale urwisko to było przecięte wąską rynną, kończącą się w dole w ciasnej zatoce skalnej. Rynna ta, wiodąca wprost ku depresji, nie wyglądała zachęcająco z powodu płytowych, źle uwarstwionych skał, za to skały na lewo od niej zapowiadały łatwiejszą wspinaczkę. Wszedłem zatem tutaj — jakieś 15 m na lewo od zatoki — w ścianę i posuwając się skośnie w prawo ku górze dobrze uwarstwioną skałą osiągnąłem dno depresji tuż ponad jej urwiskiem. Tylko krótki odcinek podążałem depresją, gdyż płytowy układ jej dna zmusił mnie niebawem do przesunięcia się na filar skalny, ograniczający ją z prawej strony. Z filara zobaczyłem po drugiej stronie znów depresję. Nie mogłem przy mglistej pogodzie ustalić, czy jest to już prawa główna depresja ściany, czy też leży ona jeszcze dalej na prawo. Natomiast mimo trudności orientacji mogłem z całą pewnością przyjąć, że osiągnięty przeze mnie filar jest środkowym filarem, a dopiero co opuszczona depresja musi być lewą główną depresją ściany. Zwrócone ku prawej depresji spady filara miały skałę dobrze się do wspinania nadającą, posuwałem się zatem filarem, trzymając się stale powyżej dna depresji, tak daleko w górę, aż pionowe skały zamknęły mi dalszą drogę. Tam znalazłem półkę, umożliwiającą wyminięcie, która wznosząc się silnie pod pionową ścianą wyprowadziła mnie w lewo z powrotem na ostrze filara, pod przewieszoną głowę skalną.

Półka ciągnęła się po lewej stronie filara dalej i w ten sposób doprowadziła mnie na nowo do lewej głównej depresji. Depresja ta rozgałęziała się w dalszym przebiegu ciągle na mniejsze, drugorzędne rynny i dążąc nimi wspinałem się dość stromo, lecz bez godnych uwagi trudności. Gdybym w depresji trzymał się bardziej na lewo, zostałbym wyparty na grań zachodnią. Dlatego starałem się zawsze trzymać tych rynien, które wiodły wprost w górę, aby jak najwyżej wydostać się samą ścianą i w rzeczy samej, wychodząc z ostatniej rynny, ku zdumieniu swemu zobaczyłem, że kończy się ona dokładnie w zachodnim końcowym punkcie grani szczytowej, w miejscu, gdzie ta dzieli się na grań za-

chodnią i południowo-zachodnią. Mgła była tak gęsta, że stojący na wschodnim krańcu grani szczytowej wielki znak triangulacyjny ukazał się mi dopiero z odległości niewielu kroków. Była to zatem wyprawa w chmurach w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu — tym więcej radowałem się, że w poszukiwaniu nieznanego wejścia ze Szkaradnego Żlebu znalazłem tak gładko najprostsze i może także najlepsze przejście ściany.

Oczywiście, jeżeli tu mówię o ścianie, nie należy myśleć o takiej, która wywołuje silniejsze bicie serc naszych, łaknących przygody i walki. Nie, do tego rodzaju ona nie należy, ale jest jednak ścianą, którą wierzchołek Krywania śmiało i bystro wynosi się ponad Szkaradny Żleb, jakkolwiek wcięte w nią depresje umożliwiają niespodziewanie łatwe przejście. Toteż, gdyby mnie ktoś spytał, czy ściana ta jest trudna, musiałbym — ku rozczarowaniu niektórych — odpowiedzieć przecząco. Dla mnie jednak okoliczność ta grała rolę niewielką, zarówno jak to, czy podążałem jakimiś starymi, zatartymi już śladami, czy też wędrowałem własną moją drogą.

Wdarcie się do najpełniej nieznanego zakątka tajemniczej góry było wówczas samo w sobie radością tej bezpretensjonalnej wyprawy — jak dzisiaj jeszcze mnie, człowiekowi rzekomo „oddalającemu się od gór" szczególną radość sprawiło, że przez opowieść o niej wypełniam jedną z ostatnich białych kart w księdze znajomości Tatr [2]).

Gyula Komarnicki
(Budapest)

Wejście na Olimp Bityński

W połowie września 1924 r. wszedłem — w towarzystwie studenta Uniwersytetu Warszawskiego Jędrzejowskiego — z miasta Brussa w pn.-zach. Azji Mniejszej na szczyt główny grupy Olimpu Bityńskiego, po turecku Keszisz Dagh (2463 m), położony na pd.-wsch. od miasta w odległości w linii powietrznej około 25 km. Drogę wybrałem najkrótszą ze względu na ograniczony czas:

Z miasta (ok. 150 m n. p. m.) wprost na pd. przez zalesione stoki przedgórzy Olimpu Bityńskiego na płaskowzgórze z osadą Kadi Jaïla (ok. 1200 m, 4 godz.). Dalej ścieżką mułową przez las szpilkowy i zarośla do granicy lasu na rozległe plateau Saralán, bezdrzewne i zasłane głazami (ok. 1600 m, 1¼ godz.). Stąd ścieżką pasterską w kierunku pd.-wsch. na halę Kirk Bunar (wypas owiec; ok. 1800 m, 1 godz.). Tutaj nocleg w szałasie, w gościnie u pasterzy. Stąd po trawie i po piargach na grań i zach. wierzchołek Keszisz Dagh (2463 m, 2 godz.), o charakterze podobnym do szczytów Gorganów, pokrytego w całości głazami skał starokrystalicznych. Ze szczytu niezwykle rozległy widok na morze Marmara i wzgórza Azji Mniejszej. Zejście do Brussy tego samego dnia tą samą drogą.

Na hali doznaliśmy niezmiernie gościnnego przyjęcia od mahometańskich półdzikich pastuchów, uzbrojonych po zęby — mimo trudności językowych, przy znajomości zaledwie około 20 słów tureckich. Pasterze ci byli repatriantami przymusowymi z Grecji i Albanii. Natomiast przy zejściu, już w pobliżu Brussy, spotkaliśmy wojskowy patrol turecki, wysłany przez miejscową władzę na ewentualny ratunek dla nas.

Jerzy Maślanka

[2]) Pod względem trudności, długości i charakteru wspinaczki mógłbym tę stronę Krywania porównać najlepiej do południowej ściany Kaczego Szczytu. Wielka, skośna półka położona w południowej części ściany (patrz załączony szkic) powinnaby umożliwić prawdopodobnie jeszcze łatwiejsze przejście. Należałoby jeszcze ustalić, czy przy wcześniejszych wejściach na Krywań z tej strony pokonano samą ścianę — a jeżeli tak, czy na drodze w moim opisie podanej, czy też wspomnianą powyżej półką — względnie czy osiągnięto wierzchołek w ogóle z ominięciem ściany. W literaturze znajduje się jedynie krótka notatka o nowym zejściu z Krywania ku zachodowi, dokonanym przez St. Kałużyńskiego i Stan. Szulakiewicza dnia 4. VII. 1908 (Tat. II, 1908, 59, III Sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie 1907/8, str. 26). Z notatki tej jasno wynika, że nie odnosi się ona do ściany zachodniej, gdyż tura ta nazwana jest wyraźnie nowym zejściem „w dolnych częściach Szkaradnego Żlebu" (przy czym prawdopodobnie chodzi tutaj o przejście uskoku doliny między górną a dolną ścieżką myśliwską).

Materiały do historii alpinizmu polskiego

XX. Polskie wejście na Demawend w połowie XIX wieku

Zapomniana wyprawa inż. Józefa Czarnoty w r. 1852. W dziejach polskich wypraw w góry egzotyczne błąkały się dotychczas niejasne wieści o Polaku Czarnocie, który jakoby miał pierwszy w r. 1852 osiągnąć najwyższy szczyt Iranu Demawend. Wzmiankę o nim dał w swym zestawieniu podróżników Polaków Fularski pisząc, że »Czarnota, podróżnik po Kaukazie, zdobył szczyt Demawend w r. 1852«[1]). Powtórzył ją J. A. Szczepański[2]), a następnie Zieliński w swym słowniczku pionierów, uważając Czarnotę »prawdopodobnie« za zdobywcę Demawendu [3]).

Suche te wzmianki nie zawierały jednak żadnych bliższych szczegółów o tym śmiałym polskim wyczynie alpinistycznym w górach egzotycznych w połowie XIX wieku. Badając dzieje działalności Polaków na Wschodzie w dawnych latach, zaciekawiłem się tajemniczą i nieznaną u nas osobistością Czarnoty i zdobyłem garść danych, pozwalających mi na skreślenie żywotu tego nieznanego alpinisty polskiego w górach egzotycznych w połowie XIX wieku i na bliższe zbadanie sprawy jego wejścia na Demawend.

Czy Czarnota był Polakiem? Przede wszystkim zbadać należało sprawę czy Czarnota rzeczywiście był Polakiem, gdyż przesądzenie sprawy jego narodowości decydowałoby o dalszych poszukiwaniach. Poszukiwania na temat pochodzenia Czarnoty uwieńczone były sukcesem. Z danych dotyczących działalności Czarnoty wynikało, że był on inżynierem górniczym na służbie austriackiej. O ile był rzeczywiście inżynierem górniczym na służbie austriackiej, to mógł on być tylko wychowankiem Akademii Górniczej w Leoben w Austrii albo w Bańskiej Szczawnicy na Węgrzech. Akademii w Bańskiej Szczawnicy nie ukończył, gdyż listę Polaków, którzy tam studiowali sporządziłem swego czasu ze źródeł węgierskich do specjalnej pracy. Czarnota tam nie figurował. Za to na liście studiujących w Leoben, w r. 1848/49 w Instytucie Górniczym w Vordernberg, przeniesionym potem do Leoben, zapisany był Józef Czarnota, z zaznaczeniem, że zmarł on potem w Persji[4]). Nie było wątpliwości, że był to jeden i ten sam. Po nitce do kłębka dotarliśmy do dalszych danych. W wymienionym wykazie Czarnota (Czarnotta) figurował jako urodzony w Schwarzwasser. Schwarzwasser nie jest niczym innym jak nasz Strumień na Śląsku Cieszyńskim, według wszystkich danych czysto polska miejscowość[5]). Ponieważ tak miejsce pochodzenia, jak i nazwisko z pisownią zawsze czysto polską przez »cz« wskazywały wyraźnie na jego polskie pochodzenie, musimy je przyjąć za stwierdzone, lubo wzmianki współczesne nazywają go »austriackim inżynierem«. Nie może nas też mylić fakt, że sam nawet Czarnota wyjeżdżając do Iranu pisał o opuszczeniu »ziemi mojej ojczystej, Austrii«[6]), gdyż był to zrozumiały zwrot u stypendysty rządowego, wdzięcznego rządowi wiedeńskiemu za pomoc w studiach i wyjazd na praktykę. Faktem oczywistym pozostanie, że Czarnota był niewątpliwie narodowości polskiej. Dodam jeszcze, że w urzędzie parafialnym w Strumieniu nie udało mi się uzyskać żadnych danych o Czarnocie, gdyż — jak mi o tym doniósł tamtejszy proboszcz — akta parafialne po rok 1860 spaliły się w 1945 r., gdy tamtędy przechodził front.

Z zebranych danych możemy więc zrekonstruować cały życiorys Czarnoty. Urodzony w r. 1818 w Strumieniu na Śląsku Cieszyńskim, ukończywszy następnie Instytut Górniczy w Vordernberg, przydzielony został jako inżynier górnik do misji austriackiej, wysłanej do Iranu na zaproszenie szacha. W Iranie był on dyrektorem górnictwa i profesorem na założonej przez szacha wyższej szkole, gdzie wykładał prawdopodobnie geologię. Napisał on sprawozdanie ze swej podróży, gdzie opisał m. i. przyjęcie u szacha, który jego, jako inżyniera górnika ciekawie pytał, czy w górach Persji nie znalazłoby się... złoto[7]).

W ramach swych prac geognostycznych przedsięwziął Czarnota szereg wypraw górskich. Należała do nich i wyprawa na widoczny ze stolicy Iranu, Teheranu, najwyższy szczyt Iranu Demawend. Aby ocenić należycie znaczenie tego wejścia, należy rzucić je na tło dziejów zdobycia tego szczytu i chronologii pierwszych wejść.

Próba chronologii pierwszych wejść na Demawend. Najwyższy szczyt pasma Elburs i zarazem najwyższe wzniesienie Iranu Demawend (5670 m — pomiary szczytu wahają się pomiędzy 5465 m a 6636 m) jest kopulastym szczytem pochodzenia wulkanicznego, opadającym stromiej ku północy a łagodniej ku innym stronom. Nie należy on do szczytów o trudnym wejściu ze względu na jego warunki techniczne (stromość skał), lecz tylko przez wzniesienie szczytu ponad poziom morza i wynikające stąd warunki meteorologiczne. Długo też uważany był za niedostępny, chociaż dość wysoko pod wierz-

chołek chodzili mieszkańcy okolicznych wsi w poszukiwaniu obficie znajdującej się w skamieniałej lawie siarki.

Już w XVII wieku podróżnik Herbert, który podszedł pod szczyt, donosił, że ze szczytu widać było Morze Kaspijskie. Na stokach Demawendu odbył wycieczkę na przełomie XVIII i XIX wieku Francuz Olivier, nie porywając się na osiągnięcie samego wierzchołka. Na początku XIX wieku Morier uważał szczyt za niedostępny, ale odnosić to się mogło tylko do wejścia prosto z miejscowości Demawend.

Opracowania odnoszące się do dziejów zdobycia szczytów górskich, jako pierwsze wejście na Demawend wymieniają — jeśli nie liczyć na wpół legendarnego jakiegoś wejścia w IX wieku, wspomnianego przez arabskiego historyka Kacwiniego — wejście sekretarza angielskiego poselstwa w Teheranie, Anglika Taylora Thomsona w r. 1837[8]). Oznacza go tak W. Schmidkunz w swej chronologii wejść górskich, umieszczonej w »Alpines Handbuch« — równocześnie zaznaczając też jako pierwsze wejście wyprawę Minuttolego z r. 1860[9]) — oraz prawdopodobnie stąd czerpiący M. Kurz w swej chronologii rekordów wysokości w wydawnictwie »Berge der Welt«[10]), który też, obok tego wejścia, notuje i wejście z r. 1860 jako »pierwsze zarejestrowane oficjalnie«.

Gdyby więc T. Thomson był pierwszym na szczycie, to licząc za następne wejście dokonane przez Kotschy'ego w r. 1843, wejście Czarnoty uważać by należało w kolejności za trzecie. Ale i Thomsonowi odmawiano pierwszeństwa wejścia, gdyż np. Reclus podaje, że Kotschy był pierwszym, który wszedł na Demawend »po botaniku Aucher-Eloy«[11]). To wejście nigdzie nie jest notowane. Aucher-Eloy, botanik francuski, odbył szereg podróży i zmarł w Ispahanie w r. 1838. Wydał on »Relations des voyages en Orient«, ale dzieło to jest bardzo rzadkie i trudno dostępne, tak że nic bliższego się o jego wyprawie dowiedzieć nie można. Gdyby więc i Aucher-Eloy był na szczycie jak tego chce Reclus, to wejście Czarnoty byłoby już nawet nie trzecie, ale czwarte. Tak jednak nie jest, gdyż chronologia tych pierwszych wejść wymaga wielu sprostowań. Bliższe i uważne wniknięcie w opisy i sprawozdania z pierwszych wejść przekona nas, że ani Thomson, ani Aucher-Eloy nie byli na samym wierzchołku, na który pierwszy wszedł dopiero austriacki botanik Teodor Kotschy (1813-1860).

Od najbardziej dostępnej strony południowej krater Demawendu opada nieco pochyło, tworząc tam szereg formacji lawowych ze szczelinami, jamami z gorącymi wyziewami siarkowymi itd. Że Thomson nie był na wierzchołku, lecz tylko przy tych jamach, stwierdził Kotschy, porównując opis Thomsona z rzeczywistym wyglądem samego wierzchołka. Thomson, który 7 września 1837 roku wyszedł z Ask u podnóża Demawendu, nocował z 9 na 10 września w grocie zwanej Bala Kur, ale następnego dnia zimno, mgła i nowy śnieg nie pozwoliły mu wejść na wierzchołek i dlatego nie wiedział nic o kraterze. Dowiedział się o nim dopiero od ludzi zbierających siarkę, tak samo jak i Aucher-Eloy. Zresztą, że obaj ostatni nie byli na wierzchołku, ale tylko jakie 300 m poniżej, tego dowodzi i ustęp z opisu wyprawy Kotschy'ego, gdzie pisze on, że we wsi Rena pod Demawendem mieszkańcy powątpiewali czy uda im się wejść na szczyt, »co nie udało się dotąd żadnemu Frankowi (= Europejczykowi), chociaż »sakały« (= brodaty) Eloy-Aucher bez przewodnika wszedł duży kawał drogi, a pan Thomson, sekretarz angielskiego poselstwa doszedł do jam z oparami siarkowymi«[12]). Sprawa więc jest jasna: ani Thomson, ani Aucher-Eloy nie byli na wierzchołku Demawendu, lecz tylko jakie 300 metrów pod nim. Na wierzchołek wszedł pierwszy dopiero botanik austriacki Teodor Kotschy, który 30 lipca 1843 roku doliną Laar doszedł do Reny, 31 lipca z przewodnikiem Junusem, służącymi i tragarzami doszedł do płaskowyżu Tacht Besmiczal u południowo-wschodniego stoku szczytu, a 1 sierpnia 1843 osiągnął sam szczyt Demawendu, aby następnego dnia powrócić do Reny. »Petermanns Mitteilungen« w notatce przy opisie wyprawy Kotschy'ego wyraźnie zaznaczają, że od roku 1843 do roku 1858 nikt nie pokusił się o zdobycie szczytu »z wyjątkiem austriackiego inżyniera Czarnoty« [13]). Jeżeli więc Kotschy ma palmę pierwszeństwa w osiągnięciu samego szczytu, to wejście Czarnoty uważać należy za drugie.

Wyprawa Czarnoty. Wyprawa Czarnoty związana była z jego zainteresowaniami górniczymi i poszukiwaniami geologicznymi. Znana jest ona na podstawie raportu, który o tej wyprawie sporządził rosyjski poseł w Teheranie, Dołhoruki dla Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, i który ogłosił następnie Chanykow w Pracach Kaukaskiego Oddziału Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Tyflisie [14]).

Czarnota zbadał wpierw szczyt z Ask, po czym postanowił wejść od strony zachodniej. 27 sierpnia 1852 roku opuścił on z końmi, służącymi i tragarzami Ask i tegoż dnia doszedł do Reny. 28 sierpnia, zostawiwszy konie, szedł pieszo na szczyt. Po drodze przewodnicy i tragarze stopniowo odpadali. Być może, że przyczyną tego był trudny charakter Czarnoty, o którym jego kolega z misji austriackiej w Teheranie, dr Polak pisze, że był on »ponurego i melancholicznego usposobienia, uważał się za prześladowanego przez duchy i przez wrogów... Przy wejściu na szczyt, z obawy przed otoczeniem nie pozwolił

sobie nikomu towarzyszyć...«[15]. Czarnota wszedł więc sam na szczyt i czekał na tragarzy, którzy mieli przynieść narzędzia pomiarowe, ale na próżno i, nie doczekawszy się ich, b. znużony spędził przy ostrym mrozie noc na szczycie, rozgrzewając się bieganiem. Rano jeden z tragarzy doszedł na szczyt i sprowadził Czarnotę do groty pod szczytem (zdaje się, że tej w której nocował Thomson). Dr Polak pisze, że »znaleziono go prawie bez życia, musiano go znieść i rozgrzać jego zamarznięte członki« [16]. Doszła tam do niego część tragarzy, ale narzędzi pomiarowych nie przynieśli. W nadziei, że jednak uda mu się dokonać pomiarów, Czarnota wrócił nad krater, aby wybrać miejsce do pomiarów, ale narzędzi mu i tak nie przyniesiono, tak że wrócił on znów do groty. Na domiar złego w grocie kręciło się paru jakichś podejrzanych osobników przybyłych razem z tragarzami i Czarnota z obawy przed obrabowaniem spędził i następną noc (z 29 na 30 sierpnia) poza grotą. Jednak obrabowania a nawet bójki z tymi ludźmi i tak nie uniknął, musiał im oddać wszystkie pieniądze, po czym dopiero został sprowadzony na dół.

Przejścia doznane podczas wejścia na szczyt złamały zdrowie Czarnoty, który odbył jeszcze wyprawę do kopalni miedzi w Kara-Dag, ale potem zachorował na zapalenie płuc i zmarł ok. 20 września 1852 roku w Teheranie [17].

Chociaż Czarnota nie dokonał żadnych pomiarów, nie ma wątpliwości, że dokonał on samotnego wejścia na szczyt, przypłacając te swoje ambicje alpinistyczne ciężką chorobą, a potem i śmiercią. Dokonał on więc prawdopodobnie drugiego wejścia na szczyt. Osiągnięcia przez Czarnotę samego szczytu nie kwestionuje zresztą nikt.

Znaczenie tego wejścia podnosi jeszcze fakt, że dokonał on go samotnie, gdyż przewodnicy go opuścili, podczas gdy jego poprzednik Kotschy był razem z przewodnikiem. Jest to więc pierwsze samotne wejście. Wprawdzie i Aucher-Eloy szedł sam, bez przewodnika, na szczyt jednak jak mówiliśmy nie doszedł. Lubo więc wejście Czarnoty nie było pierwszym wejściem na Demawend, jak to podają niektóre polskie wzmianki, to jednak i tak dokonany w tak trudnych warunkach samotny wyczyn górski Czarnoty przynosi zaszczyt imieniu polskiemu, i stanowi — obok osiągnięć górskich Chodźki czy Domeyki — jeden z chlubniejszych epizodów alpinizmu polskiego w górach egzotycznych w XIX wieku.

Wejście Czarnoty przeszło jednak prawie bez echa. Wspomnieliśmy wyżej, że nawet nowsze zestawienia osiągnięć alpinizmu światowego uważają za pierwsze wejście Thomsona w r. 1837, a po nim angielsko-pruską wyprawę z r. 1860. Ba, nawet i »Petermanns Mitteilungen«, referując wyprawę R. F. Thomsona z 1858 roku, nic nie wspominają o dokonanym w międzyczasie wejściu Czarnoty [18]. Uwzględnia tylko Czarnotę starannie opracowany artykuł o Demawendzie w »Encyklopedii Islamu« [19].

Dalsze wejścia na Demawend. Po Czarnocie dopiero w r. 1858 weszli na Demawend z Reny członkowie francuskiego i angielskiego poselstwa z Teheranu R. F. Thomson (nie mylić z T. Thomsonem!), lord Schomber-Kerr i de Saint Quentin, dokonywając na szczycie pomiarów [20]. W roku 1860 (23 lipca) próbował wejść na szczyt kapitan artylerii francuskiej Nicolas, ale nie osiągnął samego wierzchołka [21]. W tym samym czasie wyruszyła z Teheranu duża wyprawa złożona z posła pruskiego w Teheranie, Minuttolego, oraz von Grolmana, H. Bruggscha, Watsona, Fane i Dolmagego. 26 lipca 1860 wyprawa była w Ask, 27 lipca pozostawiwszy muły, tylko z przewodnikami i tragarzami rozpoczęli właściwą wspinaczkę, aby 29 lipca osiągnąć szczyt [22]. Nastąpił później szereg dalszych wejść, jak Napiera z 1875 roku [23]. W r. 1890 wszedł na Demawend Sven Hedin [24]. Pojawiły się i nowe opisy, tak wejść jak i samego szczytu [25]. Być może, że były i nienotowane wejścia, ale czy były one na sam szczyt? Jeden z przewodników wyprawy Minuttolego mówił, że idzie on siódmy raz z Europejczykami na szczyt, ale autor opisu wyprawy Bruggsch powątpiewał, czy on za każdym razem był na samym szczycie [26]. Jakie mogły być te sześć poprzednich wejść, choćby nie na sam szczyt? Licząc i wyprawy nie dochodzące na sam wierzchołek, a więc Aucher-Eloya (który mógł iść część drogi z przewodnikami jak i Czarnota), T. Thomsona, Kotschy'ego, Czarnoty, R. F. Thomsona i Nicolasa, otrzymamy rzeczywiście liczbę sześć, co się zgadza z naszą chronologią wejść. Przeciąg czasu upłynięty (ok. 23 lata) nie może nas dziwić, gdyż jak wiemy przewodnicy górscy uprawiają swój zawód od wczesnej młodości przez całe życie. Czy tubylcy byli poza tym sami na samym szczycie, nie wiemy, ale wszyscy opisujący Demawend są zgodni w tym, że mieszkańcy okolicznych osad chodzili na Demawend zbierać siarkę.

W nowszych czasach Demawend stał się celem specjalnych wypraw alpinistycznych, które pokonały i jego trudniejsze, stromsze ściany, powodując tym wzrost zainteresowań szczytem i dziejami jego zdobycia. Gdy więc nieraz przyjdzie nam cofnąć się w przeszłość, do dziejów pierwszych wejść na najwyższy szczyt Iranu, nie będzie można pominąć i śmiałego wyczynu naszego rodaka Józefa Czarnoty i dziejów jego wyprawy z 1852 roku, dorzucających nową cegiełkę do historii alpinizmu polskiego.

Przypisy:

1) FULARSKI, w Wiadomościach Służby Geograficznej, Warszawa, 1930, str. 447.

2) SZCZEPAŃSKI J. A.: Udział Polaków w zdobywaniu gór świata, Kurier Literacko-Naukowy, Kraków, 1931, nr 28.

3) ZIELIŃSKI St.: Mały słowniczek polskich pionierów kolonialnych i morskich, Warszawa 1933, str. 65.

4) Denkschrift zu fünfzigjahrigen Jubelfeier der K. K. Bergakademie in Leoben 1840 bis 1890, Leoben 1890, str. 182.

5) Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego itd. pod »Strumień«.

6) CZARNOTTA: Erster Reisebericht aus Persien, Jahrbuch der Kais. Königl. Geolog. Reichanstalt, 1852, III, cz. 2, str. 105 i nast.

7) CZARNOTTA tamże.

8) Relacja Thomsona w Journal of the Royal Geographical Society, London, VIII, 1838, 109, poza tym RITTER: Die Erdkunde, cz. VIII, t. III, Berlin 1838, 568-570.

9) SCHMIDKUNZ: Alpine Geschichte in Einzeldaten, Alpines Handbuch, Leipzig 1931, Band I, str. 356 i 366.

10) KURZ M.: Versuch einer Chronologie der Höhenrekorde im Gebirge. Berge der Welt, Zürich 1946, I, str. 33-35.

11) RECLUS: Nouvelle Géographie Universelle, IX, Paris 1884, 156.

12) Dr T. Kotschys Erforschung und Besteigung des Vulkans Demawend, Petermanns Mitteilungen, 1859, 49-68 i wzmianka tamże, 1858, str. 39.

13) Petermanns Mitteilungen, 1861.

14) Trudy Kawkazkawo Otdielenja Imperatorskowo Russkawo Geograficzeskawo Obszczestwa, Tyflis 1853, cz. II.

15) POLAK J. E.: Persien, Land und seine Bewohner. Leipzig 1865, 313-314.

16) POLAK ibid.

17) Notatka w Petermanns Mitteilungen, 1859, str. 59 oraz POLAK j. w.

18) Petermanns Mitteilungen, 1858, str. 39.

19) STRECK M.: Demawend. Artykuł w Encyclopédie de l'Islam, I, 1913, 962 (nie zna on opisu Czarnoty).

20) Petermanns Mitteilungen, 1858, str. 39, 1860, 402 oraz 1861, 437-438 oraz Moniteur Universel (Paris) z 7 grudnia 1858.

21) NICOLAS: Excursion au Demavend, Bulletin de la Société de Géographie, 1861, str. 23; wzmianka w Petermanns Mitt., 1861, 437-438.

22) BRUGGSCH: Reise der k. preuss. Gesandtschaft nach Persien, I, Leipzig 1862; wzmianka w Petermanns Mitteilungen, 1861, 437-438.

23) Relacja Napiera (w Encyklopedii Islamu błędnie data jego wejścia na szczyt 1877 zamiast 1875) w Alpine Journal z sierpnia 1877, str. 256.

24) SVEN HEDIN w Verhandl. der Gesellschaft für Erdkunde, XIX, 304.

25) von CALL-ROSENBERG w Mitteil. d. Geograph. Gesel. in Wien, nowa seria IX, 1876, 113; TIETZE w Jahrb. der K. K. Geolog. Anstalt, Wien, XXVII; MORGAN: Mission scientifique en Perse, I, 115, 120-133.

26) BRUGGSCH j. w., str. 288. FRASER (Narrative, London 1825, str. 154) opowiadał o krajowcu, który się chwalił, że był na szczycie.

Jan Reychman

XXI. Pierwszy polski pireneista[1])

W marcu 1808 roku pierwsze oddziały szwoleżerów gwardii napoleońskiej wkroczyły do Hiszpanii. W Bajonnie pozostał najmłodszy z oficerów, podówczas porucznik (w Powstaniu Listopadowym generał brygady) Józef hr. Załuski. Doczekawszy się furgonu pułkowego jadącego z Paryża, Załuski podążył za pułkiem. Po dwóch marszach od Bajonny osiągnął Załuski graniczną rzekę Bidassoa, przeprawił się przez nią i nocował w Irun. Następny nocleg wypadł w Hermanii. Nad miasteczkiem wznosi się, jak zanoto-

[1]) Przypisek Redakcji. Na wzór terminów taternictwo, taternik, alpinizm, alpinista, himalaizm, himalaista oraz andynizm, andynista — weszło ostatnio w życie określenie pireneizm (po francusku pyrénéisme) i pireneista.

wał Załuski w swych pamiętnikach, »jeden z najwyższych szczytów Pirenejów«. Gdy jego podkomendni odpoczywali, Załuski zdobył ów szczyt, którego nazwy nie uznał za stosowne przekazać potomności, lub może w ogóle jej nie znał. Dokonawszy tego wyczynu alpinistycznego, udał się w dalszą drogę w kierunku na Toloza.

Brak szczegółowej mapy Pirenejów uniemożliwia mi utożsamienie owego szczytu. Budzi się podejrzenie, że może być to pierwszy polski rekord wysokości, wcześniejszy o lat dziesięć od rekordu Malczewskiego.

Literatura:

Józef Załuski: Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardii Napoleona I. Czas, Kraków, wrzesień 1856, t. I, str. 597-639 i odbitka.

Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardii Napoleona I, przez cały czas od zawiązania pułku w 1807 r. aż do końca w r. 1814 przez Józefa Załuskiego, byłego jenerała brygady w głównym sztabie wojska polskiego. Kraków 1865.

Stefan Przewalski

XXII. Polskie wyprawy na Ararat

W Tat. XVIII 54 była ogłoszona wiadomość o wyprawach Młokosiewiczów i prof. Bolesława Hryniewieckiego na Ararat w Armenii. Wiadomość ta — choć oparta na drukowanych źródłach — wymaga pewnych sprostowań, które opieramy na ustnych informacjach, udzielonych nam wprost przez prof. Hryniewieckiego (w lecie br. w Zakopanem).

»Taternik« (XVIII 54) podał sierpień 1889 r. jako datę wyprawy Młokosiewiczów, dodając, że Rickmer-Rickmers podaje r. 1890 (również W. Schmidkunz w »Alpines Handbuch« podaje r. 1890). Otóż wyprawa ta w rzeczywistości odbyła się w r. 1889, a błąd Rickmer-Rickmersa (i innych) pochodzi stąd, że datę ogłoszenia danych o tej wyprawie w gazetach (r. 1890) wzięto mylnie za datę wyprawy.

Dotychczasowe źródła (cytowane w Tat. XVIII 54) nie są zgodne co do faktu czy Julia Młokosiewiczówna osiągnęła sam wierzchołek Araratu, czy też nie (jej ojciec i brat nie osiągnęli go). Otóż Ludwik Młokosiewicz (ojciec) opowiadał osobiście prof. Hryniewieckiemu, że nikt z jego wyprawy (w r. 1889) nie osiągnął samego wierzchołka. Jego córka Julia, z przewodnikami, dotarła najwyżej, ale z powodu zimna i zatrucia wyziewami siarkowymi, wydobywającymi się ze szczelin góry, zasłabła, już bardzo blisko wierzchołka i została sprowadzona (czy też nawet zniesiona) przez przewodników. Ojciec Julii dotarł znacznie niżej (na wysokość ok. 4800 m wedle »Taternika«), a jej brat jeszcze niżej.

Co się zaś tyczy rzekomej wspólnej wyprawy na Ararat Ludwika Młokosiewicza i prof. Hryniewieckiego w r. 1906, to sprawa ta wygląda inaczej, niż ją przedstawiono. Prof. Hryniewiecki poznał Młokosiewicza w Kaukazie i był z nim na wspólnych wyprawach (nie alpinistycznych), ale na Ararat nie wybrali się nigdy razem. Wyprawę na Ararat, w licznym towarzystwie, przedsięwziął prof. Hryniewiecki bez Młokosiewicza i nie w r. 1906, lecz w r. 1903. Wyprawa ta, złożona z dość przypadkowo dobranych ludzi oraz przewodników kurdyjskich, załamała się już dość nisko. Ostatecznie prof. Hryniewiecki z 3 towarzyszami dotarł do wysokości ok. 5000 m, skąd zawrócono — z powodu silnej wichury i braku odpowiedniego ekwipunku — do miejsca ostatniego biwaku. Następnego dnia prof. Hryniewiecki musiał się wycofać od dalszej próby wskutek złego obuwia, ale jego towarzysze (nie Polacy) dotarli przy dobrej pogodzie na sam wierzchołek.

W sumie więc — na podstawie dotychczasowych danych — polskie wyprawy na Ararat (którego wysokość jest podawana od 5156 do 5198 m) przedstawiają się następująco:

18 sierpnia 1850: wejście Józefa Chodźki i towarzyszy. Z najwyższego obozu Chodźko z towarzyszami w następnych dniach wchodził jeszcze parokrotnie na wierzchołek. Dane bibliograficzne: p. Tat. XXIX 56.

Sierpień 1889: próba wejścia Młokosiewiczów, przy czym młody Młokosiewicz (syn) osiągnął wysokość ok. 4300 m, Ludwik Młokosiewicz (ojciec) ok. 4800 m, a Julia Młokosiewiczówna (córka) z przewodnikami dotarła bardzo blisko wierzchołka.

1903: próba wejścia prof. dra Bolesława Hryniewieckiego (i towarzyszy), do wysokości ok. 5000 m.

Przy tej okazji warto sprostować błąd drukarski z notatki w Tat. XVIII 54, mianowicie roślina, której pewien gatunek nosi nazwisko L. Młokosiewicza nazywa się *paeonia* (a nie: *paconia*). — *(W.H.P.)*

Dział techniczny

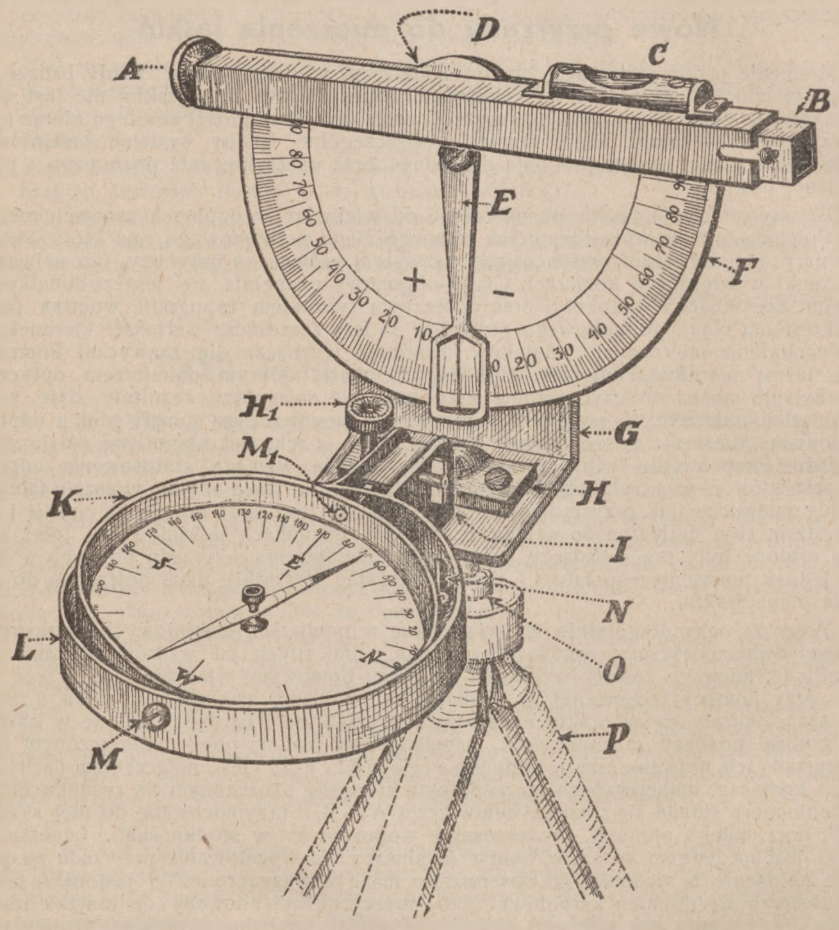
Nowe przyrządy do mierzenia jaskiń

Mierzenie jaskiń jest pracą żmudną i niełatwą, niemniej jednak każdy badacz jaskiń musi tę umiejętność praktycznie opanować. Żaden słowny opis jaskini nie jest w stanie uzmysłowić czytelnikowi wzajemnego położenia ani rozciągłości zawiłego nieraz splotu korytarzy, studni i komór, które stanowią poszczególne człony systemu jaskiniowego. Dopiero dobre plany i przekroje dają dokładny obraz ukształtowania poziomego i pionowego danej jaskini.

Metody mierzenia jaskiń są właściwie od wielu lat w ogólnych zarysach niezmienione. Polegają one na wykreśleniu tak zwanego ciągu poligonowego, na który składają się pomiary odcinków linii wyznaczającej zazwyczaj główną oś korytarzy, lub najważniejsze kierunki w większych komorach. Ciąg poligonowy uzupełnia się jeszcze dodatkowymi pomiarami szerokości i wysokości oraz odręcznym rysunkiem topografii wnętrza jaskini. Do wykreślenia ciągu poligonowego potrzebne są trzy zasadnicze wartości: kierunek, długość i nachylenie mierzonych odcinków. Kierunek wyznacza się zazwyczaj kompasem, długość taśmą mierniczą, lub przy krótkich odcinkach dobrym dalmierzem optycznym, zaś nachylenie można obliczyć paroma metodami, ale najszybsze rezultaty daje pomiar tzw. nachyleniomierzem, tj. po prostu kątomierzem zaopatrzonym w mały pion i odpowiedni celownik. Mierzenie poszczególnymi przyrządami z ręki jest kłopotliwe i daje wyniki niedokładne, umocowanie tych przyrządów na statywie wymaga zastosowania odpowiednich uchwytów i przy tym ciągła wymiana ich zabiera dużo czasu, wreszcie fabryczne przyrządy miernicze (jak przyrząd uniwersalny, teodolit itp.) są za drogie, za ciężkie i przede wszystkim zbyt delikatne do użytku w trudnych warunkach jaskiniowych, toteż kilkakrotnie robione były przez badaczy jaskiń próby zbudowania przyrządu prostego w obsłudze, a jednak pozwalającego łatwo i szybko odczytać wszystkie dane potrzebne do narysowania planu jaskini.

Mając za sobą długoletnie doświadczenie w pomiarach jaskiniowych, skonstruowałem dotąd dwa modele przyrządów mierniczych, odmiennych od wzorów zagranicznych. Przyrządy te, mimo że zostały wykonane środkami domowymi własnoręcznie przeze mnie, jedynie przy pomocy technicznej E. Winiarskiego, również amatora-mechanika i zarazem „grotołaza", okazały się w praktyce najzupełniej dokładne i bardzo wygodne w obsłudze. Jeden z nich, prostszy w konstrukcji, przedstawiony jest na obok umieszczonym rysunku. Przyrząd ten, nazwany przeze mnie s p e l e o m e t r e m, jest połączeniem nachyleniomierza i kompasu, umocowanych na wspólnym korpusie, oznaczonym na rysunku literą G. Nachyleniomierz składa się z lunetki celowniczej A — B, z przymocowaną do niej skalą kątową F, oraz małego pionu E, zawieszonego wolno na osi w środku skali. Lunetka zaopatrzona jest na jednym końcu w okular A, służący do wycelowania przyrządu na punkt, którego położenie w stosunku do obserwatora ma być wyznaczone. W jaskini w punkcie tym umieszcza się płomień karbidówki lub świecy. Przyśrubowana do lunetki libela C służy do niwelowania (tak zwanego „sztaflowania"), tj. dokładnego pomiaru różnicy poziomu na łacie mierniczej. Przy najczęściej praktykowanym pomiarze nachyleń za pomocą kątów nie jest ona koniecznie potrzebna. W drugi koniec lunetki wsunięta jest wkładka B, zaopatrzona w małe lusterko umieszczone pod kątem 45°, którego krawędź wyznacza linię pionową, dającą na przecięciu z poziomo zamocowaną w tejże wkładce nitką metalową ścisłe określenie środka osi celownika. Nadto lusterko to pozwala na obserwację libeli przez lunetkę w trakcie jej nastawiania. Niewidoczne na rysunku, oznaczone literą D tryby, połączone z gałką do regulacji, umożliwiają dokładne wychylanie lunetki w płaszczyźnie pionowej przy nastawianiu przyrządu na obserwowany punkt. Nitka ciężarka E wskazuje wówczas na skali F odchylenie osi przyrządu w stopniach. Przykręcona do korpusu przyrządu płytka H przyciska nakrętkę gwintowaną, która służy do połączenia speleometru z uchwytem kulowym O, umocowanym do zwykłego statywu fotograficznego P o nóżkach określonej wysokości. W razie braku uchwytu kulowego można przyrząd nakręcić wprost na statyw, co jednak jest niewygodne ze względu na trudność poziomego ustawienia głowicy statywu na nierównym dnie jaskini. Śruba regulująca H_1 pozwala na dobranie odpowiedniego nacisku nakrętki, umożliwiającego swobodne obracanie przyrządu w płaszczyźnie poziomej w celu ustawienia go na obrany punkt również przy pomocy lunetki A — B.

Drugą część przyrządu stanowi dokładny kompas K ze skalą do 360°, umocowany ruchomo na osiach M i M_1 w pierścieniu L. Uczepienie tych osi powyżej punktu ciężkości kompasu powoduje automatyczne nastawianie się jego zawsze w położeniu poziomym, co jest konieczne dla dobrego działania igły magnetycznej. Literą N oznaczony jest na rysunku zatrzymywacz igły kompasu. Pierścień L otaczający kompas umocowany jest do podstawy przyrządu na zawiasie ściskanym śrubą I. Urządzenie to umożliwia złożenie



Speleometr.

kompasu po ukończonym pomiarze. Przylega on wtedy do lunetki A — B, przez co cały przyrząd staje się płaski i wygodny do przenoszenia. (Wysokość przyrządu wynosi 12 cm, szerokość 17 cm, grubość po złożeniu 5 cm). Jednorazowe nastawienie lunetki speleometru pozwala odczytać odrazu na skali kompasu azymut magnetyczny linii łączącej obrany punkt ze stanowiskiem mierzącego oraz odchylenie tej linii od poziomu w stopniach wyznaczonych przez nitkę ciężarka na podziałce nachyleniomierza. Trzecią potrzebną do nakreślenia planu daną, tj. odległość od stanowiska do punktu, musimy mierzyć taśmą mierniczą.

Oprócz opisanego wyżej przyrządu skonstruowałem jeszcze inny, bardziej skomplikowany model speleometru, w którego korpusie, złożonym z rurek o kwadratowym przekroju, wbudowany jest optyczny dalmierz. Zasada działania dalmierza znana jest z podobnych urządzeń stosowanych do nastawiania na ostrość aparatów fotograficznych, więc nie będę jej tutaj opisywał. Jednorazowe nastawienie lunetki daje w tym modelu odrazu wszystkie trzy dane potrzebne do nakreślenia planu jaskini. Niestety jednak dokładność odczytów dalmierza maleje ogromnie ze wzrostem mierzonych odległości, toteż przy użyciu do pomiarów wyłącznie tego przyrządu musi się dzielić ciąg poligonowy na krótkie odcinki (do 10 m), co stwarza znowu konieczność częstego przestawiania statywu i wyznaczania wielu stanowisk. Z tego powodu przyrząd z dalmierzem ma raczej zastosowanie do pomiaru mniejszych jaskiń, gdyż przy długich ciągach poligonowych odległości musi się mierzyć i tak taśmą mierniczą dla osiągnięcia wymaganej dokładności.

Stefan Zwoliński

Akcja turystycznego szkolenia górskiego oraz sprawozdanie Komisji Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. za czas od 2 lipca do 1 grudnia 1948 r.

Cel i zakres sprawozdania. Niniejsze sprawozdanie ma za cel:

1) dać ogólny rzut oka na stan turystyki górskiej (zwłaszcza masowej) w Polsce,
2) dać obraz całej akcji turystycznego szkolenia górskiego w Polsce,
3) przedstawić działalność Komisji Szkolenia Górskiego Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego od chwili jej powstania,
4) przedstawić dotychczasowe wyniki, ogólny plan pracy na przyszłość i sposób jego realizacji.

Sprawozdanie obejmuje zatem cały okres powojenny i teren wszystkich gór polskich oraz turystykę górską (i taternictwo) na wszystkich szczeblach, od najniższego do najwyższego, uwzględniając szkolenie turystyczne indywidualne i masowe (letnie i zimowe) oraz z powyższymi ściśle związane zagadnienia jak: przewodnictwo, ratownictwo, informowanie i ochronę przyrody.

Ze względu na wielki zakres tych zagadnień, niektóre z nich mogą tu być potraktowane tylko szkicowo, ale wszystkie muszą być uwzględnione w celu dania pełnego obrazu całego problemu.

Definicje. W celu uniknięcia dwuznaczności i nieporozumień należy tu na wstępie zestawić i wyjaśnić pewne terminy, którymi posługuje się niniejsze sprawozdanie, tym bardziej, że terminy te są często źle rozumiane.

Zwiedzanie gór możemy podzielić na 4 zasadnicze kategorie: 1) wycieczkowanie, 2) turystyka, 3) taternictwo, 4) alpinizm.

W y c i e c z k o w a n i e obejmuje dłuższe spacery i krótsze wycieczki, zawsze stosunkowo łatwe, zwykle bez specjalnych przygotowań.

T u r y s t y k a obejmuje wycieczki dłuższe (jedno i wielodniowe), nieraz w teren już trudniejszy. W odróżnieniu od zwykłego wycieczkowania turystyka nie jest dorywcza, lecz uprawiana bardziej planowo i fachowo i wymaga pewnego przygotowania teoretycznego i praktycznego (znajomość zasad wycieczkowania, znajomość terenu choćby z literatury, odpowiednie wyekwipowanie itd.). Między wycieczkowaniem a turystyką nie ma oczywiście ostrej granicy.

Turystyka się dzieli na letnią i zimową, na nizinną (którą się tu nie będziemy zajmować) i górską etc. Turystykę na terenie gór dzieli się jeszcze czasem na właściwą turystykę górską (w góry niższe, typu Beskidów czy Sudetów) i wysokogórską (w góry wyższe typu Tatr). W niniejszym sprawozdaniu używa się określenia turystyka górska w jej ogólniejszym znaczeniu, obejmując nią turystykę w górach wszelkiego typu (Beskidy, Tatry etc.).

Bardzo ważny natomiast jest podział turystyki na turystykę indywidualną, zbiorową i masową. (Podobnie można też podzielić wycieczkowanie i w ogóle wycieczki).

T u r y s t y k a i n d y w i d u a l n a jest uprawiana przez pojedyncze osoby lub małe grupki, najwyżej kilkuosobowe, bez ścisłej organizacji.

T u r y s t y k a z b i o r o w a jest uprawiana większymi grupami, powiedzmy od kilkunastu do kilkudziesięciu osób i w sposób zorganizowany. Przykładem mogą być wycieczki szkolne, wczasowe, harcerskie, lub organizowane przez Orbis lub Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

T u r y s t y k a m a s o w a jest pojęciem używanym dotąd w dwóch znaczeniach: 1) na określenie wycieczek w bardzo wielkich grupach (np. sto osób), albo też 2) na oznaczenie turystyki uprawianej przez szerokie masy społeczeństwa, obojętne czy to będzie w małych grupach, czy wielkich, a więc turystyka masowa może obejmować wycieczki indywidualne, zbiorowe oraz masowe. W celu uniknięcia dwuznaczności należy na przyszłość używać terminu t u r y s t y k a m a s o w a jedynie w tym drugim znaczeniu, tj. na określenie turystyki uprawianej przez szerokie masy społeczeństwa. Natomiast w pierwszym wypadku (gdy chodzi o dużą grupę wycieczkową, np. sto osób) należy mówić o w y c i e c z c e (a nie turystyce) m a s o w e j.

T a t e r n i c t w o jest to fachowe i umiejętne zwiedzanie trudniej dostępnych partii Tatr, zwykle przy zastosowaniu specjalnych umiejętności i sprzętu (lina, haki, czekan raki itd.). Ogólnikowo można powiedzieć, że taternictwo to wycieczki wspinaczkowe, a turystyka to wycieczki niewspinaczkowe.

Alpinizm można krótko zdefiniować jako taternictwo uprawiane w innych wysokich górach poza Tatrami, albo też można powiedzieć na odwrót, że taternictwo jest to alpinizm uprawiany w Tatrach.

Powyżej podane definicje, choć nie wyczerpujące, wystarczą do celów niniejszego sprawozdania.

Turystyka górska w Polsce przed wojną i po wojnie. Zasadnicza różnica to pojawienie się w powojennej Polsce turystyki masowej, obejmującej jak najszersze warstwy społeczeństwa. Przed wojną istniała turystyka zbiorowa (wycieczki szkolne, wycieczki organizowane przez Tow. Tatrzańskie itd., a nawet wycieczki robotnicze organizowane np. przez Tow. Uniwersytetu Robotniczego), ale nie było jeszcze mowy o turystyce masowej, chociaż tego terminu czasem używano.

Dodatnie i ujemne strony turystyki masowej. Dodatnie strony turystyki masowej są te same co w ogóle turystyki, z tym że rozciągają się na szersze warstwy społeczeństwa. Nad tymi dodatnimi stronami nie będziemy się tu rozwodzić, gdyż są to rzeczy dobrze znane, a podkreślimy tylko, że szczególnie w obecnych warunkach — po zniszczeniach i skutkach wojny — racjonalnie uprawiana turystyka ma większe znaczenie społeczne niż kiedykolwiek. Turystyka jest drogą do fizycznego, duchowego i kulturalnego odrodzenia i podniesienia narodu — oczywiście nie jedyną drogą, ale jedną z niezwykle ważnych i skutecznych, pod warunkiem, że jest powszechnie i właściwie uprawiana. Właściwie pojęta i należycie zrealizowana turystyka masowa ma bardzo doniosłą rolę do spełnienia w życiu społecznym całego narodu i dlatego jest zagadnieniem w skali państwowej.

Czy istnieją ujemne strony turystyki masowej? Nieuważny obserwator, przyglądając się turystyce masowej lat powojennych mógłby twierdzić (i takie głosy rzeczywiście słyszy się), że turystyka masowa pociąga za sobą wiele niekorzystnych następstw, godzących zarówno w jednostki uprawiające taką turystykę, jak i w interes społeczny, czy państwowy. Najważniejsze zarzuty przeciwko turystyce masowej były i są, że:

a) pociąga ona za sobą wzmożenie się ilości wypadków w górach i na drogach dojazdowych;

b) uczestnicy ponoszą więcej szkód na zdrowiu (wskutek przemęczenia i wspomnianych wyżej wypadków) oraz kieszeni (wskutek niszczenia obuwia i ubrania) niż odnoszą korzyści;

c) uczestnicy uprawiają pijaństwo;

d) uczestnicy zaśmiecają góry, niszczą ich przyrodę żywą i martwą oraz płoszą zwierzynę;

e) wycieczki masowe powodują zbytnie natłoczenie mas ludzkich w pewnych punktach wycieczkowych.

Nie ma potrzeby zwalczania tych zarzutów każdego z osobna, gdyż po krótkim zastanowieniu każdy zrozumie, że wszystkie przytoczone zarzuty (i różne inne) dotyczą nie turystyki masowej jako takiej, lecz turystyki masowej źle uprawianej, bez należytej organizacji i fachowego kierownictwa. Uwzględniając więc wielkie korzyści społeczne, płynące z turystyki masowej, należy dążyć nie do jej ograniczenia czy zniesienia — jak chcieliby niektórzy — lecz do jej rozszerzenia, oczywiście na racjonalnych podstawach.

Interesy turystyki masowej dadzą się pogodzić z interesami turystyki indywidualnej i taternictwa, z interesami jednostki i Państwa, jak również z interesami ochrony przyrody. Nie wszyscy to dotąd rozumieją, ale tak jest. Chodzi tylko — podkreślamy to raz jeszcze — o racjonalne uprawianie turystyki masowej. Zresztą wiadomo, że źle uprawiana turystyka indywidualna również pociąga za sobą dużo ujemnych stron, czego byliśmy i jesteśmy świadkami w latach powojennych.

Obecny stan turystyki masowej. W latach powojennych turystyka masowa w Polsce rozwinęła się bardzo silnie, ale nie objęła ona tak szerokich warstw społecznych jak powinna. Zbyt znikomy wciąż jest odsetek społeczeństwa (dorosłych i młodzieży) korzystający z dobrodziejstw turystyki.

Poziom tej turystyki, sposób jej wykonywania, jest też nieodpowiedni i wskutek tego turystyka masowa wciąż jeszcze pociąga za sobą różne niekorzystne objawy, które znikną dopiero z chwilą wprowadzenia należytej organizacji, fachowości i planowości w tej dziedzinie.

Turystyka masowa czy niemasowa? Turystyka w Polsce powinna być masowa w tym znaczeniu, że powinna objąć jak najszersze warstwy społeczne i jak największą ilość młodzieży i dorosłych, ale poszczególne wycieczki nie powinny być masowe (w bardzo wielkich grupach), lecz indywidualne lub zbiorowe, nie w zbyt wielkich grupach (najwyżej do 30 osób, zależnie od charakteru wycieczki), a to w tym celu, aby uczestnikom móc zapewnić bezpieczeństwo i jak najwięcej korzyści z odbytej wycieczki.

Turystyka młodzieżowa (szkolna itd.) ma przed sobą wielką przyszłość i ważne zadania społeczne do spełnienia, ale dotąd jest realizowana w sposób na ogół niewłaściwy i przynoszący nieraz więcej szkód niż korzyści. Ujemne jej strony — wynikające z niewłaściwych sposobów jej uprawiania — są te same, co przy źle uprawianej turystyce masowej, czy zbiorowej, z tym jeszcze, że również i strona dydaktyczna wycieczek szkolnych często mocno szwankuje z powodu braku odpowiedniego przygotowania nauczycieli do roli kierowników wycieczek szkolnych.

Turystyka a wczasy pracownicze. Na terenie wczasów turystyka ma nie mniej ważną rolę do spełnienia niż np. na terenie szkolnym, ale na terenie wczasów zagadnienie turystyki nie jest, jak dotąd, ani należycie rozpracowane, ani w odpowiednim stopniu uwzględniane w programie wczasów. Wczasy pracownicze nie będą tak społecznie wykorzystane jak mogłyby być, póki zagadnienie turystyki wczasowej nie będzie rozwiązane. Dotąd zrobiono w tym kierunku pewne próby, jednakże należy stwierdzić, że zagadnienie to jest wciąż nierozwiązane. Tam nawet gdzie na terenie wczasów istnieją kierownicy wycieczkowi, są to przeważnie ludzie zupełnie nieprzygotowani do tej roli.

Turystyka niedzielna lub weekendowa ma dużą rolę do odegrania, zwłaszcza na terenie zakładów pracy, ale zagadnienie to jest bodaj najgorzej rozwiązane ze wszystkich zagadnień związanych z turystyką zbiorową czy masową.

Turystyka a związki zawodowe. Problem rozwinięcia i upowszechnienia turystyki na terenie związków zawodowych pokrywa się w znacznym stopniu z zagadnieniem turystyki na terenie wczasów pracowniczych i z zagadnieniem turystyki niedzielnej lub weekendowej.

Pierwsze próby usunięcia złych skutków turystyki masowej. Już w pierwszym roku po wojnie podniosły się głosy na alarm, stwierdzające, że z turystyką masową (wczasową, młodzieżową itd.) źle się dzieje. Głosy te utrzymują się do dziś i są niestety uzasadnione. Pisano dużo o tych sprawach w prasie, dyskutowano na różnych zjazdach i konferencjach. Wszyscy się zgadzali, że jest źle. Dyskutowano tylko co do przyczyn i środków zaradczych. Konkretnie jednak zrobiono bardzo niewiele przez pierwsze 3 lata, chociaż realne projekty akcji zaradczej były wysunięte przez Klub Wysokogórski P.T.T. na różnych zebraniach i zjazdach, a nawet przedłożone na piśmie Funduszowi Wczasów Pracowniczych i Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wydało afisze ostrzegawcze, rozesłało okólniki o organizacji wycieczek zbiorowych i wydało broszurę na ten temat oraz starało się — dotąd bezskutecznie — o wydanie broszury o organizacji wycieczek szkolnych. Państwowa Rada Ochrony Przyrody i Oddział Zakopiański Ligi Ochrony Przyrody wydawali ulotki i afisze oraz prowadzili uświadamiającą akcję odczytową. Członkowie Klubu Wysokogórskiego P. T. T. prowadzili na własną rękę akcję uświadamiającą na terenie Tatr, gdzie zagadnienie turystyki masowej najbardziej wymagało rozwiązania. Cała ta akcja niewątpliwie odnosiła dobre skutki, ale zupełnie niewspółmierne z tym, co pozostawało do spełnienia.

Wypadki w górach się mnożyły (zabijali się nawet kierownicy wycieczek), a młodzież szkolna wynosiła z gór — w najlepszym razie — cudem uratowane życie, a nie korzyści duchowe i fizyczne. Powtórzenie i przypomnienie przez Ministerstwo Oświaty przedwojennego rozporządzenia o zakazie brania młodzieży szkolnej na zbyt trudne i niebezpieczne wycieczki górskie nic nie pomogło, gdyż nauczyciele albo nie pamiętali, albo nie czytali, albo nie przestrzegali okólnika w tej sprawie.

Dalsze próby. Jedno z towarzystw sportowych zorganizowało kursy turystyki górskiej (i taternictwa), a nawet wystąpiło w czerwcu 1948 r. z projektem utworzenia szkoły turystycznej, jednakże akcja ta opierała się na zasadach przedwojennych, niedostosowanych do społecznych warunków powojennych. Były też kursy turystyczne zorganizowane przez niektóre Oddziały Pol. Tow. Tatrzańskiego (m. i. w Jeleniej Górze i Katowicach), już na właściwszych podstawach, ale były to próby o zbyt ograniczonym zakresie, aby mogły wywrzeć widoczny wpływ. Następnie jedna z instytucji urządziła w lecie 1948 r. kursy, które miały w zasadzie właściwy cel (wyszkolenie kierowników wycieczek zbiorowych), ale wskutek braku odpowiednich fachowców kursy te nie mogły spełnić swego zadania, gdyż przede wszystkim miały one programy niedostosowane do ich celu.

Wciąż więc brakowało akcji, która dążyłaby we właściwy sposób do rozwiązania palących zagadnień ruchu turystycznego, zarówno do jego uzdrowienia, jak i do jego upowszechnienia.

Akcja Klubu Wysokogórskiego P. T. T. Klub Wysokogórski — z natury rzeczy — kładzie główny nacisk w swej działalności na taternictwo i alpinizm. Jednakże w czasie swego 45-letniego istnienia Klub zawsze zwracał pilną uwagę na zwyczajną turystykę i zawsze — gdy zachodziła ku temu potrzeba — czynnie się zajmował jej sprawami.

Już przed I wojną światową Klub Wysokogórski (jako ówczesna Sekcja Turystyczna Tow. Tatrz.) pierwszy organizował zbiorowe wycieczki w Tatry, prowadził biuro in-

formacyjne dla turystów oraz wypożyczalnię literatury przewodnikowej i sprzętu. Przed II wojną światową Klub Wysokogórski organizował kursy turystyki i taternictwa, a w r. 1939 prowadził w Tatrach stałą Szkołę Turystyki i Taternictwa. Po II wojnie światowej Klub Wysokogórski zrazu nie zajmował się bezpośrednio ruchem masowym (poza wysłaniem wspomnianych memoriałów), chociaż jego członkowie byli tymi, którzy najbardziej czynnie i najbardziej konkretnie zajmowali się tym zagadnieniem, nabywając odpowiednią wiedzę i doświadczenie praktyczne w tej nowej na terenie Polski dziedzinie.

Na początku lata 1948 r. Zarząd Klubu Wysokogórskiego uznał jednak, że jego fachowa wiedza narzuca mu obowiązek społeczny podjęcia szerszej akcji, dążącej do ujęcia we właściwe ramy całego ruchu masowego w turystyce górskiej. Opierając się jednak na bogatym i wieloletnim doświadczeniu swych członków we wszelkich dziedzinach turystyki i taternictwa, Zarząd Klubu Wysokogórskiego doszedł do wniosku, że akcja taka, jeżeli ma odnieść właściwy skutek, musi objąć cały górski ruch wycieczkowy na wszelkich szczeblach od najniższych do najwyższych, musi dalej objąć obszar wszystkich gór polskich, musi też objąć lato i zimę, a także musi objąć w pewnym stopniu różne pokrewne dziedziny, jak zawodowe przewodnictwo górskie, ratownictwo górskie i ochronę przyrody górskiej.

Komisja Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. Dla spełnienia powyższych zadań Zarząd Klubu Wysokogórskiego P. T. T. w dniu 2 lipca 1948 r. powołał do życia Komisję Szkolenia Górskiego z siedzibą w Zakopanem. Obecny skład tej Komisji (niewiele się różniący od pierwotnego) jest następujący: Justyn T. Wojsznis — przewodniczący, Zygmunt Wójcik — wiceprzewodniczący, dr Zofia Radwańska-Paryska — sekretarz, Witold H. Paryski, mgr Tadeusz Pawłowski.

Zadania Komisji Szkolenia Górskiego zostały określone następująco: Dążenie do ujęcia we właściwe ramy całego ruchu masowego w turystyce górskiej oraz szkolenie we wszelkich stopniach i umiejętnościach turystyki górskiej, taternictwa i alpinizmu. Jako najbliższy program ustalono wyszkolenie odpowiednich kierowników dla wycieczek zbiorowych i masowych (wczasowych, młodzieżowych itp.).

Należy tu podkreślić, że Komisja Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. jest organem nie tylko Klubu Wysokogórskiego, lecz również całego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego Prezydium zleciło Klubowi przeprowadzenie całej akcji szkolenia górskiego.

Przyczyny niedomagań turystyki zbiorowej i masowej (młodzieżowej, wczasowej itd.). Komisja Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. doszła do przekonania, że dotychczasowe ujemne strony turystyki zbiorowej i masowej wynikają z następującycych przyczyn:

1) brak przygotowania ze strony kierowników wycieczek,
2) brak przygotowania ze strony uczestników wycieczek,
3) brak odpowiedniej literatury (podręczników wycieczkowania, przewodników dostosowanych do potrzeb wycieczek zbiorowych, etc.),
4) brak rozporządzeń regulujących ruch masowy,
5) brak egzekutywy w wykonywaniu istniejących rozporządzeń (np. co do wycieczek szkolnych),
6) brak kontroli i opieki nad wycieczkami zbiorowymi w terenie,
7) istnienie pokątnego (nielegalnego) przewodnictwa,
8) brak systematycznych badań wszelkich zagadnień związanych z masowym ruchem turystycznym,
9) brak upowszechnienia turystyki,
10) brak planowości w turystyce zbiorowej i masowej (m. i. w wycieczkach szkolnych),
11) wielotorowość w niektórych dziedzinach pracy związanej z turystyką.

Środki zaradcze. Komisja Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. uważa, że masową turystykę górską można i należy uzdrowić, a mianowicie przez:

1) szkolenie na specjalnych kursach kierowników wycieczek zbiorowych wszelkiego typu, przy czym szkolenie to musi być częściowo różne, zależnie od typu wycieczek (np. szkolne i wczasowe) i zależnie od terenu górskiego;
2) przygotowywanie wycieczkowiczów do wycieczek, jakie mają podjąć;
3) utrzymywanie wykwalifikowanych informatorów turystycznych w punktach największego nasilenia ruchu turystycznego w górach;
4) wydawanie odpowiednich podręczników, przewodników i innych publikacji;

5) wydanie rozporządzeń, które pozwalałyby na prowadzenie wycieczek zbiorowych tylko osobom o kwalifikacjach stwierdzonych egzaminem;
6) przestrzeganie wykonywania już istniejących i przyszłych rozporządzeń tyczących się wycieczek zbiorowych;
7) wprowadzenie kontroli i opieki nad wycieczkami zbiorowymi w terenie;
8) zwalczanie pokątnego (nielegalnego) przewodnictwa;
9) systematyczne badanie zagadnień związanych z ruchem masowym;
10) upowszechnienie turystyki (przy czym uprawianie turystyki nie powinno być uzależnione — jak dotąd — od stanu finansowego danego wczasowicza czy ucznia);
11) opracowanie i realizację planów ogólnych i szczegółowych w zakresie turystyki szkolnej, wczasowej itd.;
12) lepszy niż dotychczas nadzór nad stanem bezpieczeństwa szlaków górskich;
13) usunięcie wielotorowości we wszelkiej akcji związanej z turystyką.

Organizacja szkolenia i opieki nad turystyką masową. Po próbach, jakie dotąd zrobiono Komisja Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. uważa, że w zasadzie możnaby dopuścić do tego, aby różne stowarzyszenia czy instytucje prowadziły szkolenie kierowników wycieczek, ale egzaminowanie, stwierdzanie kwalifikacji i wydawanie zaświadczeń upoważniających do prowadzenia wycieczek górskich powinno spoczywać w rękach jednej instytucji. Jednakże najlepiej (i najoszczędniej), aby cała ta akcja, łącznie ze szkoleniem, spoczywała w jednych rękach. Instytucja prowadząca tę akcję oczywiście robiłaby to w porozumieniu i przy współpracy innych instytucji, zainteresowanych w szkoleniu danego typu kierowników wycieczkowych (a więc np. w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty, jeżeli chodzi o kierowników wycieczek szkolnych). W dziedzinie turystyki górskiej jedyną instytucją, która posiada grono odpowiednich fachowców do prowadzenia takiej akcji jest Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a ściślej mówiąc jego Klub Wysokogórski, który też taką akcję zapoczątkował i prowadzi przez swoją Komisję Szkolenia Górskiego.

Komisja Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. wyobraża sobie całą akcję szkolenia górskiego, jak następuje:

W Zakopanem — jako miejscu największego natężenia ruchu turystycznego i u stóp Tatr, które stanowią najtrudniejszy teren dla turystyki w Polsce — Komisja organizuje stałą Szkołę Turystyki Górskiej i Taternictwa do prowadzenia całej akcji szkolenia górskiego i do badania zagadnień związanych z turystycznym ruchem masowym. Ogólną opiekę nad turystyką masową sprawuje sama Komisja, która też ustanawia wspomnianych informatorów turystycznych, wydaje potrzebne publikacje, kontroluje wycieczki w terenie i opiekuje się nimi etc.

Szkoła Turystyki Górskiej i Taternictwa K. W. P. T. T. została już formalnie utworzona w październiku 1948 r. i chociaż znajduje się dopiero w stadium organizacji, prowadzi już kursy i wykazuje inną działalność. Posiada ona lokal w hotelu »Morskie Oko«, a dyrektorem jej został Witold H. Paryski, instruktor i wykładowca na różnych przedwojennych i powojennych kursach turystyki, taternictwa i ratownictwa górskiego. Szkoła posiada wykładowców oraz instruktorów do prowadzenia wycieczek i ćwiczeń w terenie.

Instruktorzy podzieleni są na instruktorów turystycznych (letnich i zimowych) i taternickich. Istnieje też kategoria pomocników instruktorów obu rodzajów.

Wykładowcy i instruktorzy turystyczni mają za zadanie prowadzenie szkolenia kierowników wycieczek zbiorowych wszelkiego typu. Instruktorzy taterniccy mają za zadanie prowadzenie kursów taternickich wszelkiego rodzaju.

Szkoła prowadzi również kursy dla zawodowych przewodników tatrzańskich, dla informatorów turystycznych, dla członków Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, kursy ratownictwa dla dzierżawców schronisk górskich itd. Przewiduje się również kursy turystyczne i narciarskie dla Wojska Ochrony Pogranicza.

W zimie Szkoła ma się zająć m. i. turystyką narciarską.

Kierownicy wycieczek zbiorowych podzieleni są na 3 stopnie: A, B i C (najniższy). Posiadają oni ogólne wiadomości o zasadach wycieczkowania, organizacji wycieczek zbiorowych, o ratownictwie górskim, o udzielaniu pierwszej pomocy, zasadnicze wiadomości o florze, faunie, geologii, geografii, klimatologii, etnografii, historii i topografii danego terenu górskiego, o zasadach ochrony przyrody itd. Uprawnieni są do prowadzenia wycieczek zbiorowych jedynie po pewnych ściśle określonych trasach w danej grupie górskiej, z której znajomości zdali egzamin, np. kierownik wycieczek zbiorowych

stopnia C dla terenu Tatr jest uprawniony do prowadzenia wycieczek na Gubałówkę, do Doliny Kościeliskiej, do zakopiańskich dolin reglowych i do Morskiego Oka gościńcem. Kierownik stopnia B ma ponadto prawo prowadzić wycieczki Ścieżką nad Reglami, na Giewont z Doliny Kondratowej, na Kasprowy Wierch kolejką z zejściem przez Halę Gąsienicową oraz do Morskiego Oka przez Polanę Waksmundzką. Kierownik stopnia A ma nadto prawo prowadzić na Giewont znakowanym szlakiem przez Przełęcz Bacug, na Czerwone Wierchy znakowanymi szlakami, z Kasprowego Wierchu na Świnicę, przez Zawrat do Morskiego Oka.

Kierownicy wycieczek zbiorowych, którzy będą również upoważnieni do prowadzenia w zimie, muszą odpowiadać wyższym kwalifikacjom i będą mogli prowadzić po dodatkowych szlakach zimowych (narciarskich).

Do prowadzenia wycieczek zbiorowych na inne szlaki tatrzańskie uprawniony jest jedynie zawodowy przewodnik tatrzański.

Na terenie innych gór polskich kierownicy wycieczek zbiorowych będą podobnie zorganizowani. Przewiduje się, że wszyscy kierownicy wycieczek zbiorowych przejdą ogólne szkolenie w Szkole w Zakopanem (zasady wycieczkowania, organizacja wycieczek zbiorowych, ratownictwo, pierwsza pomoc, ochrona przyrody etc.), a ponadto zaznajomią się na wycieczkach praktycznie z tym terenem, na którym mają otrzymać uprawnienia.

Dotychczasowa działalność Komisji Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T.

1) **Opracowano regulaminy, organizację i program prac** w dziedzinie szkolenia górskiego i turystyki masowej letniej i zimowej.

2) **Uzgodniono akcję szkolenia górskiego** z Głównym Urzędem Kultury Fizycznej, z Ministerstwem Oświaty, z Państwową Radą Ochrony Przyrody, z Zakopiańskim Oddziałem Ligi Ochrony Przyrody, z Komisją dla Spraw Przewodnictwa Tatrzańskiego P.T.T., z Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym, z Kołem Zakopiańskim Polskiego Tow. Geograficznego, Sekcją Narciarską P. T. T. w Zakopanem, a ostatnio również z Polskim Związkiem Narciarskim i Centralną Komisją Związków Zawodowych, i podjęto starania o uzgodnienie całej akcji z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym.

3) **Współpracowano przy organizowaniu kursów** turystycznych, prowadzonych przez inne instytucje, przeprowadzając na niektórych egzaminy i wydając legitymacje dla kierowników wycieczkowych.

4) Ustanowiono i **zorganizowano** w lecie 1948 r. **informatorów turystycznych** w punktach największego nasilenia ruchu masowego w Tatrach: na Kasprowym Wierchu, na Hali Kondratowej, na Hali Gąsienicowej i przy Morskim Oku.

5) Przeprowadzono **kurs** Komisji Szkolenia Górskiego **dla kierowników wycieczkowych** przy udziale ponad 40 kursistów. Instruktorami i wykładowcami byli: dr Zofia Radwańska-Paryska, mgr Tadeusz Pawłowski, Jan Staszel, przewodnik Józef Wawrytko, dyr. Juliusz Zborowski, Tadeusz Zwoliński oraz Witold H. Paryski (kierownik kursu). Po egzaminach 31 osób uzyskało legitymacje kierowników wycieczkowych różnego stopnia.

6) Przeprowadzono **dodatkowe wycieczki, wykłady i egzaminy** dla kandydatów na różne stopnie kierownika wycieczkowego.

7) Urządzono **3 kursy taternickie** (wspinaczkowe).

8) Wspólnie z Głównym Urzędem Kultury Fizycznej, a przy wydatnej pomocy finansowej Ministerstwa Oświaty przeprowadzono we wrześniu 1948 r. **kurs dla instruktorów turystycznych** (którzy mają pomagać przy szkoleniu kierowników wycieczek zbiorowych). Wykładowcami i instruktorami na tym kursie byli: W. H. Paryski (zarazem kierownik szkoleniowy kursu), mgr Julian Zubek (kierownik administracyjny), dr Zofia Radwańska-Paryska, prof. Stanisław Lenartowicz, mgr Tadeusz Pawłowski, dr Stanisław Siedlecki, prof. U. J. dr Bogumił Pawłowski, dyr. Juliusz Zborowski oraz z zakresu spraw społeczno-wychowawczych kpt. Kazimierz Wroński i mgr Jan Piekarz. Poza wycieczkami i ćwiczeniami program kursu obejmował wykłady na tematy jak: terenoznawstwo, czytanie map, topografia ogólna i szczegółowa, trasy wycieczkowe, programy wycieczek, komunikacja, niebezpieczeństwa gór, ratownictwo, pierwsza pomoc, higiena turystyczna, zasady wycieczkowania, organizacja wycieczek zbiorowych, przyroda Tatr (tj. ich flora, fauna, geologia, geografia, klimat itd.), ochrona przyrody, historia poznawania Tatr, dzieje Zakopanego i Podhala, organizacja turystyki w Polsce, szkolenie górskie, literatura turystyczna i tatrzańska, etyka i kultura turystyczna, masaż sportowy oraz wychowanie obywatelskie. Kurs ukończyło 26 osób.

9) Prowadzi się **kurs dla zawodowych przewodników tatrzańskich,** przy czym kandydaci na przewodników tatrzańskich najprzód będą zdawać na kierowników wycieczkowych, a potem dopiero na przewodników, podczas, gdy ci, którzy już są przewodnikami po uzupełnieniu swych wiadomości teoretycznych i praktycznych będą mogli zdawać na

wyższe klasy (przewodnicy tatrzańscy podzieleni są na klasy I, II i III). Zajęcia na kursach przewodnickich są w zasadzie dwa razy na tydzień (wykłady i wycieczki, czasem parodniowe).

10) W toku jest **kurs dla członków Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego** w Zakopanem.

11) **Zorganizowano** w październiku 1948 r. stałą **Szkołę Turystyki Górskiej i Taternictwa** w Zakopanem (o czym była już mowa wyżej).

12) **Stworzono** przy Szkole **bibliotekę turystyczną, wypożyczalnię sprzętu** na kursy **i zbiór pomocy naukowych.**

W sumie Komisja Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. wypuściła 59 kierowników wycieczkowych różnego stopnia, 17 instruktorów turystycznych, 6 pomocników instruktora, 5 instruktorów taternickich, 9 zawodowych przewodników tatrzańskich różnych klas.

Komisja Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. zdobywszy duże doświadczenie w tej dziedzinie oraz posiadając fachową kadrę wykładowców i instruktorów, jest w tej chwili niewątpliwie jedyną instytucją, która może należycie prowadzić dalej całą akcję szkolenia górskiego w Polsce, od najniższego szczebla do najwyższego, w lecie i zimie. Będzie to możliwe przy dalszym poparciu władz państwowych i innych instytucji. Współpraca innych organizacji w tej akcji jest zawsze pożądana.

Finanse Komisji Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. Komisja rozpoczęła swą działalność w lipcu 1948 r. posiadając zaledwie 60.000 zł, uzyskane z Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrzańskiego i z Zarządu Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

W sumie Komisja Szkolenia Górskiego uzyskała do tej chwili:

z Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrz.	45.000 zł
z Zarządu Klubu Wysokogórskiego P.T.T.	65.000 „
opłaty uczestników kursów taternickich	53.684 „
z Ministerstwa Oświaty	500.000 „
z Głównego Urzędu Kultury Fizycznej	175.000 „
z Oddziału Zakopiańskiego Pol. Tow. Tatrz.	10.000 „
Razem	848.684 zł
Wydatkowano do 1 grudnia 1948 r.	790.929 „
Saldo	57.755 zł

Dla rozwinięcia pełnej akcji, która ciągnęłaby się bez przerwy i objęłaby teren wszystkich gór polskich, budżet Komisji Szkolenia Górskiego na okres najbliższych 12 miesięcy zamyka się sumą 33.847.500 zł, nie wliczając w to sprzętu potrzebnego na kursy. Jest to suma wprawdzie znaczna, jednakże wydatek ten jest konieczny, jeżeli zważy się, że akcja szkolenia górskiego ma znaczenie ogólnopaństwowe, między innymi w dziedzinie wczasów pracowniczych i szkolnictwa. Należy więc mieć nadzieję, że suma taka znajdzie się na cele szkolenia górskiego — obojętne czy będzie ona w budżecie samej Komisji Szkolenia Górskiego, czy też rozłożona w budżetach różnych instytucji.

Ogólne cele akcji szkolenia górskiego. Akcja szkolenia górskiego ma między innymi na celu:

1. Zapewnić masom wycieczkowym (wczasowym, młodzieżowym itd.) bezpieczeństwo i należytą organizację wycieczek.
2. Dać im pewną sumę wiadomości o zwiedzanym terenie.
3. Nauczyć ich właściwej turystyki i właściwego zachowania się w górach.
4. Uchronić przyrodę górską od zniszczeń.
5. Upowszechnić turystykę.

Podniesienie poziomu zachowania się mas wycieczkowych w górach jest równocześnie podniesieniem ich ogólnego poziomu kulturalnego. Akcja szkolenia górskiego jest więc jednym z odcinków walki o podniesienie kultury narodu.

Program akcji szkolenia górskiego. Na najbliższe 12 miesięcy Komisja Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T. przewiduje w ogólnym zarysie co następuje:

1. Kursy na kierowników wycieczek zbiorowych różnego typu.
2. Kursy dla instruktorów turystycznych letnich i zimowych.
3. Kursy dla instruktorów taternickich.
4. Kursy dla zawodowych przewodników tatrzańskich, letnie i zimowe.

5. Kursy dla członków Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, letnie i zimowe.
6. Kursy ratownictwa i organizacji wycieczek zbiorowych dla dzierżawców schronisk górskich.
7. Kursy dla informatorów turystycznych w górach.
8. Kursy dla kierowników wycieczek zimowych.
9. Kursy dla harcerzy.
10. Kursy dla Wojska Ochrony Pogranicza na terenach górskich.
11. Kursy dla Milicji Obywatelskiej w terenach górskich.
12. Kursy indywidualnej turystyki.
13. Kursy taternickie letnie i zimowe.
14. Kursy dla mającej powstać Straży Górskiej.
15. Taternicki Obóz Zimowy w Tatrach.
16. Kursy turystyki narciarskiej.
17. Organizacja zbiorowych wycieczek letnich i zimowych.
18. Kontrola wycieczek zbiorowych (wczasowych, szkolnych itd.) i opieka nad nimi w terenie.
19. Własne wydawnictwa (podręczniki, przewodniki etc.).
20. Badania nad zagadnieniami związanymi z turystyką masową i turystyką górską w ogóle.

Ogólnopaństwowe znaczenie wykonania takiego programu prac łatwo sobie wyobrazić i nie ma potrzeby podkreślania go ponownie. Należy sobie jednak zdać sprawę nie tylko z ważności akcji szkolenia górskiego, ale również z faktu, że turystyka masowa — która właściwie powstała dopiero w obecnym, nowym układzie stosunków społecznych — wymaga też zupełnie nowych norm dla rozwiązania wszelkich związanych z nią zagadnień. Upowszechnienie i uzdrowienie turystyki masowej nie nastąpi przy stosowaniu dawnych metod organizacji turystyki — konieczne są metody nowe. Dotychczasowy, zaledwie czteromiesięczny okres prac należy uważać dopiero za wstępny i w dużej mierze o charakterze próbnym. Dał on jednak nie tylko cenne doświadczenia, które teraz należy wyzyskać, ale również konkretne rezultaty. Dalsza akcja — w związku z głębokimi przemianami w organizacji sportu i turystyki, na jakie się zanosi — będzie musiała być niewątpliwie zmodyfikowana i nie wiadomo jaką będzie miała ostateczną strukturę organizacyjną. Jedno jednak jest jasne: akcja szkolenia górskiego jest społecznie ważna i musi trwać dalej, zataczając o wiele szersze niż dotychczas kręgi.

Za Komisję Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T.

Dr Zofia Radwańska-Paryska
Sekretarz

Justyn T. Wojsznis
Przewodniczący

Witold H. Paryski
Dyrektor Szkoły Turystyki Górskiej i Taternictwa

Zakopane, dnia 1 grudnia 1948 r.

Niemal wyznanie wiary

(Artykuł dyskusyjny)

Wiele sporów i dyskusji w całym świecie wysokogórskim wywołała sprawa tzw. szkółek wspinaczkowych. I u nas dyskusje na ten temat przybrały ostatnio na sile wobec coraz większych ilości młodych, idących ze skałek (na naszym terenie używa się raczej nazw »skałki« lub »dolinki«) w taternicki świat. Podzielono się na dwa obozy dyskusyjne, wysuwające krocie argumentów »za« i »przeciw«. Chciałbym niniejszym podać garść argumentów »za« i odeprzeć zarzuty, z jakimi ostatnio spotykaliśmy się. Uzgodniłem swoje stanowisko ze stanowiskiem wszystkich swoich »dolinkowych« kolegów i dlatego wyrażam niniejszym poglądy tych, którzy swoją karierę taternicką rozpoczęli w latach wojennych od Dolinek Podkrakowskich.

Skałki podkrakowskie, o których tylko tutaj będzie mowa, przedstawiają trudności wspinacze, podobnie jak Dolomity, a więc częściowo gimnastyczne. Podkreślam »wspinacze«, gdyż na wapiennych ściankach skałek głównie element techniki wspinania wchodzi w rachubę. Skałki są także szkołą wyrobienia sportowego i technicznego, szkołą obycia się ze sprzętem wysokogórskim, są początkami otrzaskania się z ryzykiem wspinaczki i częściowo ekspozycji. Dają bezsprzecznie »praktyczne podstawy do taternickiego wejścia w Tatry, w zakresie umiejętności posuwania się w skale, operowania liną, użycia haków oraz techniki zjazdów« (»Pokutnik«, Nr 4, 1947, str. 38).

Oto parę argumentów, które — przypuszczam — są bezsporne i dyskusji nie podlegają. Ale nie są to wszystkie plusy Dolinek. Do ich pozytywnych wartości należy możność bezpośredniego zetknięcia się człowieka z przyrodą, co jest także jednym z nierozłącznych pierwiastków taternictwa. Pewne jest, że każdy, kto widział Dolinki wiosną lub jesienią na pewno do nich powróci, tak jak my wszyscy wracamy do gór. Uczymy się i tu, nie tylko w Tatrach, podziwu i miłości do piękna ojczystej przyrody, obcując z nią przez tyle niedziel w roku, a nieraz i wiele parodniowych biwaków.

Wyrabiamy tutaj w sobie poczucie solidarności i koleżeńskości, zdolność do zgodnej współpracy i współżycia. A przecież to były jedne z wytycznych, jakimi kierowano się przy wyborze kandydatów na tegoroczny Tatrzański Obóz Zimowy K. W. P. T. T., czy na zeszłoroczną wyprawę treningową w Alpy. Udowadnia to nam, że na dobrej jesteśmy drodze.

Dają nam też Dolinki doskonały trening w zakresie tego, co tylko dać mogą, a więc przede wszystkim techniki wspinania. Uważamy, że możność kilkumiesięcznej zaprawy wiosennej, choćby tylko w dziedzinie tego głównego z elementów, z jakich się składa taternictwo, tj. we wspinaniu się, daje bezwzględnie możność łatwiejszego przezwyciężenia pozostałych trudności, jak i szybszego operowania sprzętem na wielkich ścianach, co w sumie daje znów większe prawdopodobieństwo ich pokonania. Trening w Dolinkach ma dla nas, dla których przedsezonowa zaprawa w Tatrach jest niemożliwa, wskutek ogólnie znanej szczupłości przeważnie studenckich kieszeni, olbrzymie znaczenie, gdyż daje w rezultacie oszczędność czasu potrzebnego na nabranie formy i przedłuża w ten sposób efektywny czas pobytu w górach w sezonie. Na korzyść Dolinek zapisać także należy ten nieobojętny fakt, że w tym terenie wydoskonaliła się polska technika podciągowa. W udowadnianiu pozytywnej roli skałek nie jesteśmy odosobnieni. Zagranica, sądząc z czasopism (Tat. XXIX, str. 173, wiersz 6—10 od dołu) jest również w tej dziedzinie naszym sprzymierzeńcem.

Chciałbym obecnie przejść od tych kilku argumentów »za« do odpowiedzi na stawiane nam ostatnio w prasie fachowej oraz w publicznych i prywatnych dyskusjach zarzuty.

Zarzucono nam, że »w Dolinkach zaniedbujemy kanonów prawidłowej asekuracji, przenosząc ten zwyczaj w Tatry i w miejscach niebezpiecznych nie bijemy haków, jedynie dlatego, że w tym miejscu inni ich nie bili«. Argument wprost śmieszny w dobie, gdy czołowi alpiniści świata skracają czasy przejść do granic ludzkich możliwości, a naczelnym hasłem dnia jest: tempo! byle szybciej! byle wyżej! Przecież nie ilość haków decyduje w 100% o bezpieczeństwie! A jeżeli ktoś bije hak za hakiem w miejscu, gdzie inni przeszli bez, lub z ograniczoną ich ilością, to naraża się na ujemną ocenę swojej klasy i na słuszne twierdzenie, że za wysoko sięga. Nikt z nas na to by się narazić nie chciał, gdyż chcemy z każdym dniem być lepszymi, chcemy dorównać lepszym, chcemy ich nawet przewyższyć! Oto przyczyny, dlaczego chodzimy tak, a nie inaczej, a dowodem naszej słuszności nasze czasy na tatrzańskich szlakach.

Nikt z nas nie odsądza od czci i wiary tych, którzy Dolinek nie uznają. Niestety »z tamtej strony« jest częściowo inaczej. Udział w atakach biorą nawet ci, którzy pisząc lub mówiąc jak ślepi o kolorach, nigdy lub prawie nigdy w Dolinkach nie byli, tylko dufni w taternicką powagę swojego nazwiska, rzucają gromy na tych, co ośmielili się przyjść z Dolinek w Tatry i twierdzić, że mają rację.

Tak też ostatnio wykorzystano rzecz tak tragiczną i poważną jak śmierć w Tatrach naszego kolegi (Tat. XXIX, str. 119, wiersz 8—21) do powtórzenia zarzutów, jakie wielokrotnie słyszeliśmy pod naszym adresem w licznych dyskusjach i wypowiedziach. Autor, analizując przyczyny wspomnianego wypadku, doszedł do wniosków, że »wypadek ten jest smutnym wynikiem spaczonego podejścia do zagadnień taternictwa i szkodliwego wyolbrzymiania roli skałek podkrakowskich w szkoleniu wysokogórskim... Wypadek ten jest dobitnym świadectwem, że taternictwo to nie tylko zdolności wspinacze.«

Zarzuty te nie dotyczą tylko ofiary wypadku, lecz także wszystkich jego dolinkowych kolegów i całego ruchu dolinkowego, jako najściślej ze sobą związanych. Odpowiedź nasza na nie brzmi: nie wyolbrzymiamy ani szkodliwie, ani nieszkodliwie roli ska-

łek podkrakowskich, gdyż sami wielokrotnie podkreślaliśmy, że skałki są dla nas niczym innym, jak tylko miejscem treningu i wspinaczkowym wstępem do Tatr. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że Tatry to nie Dolinki, lecz wiemy równocześnie, że to, czego się w nich nauczymy, w zakresie techniki wspinania i operowania sprzętem, na pewno się nam przyda w Tatrach. Wiemy, że to nasz pierwszy etap w szkoleniu wysokogórskim; a że w wyżej wymienionym tragicznym wypadku zabrakło drugiego etapu, jakim jest praktyczne szkolenie w Tatrach, to już nie nasza wina. Nie naszą winą jest także opisana w notatce przetlała lina, bo gdyby nas było stać na ówcześnie wskutek ceny niemożliwy do osiągnięcia sprzęt, to na pewno nikt z nas nie używałby tej liny, czy w sezonie 1946, czy też w tragicznym 1947, z pełną świadomością jej wartości, a raczej bezużyteczności. Pewnie znów usłyszymy: to dlaczego chodzicie? Nikt, nawet o najsławniejszym nazwisku, w żaden sposób, nie położy tamy trawiącej nas pasji górskiej, nikt nie zabije w nas »bakcyla gór«! Dlatego chodzimy, bez względu na okoliczności, dumni z tego, że wyszliśmy z Dolinek!

Świadectwa na to, że »taternictwo to nie tylko zdolności wspinacze« chyba nie trzeba dawać. Twierdzimy i udowadniamy to czynem, że element wspinaczki to olbrzymia część prawdopodobieństwa wygranej na ścianie, ale nigdy nie zgodzimy się na sugerowany nam w notatce pogląd, że taternictwo to tylko zdolności wspinacze. My tego nigdy nie twierdziliśmy, ani nigdy nie będziemy twierdzić!

Równie bezpodstawnie zarzuca się nam, że operujemy tylko w otoczeniu Morskiego Oka, czy Hali Gąsienicowej. Dowodem na to, że tak nie jest, dziesiątki przejść po południowej stronie Tatr. Zarzut ten rozwieje się w nicość, gdy wołanie o konwencję turystyczną odniesie wreszcie pozytywny skutek.

Dyskusje są coraz częstsze i gorętsze, gdyż nie jesteśmy już kopciuszkami Klubu, wchodząc zwolna na arenę życia taternickiego i nie tracąc czasu. Czyż tak duży, niebywale duży w ciągu 45-lecia istnienia Klubu przyrost nowych członków, to nie w wielkiej mierze ci, którzy wyszli z Dolinek i wbrew niektórym, na szczęście nielicznym sławom, wdzierają się w zazdrośnie strzeżony teren, walcząc z obojętnością tych, którzy przez przekazanie swego wieloletniego doświadczenia we wszystkich górach świata mogliby tyle nauczyć młode pokolenie? Wiemy, że »bez pracy nie ma kołaczy« i dlatego pracujemy w dużej mierze sami nad sobą, biorąc przykład z ludzi, którzy na wyżyny wynieśli polski sport wysokogórski.

Wysuwałem dotąd tylko argumenty pozytywne, teraz chcę przyznać, że i my zdajemy sobie sprawę z tego, że nie tylko same plusy mają za sobą Dolinki. Wiemy, że oprócz techniki wspinania, na prawdopodobieństwo przejścia ściany składają się jeszcze inne elementy, jak np. umiejętność wyszukania drogi, warunki atmosferyczne, długość podchodu i zejścia, trudności w ewentualnym wycofaniu się. Wiemy, że w s z y s t k i e te elementy dają możność wygranej, a opanowanie tych umiejętności taternickich, które odnoszą się do człowieka, jest podstawowym warunkiem zwycięstwa. Dolinki niestety nie dają tych wszystkich wartości; wiemy także o tym, że resztę elementów można opanować tylko w Tatrach i dlatego Dolinki nie są dla nas celem samym w sobie, jakim byłyby bez wątpienia, gdyby odpowiadały wszystkim powyższym żądaniom. Dolinki są dla nas tylko, między innymi, w s p i n a c z k o w y m w s t ę p e m do Tatr, są jedynie s z k o ł ą w s p i n a n i a, a nie taternictwa, i ułatwiają nam młodym wejście w tak ukochany świat gór.

Andrzej Manda

W odpowiedzi na artykuł A. Mandy

Nie wątpię, że wspomniany artykuł wywoła niejedną odpowiedź, gdyż wiele osób sprowokuje zapewne przebijająca niemal przez każdy wiersz omawianej wypowiedzi młodzieńcza agresywność, mimo iż po zastanowieniu dochodzi się do wniosku, że prowadzi ona głównie do wyważania otwartych drzwi. Nie znając dolinek podkrakowskich, dyskusję nad technicznymi walorami zaprawy na skałkach pozostawiam fachowcom, zaznaczę tylko, że o ile wiem, w dyskusjach prowadzonych na ten temat taternicy starszego i średniego pokolenia zgadzali się zawsze na jedno: że skałki są bezsprzecznie nader pożyteczne jako zaprawa dla taterników znających już Tatry, natomiast mogą być niebezpieczne o ile sport wspinaczy uprawiany jest w nich bez oparcia o »prawdziwe góry«, wówczas bowiem młodzież, wyszkolona w dolinkach, posiadłszy nader wysoką technikę wspinania, skłonna jest wyruszać zaraz na najtrudniejsze ściany tatrzańskie, nie doceniając ich niebezpieczeństw ogólnych, które są nierównie bardziej złożone. Zresztą uprawianie wspinaczki wyłącznie na skałkach traci już jako problem na aktualności, było bo-

wiem wytworem warunków specyficznie wojennych i związane z tym wypaczenia zagrażają obecnie w daleko mniejszym stopniu (że jednak one istniały, tego dowodem jest choćby zamieszczony w »Pokutniku« artykuł, którego autor zaryzykował twierdzenie, iż uczestnicy zimowych przejść dokonanych na skałkach podkrakowskich mogą już śmiało sięgnąć po zdobycie ściany Eigeru!).

Protestować natomiast będziemy wszyscy — tylko, że jedni z irytacją, drudzy z pobłażliwością, inni jeszcze wręcz (co zapewne byłoby najwłaściwsze) z rozbawieniem — przeciw lansowanemu stale w wypowiedziach kol. Mandy podziałowi taternictwa na dwa obozy, starszych i młodszych, i to obozy — w jego wersji — wrogie. Aby przekonać się, że tego rodzaju sformułowanie nie jest przesadą, wystarczy cytować kol. Mandę dosłownie: »Nikt z nas nie odsądza *od czci i wiary* (podkreślenie moje) tych, którzy Dolinek nie uznają. Niestety »z tamtej strony« jest częściowo inaczej«. »... ci, którzy... dufni w taternicką powagę swojego nazwiska, rzucają gromy na tych, co ośmielili się przyjść z Dolinek w Tatry«. »... ci, którzy.. wbrew niektórym, na szczęście nielicznym sławom, wdzierają się w zazdrośnie strzeżony teren, walcząc z obojętnością tych, którzy...« itd. »Pewnie znów usłyszymy: to dlaczego chodzicie?« (Hm... znów? a kiedyście to usłyszeli pierwszy raz? — ma się rozumieć, od taterników, bo od ceprów słyszymy to wszyscy na każdym kroku? — przypisek mój). I wreszcie: »Nikt, nawet o najsławniejszym nazwisku, w żaden sposób, nie położy tamy trawiącej nas pasji górskiej, nikt nie zabije w nas bakcyla gór!«

Bojowe okrzyki kol. Mandy byłyby piękne i słuszne, gdyby były skierowane pod adresem środowiska obcego i niechętnego sprawom taternickim, nie zaś do grona kolegów, różniących się może w niektórych wypadkach od autora swymi poglądami na metody uprawiania sportu wysokogórskiego, lecz najdalszych od dążności do tępienia w kimkolwiek jakiegoś znienawidzonego »bakcyla gór«. Imputowanie środowisku taternickiemu tego rodzaju nastawienia jest w ogóle smutnym nieporozumieniem. Nawiasem dodam, że używany przez kol. Mandę zarówno w omawianym artykule, jak i w ustnych wypowiedziach termin »my młodzi« wymagałby ściślejszego sprecyzowania, »z tamtej strony« bowiem urojonej przezeń barykady znaleźli się częściowo również i koledzy z tego samego rocznika, a nawet z roczników od autora młodszych. Uważamy ponadto, że szerzenie sugestii takich jak te, których rzecznikiem jest kol. Manda, jest wręcz szkodliwe, gdyż w każdym prawie drzemie jakiś mniej czy więcej utajony kompleks, który łatwo rozdmuchać i zatruć nim, choćby na krótko, psychikę cennej dla nas grupy jednostek. Jakiego zaś rodzaju kompleks przejawia się w nastawieniu kol. Mandy, to wyraźnie ukazał nam on sam w zdaniu »nie jesteśmy już kopciuszkami Klubu«. Użycie słowa »kopciuszek« jest bardzo charakterystyczne. Trudno, wszyscy byliśmy w swoim czasie początkującymi taternikami, patrzącymi z daleka (o wiele bardziej z daleka niż teraz!) na tych, którzy wówczas już byli znani i pewni swojej taternickiej rangi. Nie przypominam sobie jednak, abyśmy (a wielu z moich ówczesnych towarzyszy doszło przecież później do taternickiej sławy) spoglądali na nich z goryczą i z niechęcia, czuli się »kopciuszkami«, uważali się za pokrzywdzonych przez krytykę (która — podobnie jak teraz — oczywiście istniała!) i przyjmowali jakąś postawę obronną. A przecież wtedy suma ułatwień i opieki dostarczanej młodym przez organizacje taternickie była wybitnie mniejsza niż obecnie, a dystans daleko większy.

Różnice zdań między młodym a starszym pokoleniem istnieją, istniały i istnieć będą, więcej — istnieć powinny, bo są czynnikiem postępu. Poważnym błędem jest natomiast uważanie różnic zdań za objaw wrogości czy niechęci. Krytyka — to jeszcze nie napaść, a brak zgody na czyjeś poglądy — to jeszcze nie obraza. Zresztą sam autor artykułu przekona się o tym dowodnie wówczas, gdy obecni najmłodsi będą u szczytu swego taternickiego rozwoju, dorastać będzie nowy »narybek«, a aktualne w tej chwili sławy przejdą na emeryturę.

Róża Drojecka

Komunikat w sprawie sprzętu

Zarząd Klubu Wysokogórskiego w dniu 9. X. 1948 r. uchwalił utworzenie Referatu Sprzętu Wysokogórskiego, w składzie: kol. mgr Kazimierz Paszucha i kol. Andrzej Manda. Referat komunikuje niniejszym, iż:

1) Sprawa dostarczenia członkom K. W. nowej partii lin asekuracyjnych i zjazdowych jest na najlepszej drodze. Uzyskano już zezwolenie odnośnych instytucji; pozostaje jeszcze kwestia materiału (przy czym staramy się o włoskie konopie) i terminu wykonania.

2) Sprawa raków przedstawia duże trudności. O ile podjęte starania o produkcję zostaną zrealizowane, członkowie K. W. będą natychmiast zawiadomieni przez ogłoszenia w lokalach Kół K. W.

3) Haki asekuracyjne, letnie i zimowe, są już obecnie do nabycia na zamówienie, w lokalu Koła Krakowskiego K. W., ul. Potockiego 5, Kraków. Cena 1 sztuki około zł 60. Załączony rysunek obrazuje kształty i wymiary wszystkich w tej chwili modeli. Oryginalne modele są do obejrzenia w wyżej wymienionym lokalu codziennie w godzinach urzędowych, oraz w każdy czwartek od godz. 19 — 20. Po otrzymaniu szeregu zamówień haki zostaną wyprodukowane i dostarczone zamawiającym. Przypuszczalnie termin dostawy nie będzie dłuższy od miesiąca. Pozakrakowscy członkowie K. W. otrzymają haki za pobraniem pocztowym; krakowscy członkowie K. W. zostaną jedynie zawiadomieni o dacie i o miejscu odebrania haków oraz o miejscu wpłacania należności.

4) Młotki zimowe (same głowice), których wymiary i inne dane pokazuje rysunek, są również do nabycia na tych samych warunkach co haki. Cena młotka wahać się będzie w granicach 130 — 200 zł.

Haki i młotki mogą też być wykonane w wymiarach i formie podanej przez zamawiającego; cena pozostaje zasadniczo ta sama, o ile wymagania nie dotyczą jakichś specjalnych trudności technicznych w wykonaniu.

5) W najbliższym czasie będzie można nabyć głowice młotków letnich, możliwe, że z odpowiednimi uchwytami. Indywidualne wymagania co do kształtu, wagi i w miarę możności także surowca, będą uwzględniane.

6) Rozpoczęte zostały starania o karabinki, czekany i buty typu Vibram.

7) Sprawa materiałów gumowanych: dotąd nie natrafiono na żaden idealny materiał. Istnieje możliwość gumowania dostarczonej przez klienta tkaniny powłoką gumową, której przydatność do celów turystyki wydaje się być częściowo zadowalająca. Koszt gumowania jednostronnego 1 m² tkaniny wynosi zł 300. W chwili posiadania dokładnych danych o wynikach prób członkowie zostaną powiadomieni.

Referat prosi usilnie wszystkich członków K. W. o jak najdalej idącą współpracę, tak w komunikowaniu nam możliwości zakupna i wyrobu sprzętu w całym kraju, jak i przede wszystkim w dzieleniu się doświadczeniami nad sprzętem. Szczególnie uprasza się o podanie spostrzeżeń nad namiotami wszelkich typów, tak szturmowych, jak i turystycznych. Analogiczna prośba dotyczy płacht Zdarsky'ego.

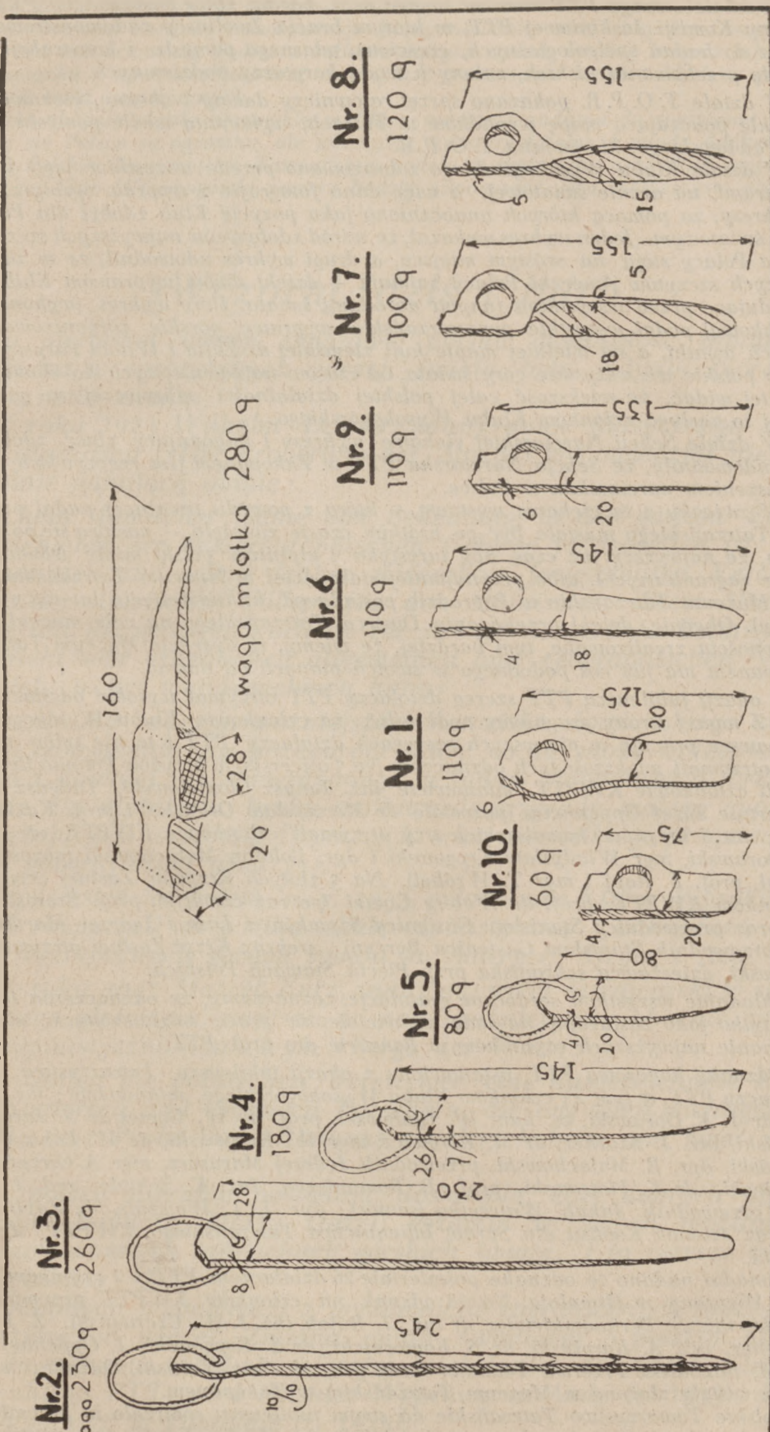
Wszelkie zamówienia i korespondencję w sprawach sprzętu, oraz przesyłki pieniężne (przy tych ostatnich uprasza się wymienić nazwę i ilość sprzętu, za jaki się płaci), należy kierować tymczasowo na adres: Andrzej Manda, Kraków, Długa 27/8.

Jubileusz 75-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

W bieżącym roku Polskie Towarzystwo Tatrzańskie święciło jubileusz 75-lecia swej pracy nad rozwojem turystyki górskiej. Dwudniowe uroczystości jubileuszowe odbyły się w Zakopanem w dniach 7 i 8 sierpnia 1948 r. pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta (który — nawiasem mówiąc — jest zapalonym turystą od wielu lat).

Na program uroczystości — w których wzięło udział nie tylko wielu członków PTT, ale również liczni przedstawiciele innych organizacji i władz — złożyło się m. i.: uroczyste odsłonięcie tablicy ku czci przewodnika Klimka Bachledy na Dworcu Tatrzańskim, uroczystość połączenia Muzeum Tatrzańskiego z PTT, otwarcie wystawy jubileuszowej PTT w Dworcu Tatrzańskim, uroczystość poświęcenia nowego schroniska PTT na Hali Ornak i ustawionego na nowo Krzyża Pola (był on złamany przez lawinę), wieczornica góralska, nabożeństwo w starym kościółku zakopiańskim, złożenie wieńca na starym cmentarzu na grobach zasłużonych, akademia jubileuszowa oraz jubileuszowy Zjazd Delegatów PTT, na którym w obecności prezesa PTT, wicemin. Władysława Wolskiego, Komisja Szkolenia Górskiego KWPTT mianowała pierwszą kadrę kierowników wycieczkowych dla rozwijającego się masowego ruchu turystycznego.

Wystawa jubileuszowa PTT, zorganizowana i urządzona przez W. H. Paryskiego, dała w 3 salach Dworca Tatrzańskiego przegląd całokształtu prac PTT. Wystawa była podzielona na 4 działy: ogólna działalność PTT, działalność Klubu Wysokogórskiego PTT, działalność Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz działalność Sekcji Narciarskiej PTT w Zakopanem. Cała wystawa była ozdobiona licznymi fotografiami, a ciekawie ujęte wykresy i liczne eksponaty obrazowały wielostronność i ogrom prac dokonanych przez Towarzystwo.



(Do »*Komunikatu w sprawie sprzętu*« *na str. 113-114.*)

W dziale samego PTT zwracał uwagę m. i. bogaty zbiór wydawnictw PTT i kącik poświęcony Komisji Jaskiniowej PTT, w którym bracia Zwolińscy zademonstrowali ciekawy sprzęt do badań speleologicznych, częściowo własnego pomysłu i konstrukcji, jak np. pływak do przebywania niskich, zalanych wodą korytarzy podziemnych.

W dziale T. O. P. R. pokazano sprzęt ratowniczy dawny i obecny, ciekawe wykresy i niezwykle pouczającą mapę wypadków w Tatrach, wykonaną wedle pomysłu mgra Tadeusza Pawłowskiego, kierownika T. O. P. R.

W dziale Klubu Wysokogórskiego zobrazowano przede wszystkim jego działalność poza Tatrami, na arenie światowej, a więc dano fotografie z wypraw egzotycznych Klubu i wykresy, za pomocą których unaoczniono jaką pozycję Klub zdobył dla Polski w alpinizmie światowym. Jeden wykres wykazał, że wśród zdobywców najwyższych szczytów całego świata Polacy stoją na szóstym miejscu, a drugi wykres udowodnił, że w zdobywaniu najwyższych szczytów Ameryki Polacy zajmują — dzięki dwom wyprawom Klubu — miejsce przodujące przed wszystkimi innymi narodami świata. Inny wykres (wykonany przez D. Mischkową) podał wszystkie pozatatrzańskie wyprawy górskie zorganizowane przez Klub i ich wyniki, a na wielkiej mapie kuli ziemskiej dr Zofia i Witold Paryscy pokazali wyprawy polskie we wszystkie góry świata, od czasów najdawniejszych do chwili obecnej; z mapy tej widać, że większość całej polskiej działalności odkrywczej w górach kuli ziemskiej to zasługa członków Klubu Wysokogórskiego.

W dziale Sekcji Narciarskiej ciekawe wykresy i imponujący zbiór zdobytych pucharów udowodniły, że Sekcja Narciarska PTT w Zakopanem jest rzeczywiście czołowym stowarzyszeniem narciarskim w Polsce.

W związku z tą ciekawą wystawą — która z powodu trwającej nadal przebudowy Dworca Tatrzańskiego musiała być po krótkim czasie zwinięta — nasuwa się po raz któryś refleksja, że najwyższy już czas, aby turystyka i alpinizm polski miały własne muzeum (na wzór zagranicznych), albo przynajmniej stały dział w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem (Muzeum Tatrzańskie w Popradzie posiada od kilkudziesięciu lat duży dział turystyczny). Obecnie, dzięki przekazaniu Dworca Tatrzańskiego na cele muzealne, będzie to z pewnością zrealizowane, tym bardziej, że wiemy, iż dyrekcja Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem ma już coś podobnego w swoich planach od dawna.

Z okazji jubileuszu PTT szereg działaczy PTT otrzymał wysokie odznaczenia państwowe. Z naszej strony pragniemy podkreślić, że członkowie Klubu Wysokogórskiego — którzy zawsze pracują w pierwszych szeregach działaczy PTT i to nie tylko na terenie Tatr — otrzymali większość tych odznaczeń. Na 5 oficerskich krzyżów Polonia Restituta trzy otrzymali członkowie KWPTT, mianowicie inż. Janusz Chmielowski, Tadeusz Zwoliński i pośmiertnie Józef Oppenheim (pozostałe dr Mieczysław Orłowicz i prof. Kazimierz Sosnowski); na 6 krzyżów kawalerskich trzy otrzymali członkowie KWPTT: dr Jan Kazimierz Dorawski, mgr Władysław Krygowski i dyr. Bohdan Małachowski (pozostałe dr W. Majewski, prof. F. Rapf i mgr T. Wróbel). Na 5 złotych Krzyżów Zasługi cztery przypadły członkom KWPTT: prof. dr Walery Goetel (po raz czwarty), prof. Bronisław Romaniszyn oraz przewodnicy Stanisław Gąsienica Szymków z Lasa i Jędrzej Marusarz (pozostały: przewodnik Stanisław Gąsienica Byrcyn); srebrny Krzyż Zasługi otrzymał Andrzej Krzeptowski, dzierżawca schroniska przy Pięciu Stawach Polskich.

Składając wszystkim serdeczne gratulacje, zaznaczamy, że odznaczenia te rozumiemy nie tylko jako zasłużoną nagrodę za wieloletnią pracę odznaczonych, ale również jako uznanie najwyższych czynników w Państwie dla prac PTT.

Odznakę honorową PTT, ustanowioną z okazji jubileuszu Towarzystwa, otrzymało 56 działaczy PTT, w tym 23 członków Klubu Wysokogórskiego, mianowicie: inż. J. Chmielowski, dr J. K. Dorawski, ks. kan. W. Gadowski, prof. dr W. Goetel, dr S. Jarosz, inż. J. Jaroszyński, inż. J. Klarner, dr M. Korowicz, mgr W. Krygowski, dr W. Łaba, prof. dr T. Łopuszański, dyr. B. Małachowski, przewodnik Jędrzej Marusarz, mgr A. Ojrzyński, Stanisław Osiecki, dr K. Piotrowski, prof. B. Romaniszyn, inż. K. Schiele, red. J. A. Szczepański, przewodnik Jakub Wawrytko (senior), dyr. J. T. Wojsznis, S. Zdyb i T. Zwoliński oraz członek Komisji dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego KWPTT, dyr. Juliusz Zborowski.

Ponadto nadano tę odznakę pośmiertnie 26 działaczom PTT i 2 członkom Pierwszej Polskiej Wyprawy w Himalaje. Na 28 odznak na członków KWPTT przypada 13: H. Bednarski, inż. S. Bernadzikiewicz, dr inż. J. Bujak, inż. J. W. Czerwiński, Z. Dąbrowski, Jan Fischer, inż. A. Karpiński, dr S. Komornicki, dr S. Krygowski, J. Oppenheim, Z. Rittersschild, Kazimierz Przerwa Tetmajer oraz gen. Mariusz Zaruski. Odznaki nadane pośmiertnie zostały złożone w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie na swym jubileuszu spojrzało w przeszłość i zrobiło obrachunek ze swej dotychczasowej działalności. Z obrachunku tego wynika, że swoją pracą nad rozwojem turystyki i ziem górskich Towarzystwo dobrze się zasłużyło społeczeństwu i Państwu.

Obecnie, w tak różnych od przedwojennych warunkach życia, Towarzystwo stoi przed koniecznością bardziej intensywnego kontynuowania swej dotychczasowej działalności i przed koniecznością podjęcia całkiem nowych zadań, między innymi takich, które stoją w związku z upowszechnieniem turystyki i procentowo innym składem społecznym dzisiejszych rzesz turystycznych.

Życie obecnie płynie niezwykle szybkim nurtem i zadania do spełnienia w odbudowującej się Polsce są ogromne, ale wierzymy, że stary latami, a młody duchem jubilat, jakim jest Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, podoła w spełnianiu wszystkich swych zadań. W pracy tej Klub Wysokogórski zawsze będzie wspomagać swą macierzystą organizację.

R.

Wczoraj, dziś i jutro

Do pierwszej wojny światowej polska działalność alpinistyczna i odkrywcza w egzotycznych górach świata była jedynie sporadyczna i bardzo mało znana.

W roku 1923 Wilhelm Lehner, znany autor klasycznego dzieła o historii alpinizmu (»Die Eroberung der Alpen«), wypowiedział niesłuszną, ale ogólnie panującą opinię:

»...kein slawischer Name von Bedeutung in der ganzen Erschliessungsgeschichte der aussereuropäischen Gebirge festzustellen ist, was bei der bekannten und schon früher wiederholt festgestellten Verständnislosigkeit der slawischen Völker für den Alpinismus, ihrem Mangel an Naturgefühl, der geringen Vorliebe für strenge körperliche Betätigung und ihrem nicht sehr erheblichen allgemeinen und geographischen Wissensdurst nicht weiter wundernehmen kann«.

(»...nie ma żadnego ważniejszego nazwiska słowiańskiego w całych dziejach odkrywania gór pozaeuropejskich, co nie może zadziwiać wobec znanego i dawniej już stwierdzonego u ludów słowiańskich braku zrozumienia dla alpinizmu, braku umiłowania przyrody, małego upodobania do wytężających wysiłków fizycznych oraz niewielkiego pragnienia ogólnej czy geograficznej wiedzy«).

W dziesięć lat potem, w r. 1933, członkowie Klubu Wysokogórskiego PTT rozpoczęli na wielką skalę alpinistyczną i odkrywczą działalność w egzotycznych górach świata, w Ameryce, Afryce i Azji.

W roku 1947 Marcel Kurz, znany autorytet szwajcarski w sprawach światowego alpinizmu, napisał w najpoważniejszym obecnie wydawnictwie alpinistyczno-naukowym »Berge der Welt«:

»...zählen die polnischen Bergsteiger eine ausgezeichnete Elite von guten Kletterern und tüchtigen Forschern, die auf allen wichtigen Ketten der Erde eine Probe ihres Könnens abgelegt haben, und zwar stets mit Erfolg...«

(»...polscy taternicy posiadają doskonałą elitę dobrych alpinistów i dzielnych badaczy, którzy złożyli egzamin ze swych możliwości we wszystkich ważnych łańcuchach górskich świata, i to zawsze z pomyślnym wynikiem...«)

Podobnych wypowiedzi z wydawnictw zagranicznych możnaby obecnie przytoczyć więcej. Zmiana opinii światowej o polskim alpinizmie nastąpiła wskutek zaledwie 6-letniej działalności członków Klubu Wysokogórskiego PTT, od I Polskiej Wyprawy w Andy (r. 1933) do I Polskiej Wyprawy w Himalaje (r. 1939).

Wyścig o zdobywanie gór świata trwa dalej. Wiadomo już, że Polacy mogą w nim zająć doskonałe miejsce. Czy zajmą? *W. H. P.*

Alpinizm w Związku Radzieckim

Alpinizm w Rosji przedrewolucyjnej — poza wyprawami alpinistów zagranicznych — był dopiero w zaczątkach. Topografowie wojskowi i inni badacze dokonali wprawdzie różnych wypraw górskich, ale wejść na wyższe szczyty było niewiele. W r. 1829 Fedorow i Parrot z 2 żołnierzami i 4 tubylcami dokonali pierwszego wejścia na Ararat (5198 m). W tymże roku Czerkies Killar miał osiągnąć wierzchołek Elbrusu (5633 m), co byłoby pierwszym wejściem na ten szczyt. W r. 1850 rosyjska wyprawa wojskowa pod wodzą Polaka, Józefa Chodźki, dokonała drugiego wejścia na Ararat. W r. 1890 rosyjski topograf Pastuchow z 3 Kozakami dokonał piątego (lub szóstego) wejścia na Elbrus. Zdobyto też szereg niższych szczytów Kaukazu.

W r. 1890 powstało w Rosji pierwsze towarzystwo górskie, Krimski Gorni Klub, w r. 1901 Russkoje Gornoje Obszczestwo, a w r. 1902 Kaukaski Klub Alpejski — jednakże były to towarzystwa o charakterze raczej naukowym i krajoznawczym, a o prawdziwym alpinizmie mało jeszcze było słychać, chociaż w Kaukazie wybudowano dwa schroniska (jedno nawet na wysokości 4100 m na stokach Elbrusu). Liczba członków tych towarzystw była niewielka.

Po rewolucji alpinizm w Związku Radzieckim zaczął się rozwijać mniej więcej od r. 1928, kiedy powstała sekcja górska przy Towarzystwie Proletariackiej Turystyki w Moskwie. Od tego czasu alpinizm w ZSRR rozwinął się szeroko i silnie, doznając stałego poparcia ze strony rządu, który uważa, że alpinizm »wyrabia w ludziach tak cenne cechy jak wola do zwycięstwa, dyscyplina, ofiarność, siła i wytrzymałość«.

Alpiniści radzieccy dokonali całego szeregu pierwszorzędnych wejść w Kaukazie, Pamirze, Tian-Szań i innych pasmach górskich. Zbyt liczne były te osiągnięcia, aby je tu wyliczać, zresztą o wielu z nich pisano już w »Taterniku« (XVI 19; XVII 86; XVIII 141-142; XIX 14-15, 101; XX 87, 91, 92; XXI 67, 77-85, 129; XXII 18; XXIX 24, 63-64, 114 etc.). Należy tu jednak podkreślić dwie cechy alpinizmu radzieckiego: po pierwsze, wyniki na najwyższym poziomie (np. wejścia na najtrudniejsze szczyty Kaukazu oraz zdobycie Pika Stalina 7495 m, czwartego co do wysokości z najwyższych zdobytych dotychczas szczytów świata), a po drugie, masowe uprawianie alpinizmu.

W ZSRR jest obecnie ponad 12.000 egzaminowanych alpinistów. Są oni podzieleni na stopnie, w zależności od posiadanych kwalifikacji praktycznych i teoretycznych. Najniższy stopień (»alpinista ZSRR I stopnia«) uzyskało dotychczas ok. 12.000 osób, a wymagania są następujące: posiadanie ogólnej odznaki sportowej najniższego stopnia, wejście na szczyt o wysokości powyżej 5600 m, znajomość zasad alpinizmu, znajomość sprzętu, ratownictwa, mapy etc. Dla zdobycia następnego stopnia (»alpinista ZSRR II stopnia») wymaga się od kandydata co najmniej trzech lat pracy instruktorskiej w sporcie wysokogórskim oraz wejścia na dwa szczyty o wysokości powyżej 6500 m; stopień ten zdobyło ok. 500 osób. Istnieje też ekstraklasa o tytule »mistrz alpinizmu» (jest ich 60). Specjalnie zasłużeni dla rozwoju radzieckiego alpinizmu uzyskują najbardziej zaszczytny tytuł »zasłużonego mistrza alpinizmu« (jest ich 13). Podobna klasyfikacja istnieje we wszystkich gałęziach sportu w ZSRR. Dodać należy, że alpinizm jest uważany za sport zawodniczy.

Alpinizm w ZSRR, jak wszystkie sporty (do których zalicza się nawet szachy), jest organizowany i kierowany przez Państwowy Komitet Kultury Fizycznej i Sportu, który posiada Inspektorat Alpinizmu i Związkową Sekcję Alpinistyczną. Istnieją też liczne społeczne organizacje alpinistyczne, m. i. studenckie.

Rząd udziela alpinizmowi daleko idącej pomocy, np. w r. 1947 na same obozy alpinistyczne związków zawodowych wydano ponad 10 milionów rubli.

Ze względu na niebezpieczeństwa, związane z uprawianiem alpinizmu, sport ten podlega pewnym rygorom organizacyjnym. Grupy alpinistów przed wyruszeniem w góry muszą od odpowiednich władz uzyskać zatwierdzenie swych tras, co jest uzależnione od kwalifikacji danych alpinistów i posiadanego przez nich sprzętu; muszą oni też zgłaszać swe wyjście w góry w najbliższym punkcie ratunkowym. Dzięki tym zarządzeniom w góry wyruszają tylko ludzie należycie przygotowani i wyposażeni, i wypadków jest niewiele.

Teoretyczne i praktyczne szkolenie alpinistyczne odbywa się w instytutach wychowania fizycznego, w klubach, w stałych i wędrownych obozach, oraz na wyprawach górskich. Istnieje specjalnie wykwalifikowana kadra instruktorów alpinizmu (w r. 1939 było ich ponad 500, obecnie więcej). Organizowane są zawody alpinistyczne, tzw. Alpiniady, ale bliższe szczegóły są nam nieznane.

Alpinizm wchodzi również w zakres prac naukowych z dziedziny wychowania fizycznego. Wśród 12 najciekawszych prac naukowych z dziedziny wychowania fizycznego w r. 1947 (razem wykonano 237) widzimy jedną z zakresu alpinizmu, mianowicie pracę Abałakowa pt. »Zdobycze w technice alpinizmu«.

Zwykła turystyka również jest usilnie popierana i popularyzowana w ZSRR i ustanowiono specjalną odznakę: »turysta ZSRR«. Rozróżnia się turystów pieszych, narciarskich, wodnych i rowerowych. Od turystów pieszych wymaga się przebycia pewnej kategorii tras, znajomości podstawowych wiadomości z geografii, zoologii, botaniki, geologii, meteorologii, higieny turystycznej, ratownictwa, organizacji wycieczek i turystyki, sprzętu, zasad wycieczkowania oraz znaczenia i zadań turystyki etc.

B. B.

Karta żałobna

Dr Wącław Zakrzewski, lekarz, długoletni zastępca naczelnego lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, ostatnio zastępca dyrektora szpitala tejże Ubezpieczalni, zmarł w br. w Krakowie w wieku 68 lat. Zmarły był członkiem K.W.P.T.T. nieprzerwanie od 1907 r., a w swoim czasie członkiem zarządu S. T. P. T. T. Przewlekła choroba od dawna uniemożliwiła mu czynne uprawianie taternictwa, pozostał jednak zawsze wierny idei taternickiej i umiłowaniu gór. Cześć Jego pamięci! — *(d)*

Slavo Cagasik, wybitny taternik słowacki, znakomity zawodnik narciarski, przez jakiś czas dzierżawca Bilikowej Chaty w Tatrach, dobrze znany wielu polskim taternikom, z którymi wiązały go jak najserdeczniejsze stosunki, zadzierzgnięte na wspólnych wyprawach skalnych i przy udzielaniu wzajemnej pomocy w czasach okupacji, kiedy partyzanci i taternicy polscy i słowaccy szukali schronienia w najwyższych partiach Tatr, zawsze gotowy ruszyć na wyprawę ratunkową w góry, mający w swym dorobku różne pierwsze wejścia (m. i. środkiem pn. ściany Żółtej Ściany i środkowym filarem zach. ściany Żabiego Szczytu Niżniego), inicjator licznych prób o zdobycie nowych dróg na zach. ścianie Łomnicy i środkiem pn. ściany Galerii Gankowej — zginął tragicznie 19 listopada 1948 r. w katastrofie samolotowej na lotnisku w Popradzie, w 27 roku życia. Cześć Jego pamięci!

(A.V.)

Jan Eugeniusz Gąsienica Sieczka (18. VI. 1907 — 11. XI. 1948), przewodnik tatrzański, członek Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, człowiek o dużych zdolnościach artystycznych, ogólnie lubiany, spoczął na cmentarzu zakopiańskim. Niech mu ziemia lekką będzie! — *(H.)*

Antoni Raabe, starszy asystent przy katedrze fizyki teoretycznej w Warszawie, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, został zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1943 r. Cześć Jego pamięci! — *(R.)*

Dr Jerzy Sierota, lekarz, członek Klubu Wysokogórskiego PTT, brał udział w kampanii wojennej 1939 r. i zaginął. Cześć Jego pamięci! — *(R.)*

P. R. Oliver, znany himalaista, zginął w r. 1945 na froncie w Burmie jako kapitan wojsk brytyjskich. Brał on udział w dwóch wyprawach na Everest (w r. 1936 i 1938), dokonał II wejścia na Trisul 7135 m (w r. 1933), a w r. 1937 był ze Smythe'm w Himalajach Garhwalu. — *(R.)*

E. H. L. Wigram, uczestnik wyprawy rekonesansowej na Everest w r. 1935 i współzdobywca Kellas Rock Peak (7065 m) w Himalajach, zginął w r. 1945 na wspinaczce w górach Walii. — *(R.)*

Hans Schlunegger, jeden z najznakomitszych przewodników szwajcarskich, zginął porwany lawiną śnieżną wraz z wiedzionymi przez siebie turystami, dr Ernst Hopfem i dr Gaston von Sary, w pn. żlebie przełęczy Schmadrijoch, w zejściu po zdobyciu Grosshornu trudnym pn.-zach. żebrem, dnia 29. VII. 1948.

Schlunegger był nie tylko wspaniałym alpinistą i zdobywcą wielu dróg w Alpach z pn. ścianą Eigeru na czele (III przejście 4—5. VIII. 1947, p. Tat. XXIX, str. 24 i 121), ale także jednym z najlepszych narciarzy alpejskich, mistrzem zjazdowym Szwajcarii w r. 1936. Pochodził z rodziny przewodnickiej od szeregu pokoleń. Zginął w 36 roku życia, w 9 lat co do dnia od również górskiej śmierci swego ojca. — *(d.)*

Etienne Livacic, przewodnik z Chamonix, którego nazwisko zespolone jest z długim szeregiem świetnych dróg skalnych i lodowych, zginął w lecie 1948 r. na Aiguille Ravanel (grupa Mont Blanc), strącony spadającym głazem wraz z towarzyszką, 17-letnią turystką. — *(d.)*

Edward Lisle Strutt (1874 - 1948). Dnia 7 lipca 1948 r. zmarł nagle na udar serca pułkownik E. L. Strutt, jedna z najwybitniejszych postaci angielskiego alpinizmu czasów międzywojennych.

Urodzony w r. 1874, pochodził z katolickiej rodziny angielskiej, odbył studia w Windsor i Oxfordzie, a wreszcie na uniwersytecie w Innsbrucku. Tutaj poznał i umiłował Alpy. W krótkim czasie dokonał licznych wejść i już w 21 roku życia stał się członkiem

Alpine Club. Długie lata widziały go Alpy, które poznał znakomicie, zwłaszcza Alpy Włoskie i grupę Bernina. Rezultatem tej znajomości jest napisany przez Strutta przewodnik »The Alps of Bernina, part II«, wydany w ramach znakomitego wydawnictwa Conwaya i Coolidge'a »Climbers' Guides« (London 1910).

Kariera alpejska Strutta dwukrotnie przerywana była wojnami i w ten sposób przeplatała się z karierą wojskową. W latach 1900 — 1902 brał udział w wojnie burskiej jako oficer pułku Royal Scots, w latach 1914 — 1918, w czasie I wojny światowej wykonując liczne ważne zadania natury wojskowo-dyplomatycznej uzyskał swą wysoką rangę. Po wojnie pełnił przejściowo funkcję Wysokiego Komisarza w Gdańsku.

W drugiej wyprawie na Mount Everest, w roku 1922, był Strutt zastępcą kierownika wyprawy, generała C. G. Bruce, przy czym poruczone miał szczególnie kierownictwo wyższych obozów, a zatem faktyczne kierownictwo ataku szczytowego. W latach 1927 do 1937, a więc przez pełne 10 lat był Strutt redaktorem najstarszego i jednego z najpoważniejszych pism górskich, »Alpine Journal«. Wreszcie w latach 1935 do 1938 piastował najwyższą godność w alpinizmie angielskim — prezesa Alpine Club. Zmarły posiadał rozległe stosunki i znajomości w całym świecie alpinistycznym Zachodu, zwłaszcza w Szwajcarii. Łączyły go węzły przyjaźni z licznymi ludźmi gór.

Wyrosły w odmiennych, dawnych warunkach nie mógł mieć i nie miał zrozumienia dla nowoczesnego sportu górskiego. Był też surowym i niezachwianym krytykiem wszelkich odstępstw od reprezentowanej przez siebie ideologii, zwłaszcza zaś zwalczał nowoczesny rekordyzm górski. Przyznajemy pełną rację słowom potępienia, jakie rzucał na wybujały nacjonalizm, transponowany do alpinizmu przez Niemców nie tylko w ideologii, ale i w metodach działania. Z drugiej strony trudno uznać całą awersję, jaką czuł dla rekordu górskiego i młodych jego zdobywców. Pamiętajmy, że stosunek człowieka do gór nie jest czymś stałym i niewzruszonym — zmienia się on wraz ze zmianą pokoleń ludzkich. W praktyce zawsze będą mieli rację ci, co chodzą po górach i zdobywają je, a nie ci, co są już tylko koryfeuszami i pisarzami!

Płk. Strutt nie chciał widzieć i nie chciał uznać faktu, że prócz Anglików i narodów alpejskich mogą mieć coś do powiedzenia w górach świata także alpiniści innych nacji. Temu stanowisku, a nie jakiejś szczególnej niechęci do Polaków przypisujemy, że za jego redaktorstwa nie ukazała się w »Alpine Journal« bodaj wzmianka o polskich sukcesach, nawet tak wybitnych, jak obu wypraw andyjskich. Z tego też źródła płynęła także obojętność, lub nawet niechęć do Międzynarodowej Unii Alpinistycznej.

Okoliczność ta nie zaciemnia nam jednak faktu, że w Zmarłym schodzi z tego świata prawdziwy człowiek gór, któremu poświęcił najlepsze dni swego życia, jedna z najcharakterystyczniejszych postaci dawnego alpinizmu.

j. k. d.

Notatki

Cofanie się lodowców. Pomiary dokonane w latach 1944—1947 wykazały, że lodowce Alp Austriackich się cofają, niektóre ponad 100 m rocznie. Zjawisko to daje się obserwować już od wielu lat. W związku z tym zjawiskiem powierzchnia lodowców obnaża się z pokrywy śnieżnej, miejscami do tego stopnia, że ma to duże znaczenie dla alpinistów: wiele wypraw alpejskich wymaga obecnie użycia raków tam, gdzie dawniej były one zbyteczne. W innych częściach świata (Andy, Nowa Zelandia) również zaobserwowano zjawisko cofania się lodowców. — *(H. G.)*

Nowy film alpejski. W Alpach Tyrolskich nakręcono ostatnio krótkometrażowy film pt. »Retter am Seil«, jako film szkoleniowy z zakresu ratownictwa górskiego z zastosowaniem najnowszego sprzętu i metod. Film niestety został w montażu zbytnio poobcinany, tracąc przez to swą wartość dydaktyczną. Mimo to jest on bardzo ciekawy. — *(t. r.)*

Szkoły alpinizmu i narciarstwa. W Alpach Ausriackich istnieje Hochgebirgsschule Tirol (Sölten/Ötztal) i Skischule Innsbruck. W zimie prowadzą one wspólne kursy. — *(R.)*

Trzy notatki z prasy zagranicznej. Pani X. na drugiej wspinaczce w swym życiu przeszła nadzwyczaj trudną pn. ścianę Dru w Alpach (oczywiście w towarzystwie wytrawnych alpinistów).

Dziewczynkę 14-letnią zabrano na trudną Aiguille d'Argentière w Alpach Francuskich, co posłużyło dziennikom do sensacyjnych reportaży.

Samivel, znany francuski pisarz alpinistyczny, napisał ostatnio: »Wprowadzenie w alpinizm zbyt nagłe, przecenianie brutalne i jednostronne wyników sportowych, duchowe i uczuciowe lekceważenie świata górskiego — jest postępowaniem niezawodnym, by zdeprecjonować i pozbawić głębi wszystkie walory alpinizmu.« — *(H. H.)*

Przewodnictwo w Wielkiej Brytanii. Przewodnictwo zawodowe w górach brytyjskich zostało ostatnio oficjalnie utworzone. Kandydaci na przewodników po zdaniu egzaminów zostali zatwierdzeni i wyznaczono im taksy. Przewodnicy podzieleni są na dwie kategorie, przy czym przewodnicy tylko wyższej kategorii mają prawo prowadzić na wspinaczki. — *(H. G.)*

Rozwój techniki ratownictwa górskiego. W ostatnich latach nastąpił znaczny postęp w technice ratowania ofiar wypadków górskich, zarówno w trudnym terenie skalnym, jak i przy wypadkach lawinowych. Ratownictwo lawinowe zrobiło postępy zwłaszcza w Szwajcarii, gdzie na W e i s s f l u h j o c h istnieje nawet instytut do badania lawin i związanych z nimi zagadnień. Poza ulepszeniem metod ratownictwa lawinowego, udoskonalono sprzęt (sondy itd.), wytresowano psy do poszukiwania zasypanych i robi się próby z zapobiegawczym, sztucznym strącaniem lawin z pomocą petard itp.



Alpejskie nosze ratunkowe.
(Picture Post, London, 9. X. 1948, Vol. 41, No. 2, p. 14.)
Fot. Lother Rübelt.

Ratownictwo w terenie skalnym zrobiło duże postępy w Szwajcarii i bodaj największe w Austrii. Udoskonalono stary sprzęt ratowniczy, stworzono całkiem nowy i opracowano metody jak najsprawniejszej akcji ratunkowej. Umożliwiło to o wiele szybszą akcję ratunkową, z mniejszą liczbą ratowników oraz z większą wygodą i bezpieczeństwem zarówno dla ratowanego, jak i dla ratujących.

W najtrudniejszym nawet terenie skalnym 2—4 ratowników przybywa na miejsce wypadku z całym sprzętem. Nosze (złożone z dwóch części po 6 kg wagi), zbudowane z rur stalowych, mają kształt pośredni między noszami zwykłymi, kołyską a toboganem (w Anglii używa się noszy bardziej zbliżonych kształtem do toboganu stosowanego w Tatrach). W noszach takich przymocowuje się rannego w stosunkowo bardzo wygodnej pozycji i odrazu ustala się ewent. złamania kończyn. W trudnym terenie nosze, zawieszone na linie, zsuwane są po skale (na metalowych plozach), lub też spuszcza się je wolno w powietrzu razem z jednym ratownikiem, który kieruje nimi, aby nie obijały się o skały (patrz fot.). Do spuszczania noszy używa się linek stalowych ze specjalnymi urządzeniami, które pozwalają na szybkie, niemęczące i bezpieczne spuszczanie rannego jednym zjazdem na długich odcinkach, do kilkuset m (przez łączenie kilku 100-m. linek), przez co unika się straty czasu na wyszukiwanie dodatkowych stanowisk asekuracyjnych, na kłopotliwe manipulacje linami, uciążliwe trawersy itp. Sto m mocnej linki stalowej waży tylko 8 kg (wytrzymałość 1980 kg). W łatwiejszym terenie nosze mogą być dźwigane przez 2 ludzi, na ścieżkach — nawet kiepskich — można doczepić do nich specjalne koło z oponą (4 kg) i wygodnie zwozić rannego aż do gościńca, gdzie nosze z rannym zmieszczą się do każdego osobowego auta. W ten sposób od miejsca wypadku aż do szpitala — bez względu ma charakter terenu — transportuje się rannego wciąż w tych samych noszach. W razie konieczności przeprawienia się z rannym wpoprzek stromych żlebów itp., transportuje się go — wciąż w owych noszach — rodzajem kolejki linowej, do 500 m długości, improwizowanej szybko ze stalowych linek zjazdowych, dwóch bloczków i dodatkowej, jeszcze cieńszej, stalowej linki do ciągnienia.

Wszystkie powyższe metody zostały wielokrotnie wypróbowane, nawet na wielkich ścianach, i okazały się b. praktyczne. Udoskonalono również metody zjazdów na zwykłych linach, z rannym transportowanym na plecach ratownika z pomocą specjalnego urządzenia.

Co się zaś tyczy jeszcze ratownictwa zimowego, w Alpach i w Ameryce skonstruowano znacznie ulepszone modele toboganów. W Australii, w masywie Góry Kościuszki, używa się nawet psów do ciągnienia toboganów z rannym, a w niższych rejonach samochodów na gąsienicach.

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe powinno mieć możność wysłania w Alpy paru ratowników dla zapoznania się z nowym sprzętem i nowymi metodami, z czego na pewno niejedno warto by zastosować w Tatrach. Na adres Klubu Wysokogórskiego P. T. T. przyszło nawet zaproszenie na kurs lawinowy do Szwajcarii i chodzi teraz tylko o możliwość wyjazdu. Środki na to powinny się znaleźć. — *(P.)*

Mgliste wypowiedzi. W felietonie pt. »Mgliste Wierchy« w nrze 47 »Nowin Literackich« z br. Eleuter (pseudonim znanego literata) gorszy się mocno, że w jubileuszowym roczniku »Wierchów« brak artykułów, poświęconych znakomitym postaciom związanych z Zakopanem artystów i twórców, jak Szymanowski, Tetmajer, Stryjeński i inni. Ponieważ sam Eleuter przytacza dokładnie tytuł inkryminowanego rocznika »Wierchów«, stwierdzając, że jest on wydany dla upamiętnienia 75-lecia istnienia PTT — dziwić się należy, że nie zauważył oczywistego faktu, że rocznik ten jest poświęcony specjalnie historii i działalności PTT i redagowany pod tym kątem widzenia. Toteż w tych warunkach częstsze wymienianie nazwiska redaktora J. A. Szczepańskiego niż Karola Szymanowskiego, a prezesa Goetla niż Tetmajera, nie świadczy koniecznie o tym, że twórczość wymienionych osób wartościuje się w podanej kolejności. Postaciom związanych z Tatrami twórców i naukowców poświęcano już niejednokrotnie poczesne miejsce na łamach »Wierchów«; dotąd ukazały się osobne artykuły o Asnyku, Strugu, Karłowiczu, Skoczylasie, Orkanie, Tetmajerze itd., itd., a także — oczywiście — o Szymanowskim.

Ponadto pisze Eleuter, że wprawdzie niedawno Jan Alfred Szczepański stwierdził, że cały Norwid to mętniactwo, a dla niego — Eleutera — mętniactwem jest cała tzw. »ideologia gór«, tj. »całe teoretyzowanie i filozofowanie panów, którzy mają mocne palce u nóg i u rąk i wobec tego dokonują wspaniałych spinaczek *(ach, ta »spinaczka«!)* i są pełni entuzjazmu«.

No właśnie! Dla jednego mętniactwem jest Norwid, bo nic z niego nie rozumie, a dla Eleutera mętniactwem jest ideologia alpinizmu, bo nie zna się na alpinizmie. Stąd wniosek, że nawet najświetniejszy publicysta nie powinien zabierać głosu w sprawach, które są dla niego całkowicie obce, a w każdym razie nie wygłaszać na odnośne tematy kategorycznych, i jakże zdawkowych sądów. — *(R. D.)*

Drogi rozwoju narciarstwa kolejkowego. W ostatnich latach namnożyły się w Alpach wyciągi narciarskie, tzw. Skilift, zwane przez ich przeciwników »Idiotenbagger«. Mają one wielu zwolenników wśród hotelarzy i innych komercjalistów, dla których góry są tylko towarem na sprzedaż, a także wśród pewnego odłamu narciarzy, którzy narciarstwo boiskowe chcą przenosić na dłuższe trasy bez potrzeby podchodzenia na własnych nogach, a więc w góry udostępnione (mniejsza o to, że zarazem zeszpecone) kolejkami czy wyciągami. Zjazdy na trasach przykolejkowych odbywają się z zasady — wskutek wielkiego ruchu — na twardo ubitym i wyślizganym śniegu, co pociągnęło za sobą odpowiednie dostosowanie sprzętu, a więc specjalne kanty, narty o minimalnym wygięciu etc. Specjalista kolejkowo-zjazdowy z takim sprzętem (i z ograniczoną techniką narciarską) jest niezaradny i bezsilny poza twardo ubitą trasą, toteż w razie świeżego opadu śnieżnego nieraz wstrzymuje się kursowanie wyciągów i ruch na trasach zjazdowych, na dobę i dłużej, póki brygady robotników na nartach nie ubiją na nowo trasy na pożądane klepisko, równo i gładko.

Nie należy potępiać, że ktoś takie zjazdy uważa za sport, bo sportem niewątpliwie są. Z turystyką narciarską oczywiście nie mają nic wspólnego, choć odbywają się w górach. Należy tylko żałować, że amatorzy takiej jazdy narciarskiej nie zbudują sobie odpowiednich rusztowań na trasy gdzieindziej — poza górami.

W Polskich Tatrach narciarstwo kolejkowe na Kasprowym wykazuje niektóre te same objawy, a także wzrost ilości wypadków od najechań jednego narciarza na drugiego. W sferach narciarskich zaczyna się mówić o konieczności »rozładowania« Kasprowego przez propagandę narciarstwa turystycznego, które od chwili wybudowania kolejki upadło w Polsce. Należy też zaznaczyć, że wbrew przepowiedniom entuzjastów kolejki na Kasprowy, kolejka ta nie przyczyniła się w takim stopniu do udoskonalenia techniki zjazdowej polskich zawodników, aby stało się to bardzo widoczne na międzynarodowych zawodach. Warto zwrócić uwagę na fakt, że różni zagraniczni mistrzowie zjazdów narciarskich uprawiają nie tylko narciarstwo kolejkowe, ale również turystykę narciarską, a nawet alpinizm, podczas gdy w Polsce jest całkiem inaczej. Powinno to dać polskim narciarzom trochę do myślenia. — *(t. r.)*

Nowi przewodnicy tatrzańscy. W ciągu bieżącego roku paru przewodników tatrzańskich przeszło do wyższych klas, mianowicie Jan Gąsienica Tomków i Jan Staszel zostali przewodnikami I klasy, a Szymon Zarycki przewodnikiem II klasy. Witold H. Paryski zdał egzamin na przewodnika II klasy, a następnie na przewodnika I klasy. Dr Zofia Radwańska-Paryska zdała egzamin na przewodnika II klasy. Następnie, w ramach akcji szkolenia górskiego KWPTT, następujące osoby po przejściu kursów zdały egzamin najprzód na kierowników wycieczkowych, a potem na przewodników tatrzańskich III klasy: Zdzisław Kozioł, Jan Pawlica, Władysław Gąsienica Roj, Eugeniusz Strzeboński i Henryk Wojas. Wśród nowych przewodników widzimy zarówno górali, jak i niegórali, co jest zjawiskiem pożądanym, gdyż jedynie przez współpracę jednych i drugich przewodnictwo w Polsce może stać na odpowiednim poziomie.

Poza tym Komisja Szkolenia Górskiego KWPTT wypuściła cały szereg kierowników wycieczek zbiorowych (por. str. 103-110), też górali i niegórali. — *(R.)*

Pierwsza kobieta przewodnikiem tatrzańskim. W listopadzie br. pierwsza kobieta, dr Zofia Radwańska-Paryska, zdała egzamin przed Komisją dla Spraw Przewodnictwa Tatrzańskiego PTT na przewodnika tatrzańskiego. O ile nam wiadomo, jest to pierwszy na świecie wypadek, że kobieta została przewodnikiem górskim. Dr Radwańska-Paryska ma za sobą bogatą karierę taternicką, włącznie z prowadzeniem na drogach nadzwyczaj trudnych, a w Alpach była m. i. na Mont Blanc, Monte Rosa, Matterhornie i Grandes Jorasses. Jest ona współautorką przewodnika po Tatrach (»Skalne Drogi«) oraz czynną instruktorką turystyczną i taternicką od r. 1934, a także pierwszą kobietą, która została czynnym członkiem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. — *(H.)*

(Ciąg dalszy »Notatek« na dalszych stronach.)

Kronika alpinistyczna

Pn.-wsch. ściana Piz Badile w Alpach Retyckich. W dniach 31. 8. do 2. 9. 1948 r. przewodnik francuski Gaston Rébuffat dokonał wraz z turystą Bernardem Pierre (Paryż) drugiego przejścia tej 900 m wysokiej, granitowej ściany. Jak wiadomo, pierwszego przejścia dokonali R. Cassin, L. Esposito, V. Ratti, M. Molteni i G. Valsecchi w r. 1937 (p. Tat. XXII 78). Wyprawa ta zakończyła się tragicznie: Molteni i Valsecchi podczas zejścia zmarli z wyczerpania.

Rébuffat wraz ze swym towarzyszem przygotował się niezwykle starannie do powtórzenia drogi Cassina. Dokonał trzech pierwszych przejść w grupie Aiguilles Rouges: pn. ściana Petit Clocher, pn.-wsch. ściana Clocher (70 m w 6 godzin) i Premier Clocheton od Diozaz (20 haków na 35 metrów). Oprócz tego trenował w Dolomitach, gdzie odbył 11 wypraw skalnych w ciągu 8 dni, w tym Spigolo Giallo, Ante Cime de la Picola di Lavaredo i Sass Pardoi.

31. 8. Rébuffat i Pierre opuścili Promontogno o godz. 3^{30}. Wejście w ścianę o godz. 9. Pierwszy dzień przeszedł dobrze. Po stosunkowo łatwym zachodzie osiągnięto system skośnych zacięć (z których jedno VI stopnia) i przetrawersowano bardzo delikatnie płyty V stopnia. Biwak Włochów osiągnięto o godz. 14 i kontynuowano wspinaczkę do godz. 18. Korzystając z względnie wygodnej platformy, założono biwak u podnóża środkowego firnu. Biwak opuszczono dopiero o godz. 8, gdyż ściana zasłonięta przez Piz Cengalo długo pozostaje w cieniu. Odrazu napotkano na duże trudności: najpierw zacięcie VI stopnia, potem b. eksponowane płyty, następnie niezwykle delikatny trawers V stopnia. O godz. 15 osiągnięto drugi biwak Cassina. O godz. 18 wybuchła wściekła burza, zmuszająca wspinających się do spędzenia nocy w krytycznym położeniu. Na trzeci dzień Rébuffat i Pierre, zupełnie przemoknięci, rozpoczęli wspinaczkę o godz. 7. Bardzo eksponowany trawers i dwa krótkie zjazdy doprowadziły do wielkiego kotła w linii środkowego żlebu. Tu skończyły się zasadnicze trudności, a droga wiodła dalej przez zalodzone płyty. O godz. 12 Rébuffat i Pierre osiągnęli wierzchołek, gdzie zostali frenetycznie przywitani przez dwu Włochów, przyjaciół Cassina.

Francuzi dysponowali następującym sprzętem: lina zjazdowa nylonowa 60 m, lina nylonowa 30 m, buty o podeszwie Vibram, w których odbyto całą wspinaczkę. Wbito 35 haków, z których 5—6 zostało w ścianie. Napotkano tuzin haków Cassina.

Według Rébuffata, pn.-wsch. ściana Piz Badile, mierząca 900 m wysokości, jest o wiele trudniejsza od filaru Walkera na Grandes Jorasses (1200 m wysokości). W wywiadzie prasowym Rébuffat konkluduje po sportowemu: »W Chamonix znam dobry tuzin wspinaczy, którzy mogliby zaatakować ścianę, ale co mnie napawa dumą to fakt, że poprowadziłem na szczyt klienta, a przeto w rzeczywistości odbyłem wyprawę jako przewodnik«. — *(J. E. M. H.)*

Narciarskie wejście na Elbrus. Elbrus (5633 m), najwyższy szczyt Kaukazu, stał się w ostatnich latach górą często odwiedzaną przez alpinistów radzieckich, ale przeważnie zwykłą drogą, od pd. Na pd. zboczu góry, na wysokości 4200 m, stoi duży hotel, a między obu wierzchołkami znajduje się schronisko. Pierwszego narciarskiego wejścia na wschodni (niższy) wierzchołek Elbrusu dokonano już w r. 1914 (G. Miescher i C. Egger), a na zach. (najwyższy) wierzchołek na nartach pierwsi weszli Leopoldo Gasparotto, Hans Slezak i Hugo Tomaschek, w 1929 r.

W lecie 1947 r. alpiniści radzieccy Vadim Hippenkrajter, Andrej Malejnow i Konstantin Spiridonow dokonali na nartach trawersowania Elbrusu poprzez oba jego wierzchołki, wchodząc od pd., a zjeżdżając ku wsch. w dolinę lodowca Irik-Czat. W czasie wyprawy dwukrotnie musieli przeczekać dłuższą niepogodę: raz we wspomnianym hotelu, a drugi raz w schronisku na siodle między wierzchołkami. Na wsch. wierzchołku Elbrusu znajduje się popiersie Stalina. — *(H. G.)*

(Ciąg dalszy »Kroniki alpinistycznej« na dalszych stronach).

Z piśmiennictwa

Polska i Polacy w Cywilizacjach Świata. Słownik encyklopedyczny pod redakcją Wł. Pobóg-Malinowskiego. Tom I, zesz. 1-4, Warszawa 1939.

Tuż przed wojną zaczęło wychodzić to wydawnictwo encyklopedyczne, poświęcone przedstawieniu całości udziału Polaków w cywilizacjach świata. Wydawnictwo utknęło na zeszycie IV pierwszego tomu i prawie nie rozeszło się, stanowiąc dzisiaj pewną rzadkość. Tom pierwszy miał zobrazować udział Polaków w zdobyczach cywilizacyjnych według krajów. Ponieważ uwzględnia on wyprawy czy zdobycze górskie Polaków, zasługuje na wzmiankę i na naszych łamach.

Wydane zeszyty obejmują Alger i Afrykę Płn. (ze wzmianką o wyprawie alpinistycznej polskiej w r. 1934), Egipt (ze wzmianką o wyprawie Jakubskiego na Kilimandżaro), Argentynę (dość obszerne uwzględnienie podróży górskich Zubera, Zapałowicza oraz polskiej wyprawy w Andy w r. 1934), Boliwię i Chile (też o wyprawach Zubera, Zapałowicza), USA, Kanadę, Australię (Strzelecki), Afganistan (szereg cennych informacyj o Janie Witkiewiczu, Grąbczewskim), Syberię, Turkiestan (wyprawy Barszczewskiego, Grąbczewskiego, Żylińskiego i i.), Kaukaz (wzmianka o Chodźce), oraz szereg krajów nie przedstawiających już dla nas większego interesu. Opracowania poszczególnych krajów zaopatrzone są w bibliografie, co umożliwia ewentualne rozszerzenie tematu, jeśli chodzi np. o interesujące nas wyprawy górskie. Aczkolwiek nie w tej samej postaci, wydawnictwo to zasługiwałoby na wznowienie i kontynuację. — *(jr)*

Pologne 1919-1939 — Vie intellectuelle et artistique. Neuchâtel 1947. Trzeci tom tego encyklopedycznego wydawnictwa o Polsce zawiera m. i. rozdział «Les explorateurs polonais« pióra E. Kmicikiewicza, uwzględniający i dawnych podróżników górskich, jak Kowalskiego na Uralu (1847-1849), Chodźkę i Strutyńskiego na Kaukazie, Przewalskiego (czy można uważać go za Polaka?) w górach Azji Środkowej, Domeyki w Andach, Strzeleckiego w Australii.

Warto wspomnieć, że w wydanym uprzednio tomie II tegoż wydawnictwa (»La vie économique«) zamieszczone zostały rozdziały »Turystyka« (str. 568-575) w opracowaniu J. Szelichowskiego i »Alpinizm« (575-577) przez J. Hajdukiewicza. — *(jr)*

Der Schneehase. Jahrbuch No. 19 des Schweizerischen Akademischen Ski-Club. 1946/47. Redaktor: Walter Amstutz.

Część pierwsza obejmuje artykuły opisowe i dyskusyjne, część druga zawiera sprawozdania z działalności klubu i z zawodów narciarskich.

Cechą rzucającą się w oczy jest przeważająca ilość artykułów autorów zagranicznych: Anglików, Norwegów, Austriaków. Na treść składają się wspomnienia sięgające nawet 80 lat wstecz, impresje i uwagi techniczne. Punkt ciężkości rocznika spoczywa na trafnych uwagach odnośnie zasadniczych odmian obowiązującej obecnie techniki narciarskiej i pięknych ilustracjach. Z punktu widzenia alpinistycznego najcenniejszym przyczynkiem jest opisane przez Henry Hoeka, pierwsze wejście narciarskie na Wetterhorn w r. 1903. Nie mniej interesujący jest opis obserwowanych w górach przez Gunthera Langesa różnych rodzajów wyładowań atmosferycznych. Najciekawszym jest jego przeżycie z r. 1920, w Dolomitach, z piorunem kulistym, hasającym po całej ogromnej powierzchni tamtejszego lodowca. Pozostały materiał części pierwszej jest raczej słaby.

M. Mischke

Taternik, kwartalnik Klubu Wysokogórskiego Winterthur (Szwajcaria), rok I, 1944, nry 1, 2, 3 oraz rok II, 1945, nry 1 i 2. Redaktor: Jerzy Hajdukiewicz.

Powielane to wydawnictwo było oficjalnym organem Klubu Wysokogórskiego Winterthur (K.W.W.), którego działalność została już omówiona w Tat. XXIX 51-56. Redakcja owego szwajcarskiego »Taternika« — nie wiedząc zrazu, że w okupowanej Polsce przedwojenny »Taternik« dalej wychodzi, jako wydawnictwo podziemne — uważała, że wskrzesza swego poprzednika i imiennika. Tak więc równolegle wychodziły dwa »Taterniki«: szwajcarski i — nazwijmy go — polski (choć oba były polskie), jeden w wolnej Szwajcarii w Winterthur, drugi w okupowanej Warszawie w podziemiu.

Redakcja szwajcarskiego »Taternika« oświadczyła w pierwszym numerze, że powołała pismo do życia, by »oddać go w Oswobodzonej Ojczyźnie w ręce Klubu Wysokogórskiego PTT, jako nasz hołd dla drogiej nam tradycji (alpinizmu polskiego)«. Przeglądając pięć numerów (95 stron) owego szwajcarskiego »Taternika«, wydaje się on nam bardzo bliski. Widzimy sprawozdania z sezonów tatrzańskich, impresje i wspomnienia z Tatr i Alp, artykuły ideologiczno-programowe, o sprzęcie, o skali trudności, wykazy alpejskich przejść członków K.W.W., sprawy klubowe K. W. W. itd. Są też francuskie artykuły cudzoziemskich członków K.W.W., Arnolda Vogta (obecnie członka KWPTT) oraz A. Szepessy-Szaureka (członka tegorocznej szwajcarskiej wyprawy andyjskiej). Wśród nazwisk polskich autorów widzimy znane również z Tatr (Jerzy Hajdukiewicz i Maciej Mischke) oraz pojawiające się w polskim alpinizmie po raz pierwszy (L. Cotadze, Jerzy Latoszyński, J. Płotkowiak).

Literackie artykuły — jak zwykle w czasopismach alpinistycznych — są na bardzo różnym poziomie, ale spotykamy wśród nich rzeczy bardzo dobre. Artykuły fachowe są rzeczowe i na doskonałym poziomie — warto by niektóre z nich obecnie przedrukować, gdyż szwajcarski »Taternik« stanowi wielką rzadkość. Ciekawe to czasopismo stanowi cenną pozycję w polskiej literaturze alpinistycznej. — (*t.r.*)

Leonid S. Leonov: Na kazdom kroku boj. Przełożył (na słowacki) Ján Holub. Bratislava 1946. Stron 208 + 3 fot. + mapka.

Są to wspomnienia kapitana armii radzieckiej, który walczył jako członek partyzanckiego oddziału »Tatry Wysokie« (»Vysoké Tatry«), który działał od sierpnia 1944 do lutego 1945 r. na terenie Liptowa (odcinek Poprad-Liptowski Św. Mikulasz) i Tatr (od Szczyrbskiego Jeziora do Doliny Raczkowej). Oddział ten prowadził dywersję na tyłach armii niemieckiej, a przyciskany przeważającymi siłami cofał się w Tatry, gdzie stoczył niejedną ciężką walkę z Niemcami: przy Ważeckiej Chacie, w Dolinie Krzyżnej, Cichej i Koprowej. W krwawej walce przy bunkrach partyzanckich pod Gronikiem koło Trzech Studni zginął m. i. dr Zsoltan Brüll, dobrze znany sprzed wojny polskim taternikom, gdyż dużo chodził po Tatrach (m. i. z S. Motyką i J. Sawickim). Pochowano go w Kokawie (gdzie spoczywa też dr Włodzimierz Gosławski, członek K.W. P.T.T., który zginął w czasie zimowej przeprawy przez Tatry w czasie wojny). Już po wojnie (w 1947 r.) — jak nam wiadomo skądinąd — zwłoki dra Brülla przeniesiono do Lučenca, gdzie pochowano je na cmentarzu izraelickim.

Na jesieni 1944 r. oddział »Tatry Wysokie« musiał się wycofać ze Słowacji przez Tatry (przez Tomanową Przełęcz?) do Doliny Kościeliskiej, skąd w grudniu 1944 r., w ciężkich warunkach, wrócił na Liptów przez Pyszniańską Przełęcz. W oddziale tym walczyli również Polacy (obok Słowaków, Rosjan i innych narodowości). W tym samym czasie na terenie Podtatrza słowackiego i Tatr działały też inne oddziały partyzanckie, m. i. Potiemkina, pierwszego komendanta Zakopanego po wypędzeniu Niemców. Dołączona do książki szkicowa mapka pokazuje pozycje i pobojowiska partyzanckie na obszarze prawie całych Tatr (również w Dolinie Kościeliskiej), ale w sposób niedokładny. Książka jest napisana ciekawie.

Wspomniany na stronie 70 książki Krzeptowski to osławiony »książę góralski« Wacław Krzeptowski, który pod koniec wojny chciał odrobić swoje grzechy przez udział w słowackiej partyzantce, ale i wtedy ani on ani jego kompani nie przynieśli zaszczytu imieniu polskiemu.

Dalsze szczegóły o dziejach tegoż oddziału partyzanckiego (i innych w Tatrach) można znaleźć w książeczce Chudika (p. niżej), w artykule Houdeka (p. niżej) i w artykule w piśmie »Československé Listy« (Moskwa), omówionym w »Wierchach« (XVII, 207). — *(W. H. P.)*

Michal Chudik: Tatranski Orli. Bratislava 1946. Stron 51 + 8 fot.

Jest to opis działalności słowackiej straży skarbowej (granicznej) w powstaniu słowackim w r. 1944 i 1945 na terenie tatrzańskim. W akcji wybitny udział wzięli m. i. Jan Rašo i Stefan Moravka, którzy w czasie walk polegli w Tatrach (pod Krywaniem), oraz

Pavol Bilik, zamordowany przez Niemców w Kiezmarku. Ich pamięci poświęcona jest ta książeczka. Dodajmy, że na cześć Bilika przechrzczono dotychczasową Guhrową Chatę na Bilikową Chatę. — *(P.)*

Ivan Houdek: Tatry v slovenskym odboji 1944/45. Historycký Sbornik, Turč. Sv. Martin, 1947, nr 1.

Artykuł znanego historyka Tatr kreśli nam dzieje wojenne południowej strony Tatr, to jest dzieje partyzantki słowackiej w czasie powstania słowackiego w lecie 1944, następnie partyzantki mieszanej (słowackiej i radzieckiej) zimą 1944/45 i wreszcie wojny pod Tatrami z początkiem 1945. Ponieważ dzieje partyzantki słowackiej w Tatrach wiążą się i z podobnymi przedsięwzięciami po stronie polskiej (sam Houdek nawet pisze, że »w grudniu Niemcy wycisnęli partyzantów na drugą stronę Tatr, do Polski«), warto by i u nas pokusić się o podobne opracowanie. — *(jr)*

Alojz Lutonsky: Symbolicky cintorin vo Vysokych Tatrach (Obete Vysokych Tatier). Lipt. Sv. Mikuláš 1948. Stron 123, ilustr.

Już w r. 1922 czeski malarz Otakar Štafl wysunął projekt stworzenia w Tatrach symbolicznego cmentarza, na którym byliby upamiętnieni ci, »ktori ste stratili zivot pre svoju lásku (miłość) k horam«. Omawiana książeczka przedstawia szczegółowo dzieje tego projektu i jak w końcu ten cmentarz — jedyny tego rodzaju na świecie — stworzono wśród lasu u stóp Osterwy, niedaleko Popradzkiego Stawu. Wokoło stylowej słowackiej kapliczki wznoszą się tu rzeźbione detwiańskie krzyże oraz tablice (niektóre przeniesione z gór), upamiętniające liczne ofiary Tatr, m. i. Wiesława Stanisławskiego i Witolda Wojnara. Skoro już taki cmentarz istnieje — »mrtvym na pamiatku, zivým pre výstrahu« — czy nie warto byłoby, aby Klub Wysokogórski lub P. T. T. postarało się, aby więcej polskich turystów i taterników miało swoje krzyże czy tablice na tym cmentarzu? Słowacy na pewno chętnie się zgodzą na takie »umiędzynarodowienie« swego pięknego dzieła.

We wspomnianej książeczce autor dodał spis śmiertelnych wypadków tatrzańskich, prawie tylko z pd. strony Tatr, ale jak sam autor zaznacza jest to mocno niekompletny spis i nie bezbłędny. Widać, że robiąc to zestawienie autor nie korzystał zupełnie z polskich źródeł. — *(W. H. P.)*

Emo Bohun: Janosikov Poklad. Bratislava (1947). Zeszyty 1-6, stron 189.

Powieść — która ukazała się zeszytami — osnuta dokoła poszukiwań za skarbem ukrytym przez sławnego Janosika. Akcja rozgrywa się na Słowacji. — *(P.)*

Stanisław Nędza-Kubiniec: Janosik. Kraków 1947. Stron 118.

Poemat znanego poety chłopskiego — górala z Kościelisk — o sławnym zbójniku. Wyjątki były już drukowane w powojennej »Gazecie Podhalańskiej«. — *(H.)*

Stanisław Ryszard Dobrowolski: Janosik z Tarchowej. Opracowanie graficzne Marii Hiszpańskiej. Warszawa 1948. Stron 45 + errata.

Jest to nowe wydanie poematu, o którego pierwszym wydaniu (z r. 1937) ukazała się dość obszerna recenzja w przedwojennych »Wierchach« (XVI, 218-219), pióra K. A. Jaworskiego. — *(R.)*

Jalu Kurek: Janosik. Kraków 1945 i 1946. Tom I (Sława Głuchaczkom) i II (Śpiew ściętej głowy). Stron 523 + 685.

Jest to — jak pisze autor — »uwspółcześniona transpozycja polska Janosikowego mitu«. Akcja powieści toczy się w Żywiecczyźnie, na Podhalu i północnym Spiszu, a także trochę w Tatrach, w okresie przed ostatnią wojną. Cała akcja, jak i postać bohatera są fikcyjne. — *(t. r.)*

Krystyna Wróblewska: Teka Tatrzańska. Kraków 1947. Stron nlb 4 + 7 drzeworytów (w tece).

Siedem drzeworytów podhalańskich i tatrzańskich (m. i. Gierlach z Doliny Białej Wody), z wierszem wstępnym Leopolda Staffa. — *(R.)*

Adam Wodziczko: Na straży przyrody. Poznań 1946. Stron 36.

Jest to broszura dająca ogólne informacje i wskazania z dziedziny ochrony przyrody oraz treściwy rzut oka na historię i kierunki panujące dawniej i dziś w tej tak ważnej dziedzinie gospodarki narodowej, gdyż ochronę przyrody w nowoczesnym pojęciu należy uważać przede wszystkim za planową gospodarkę całością ziemi i jej tworów,

i to gospodarkę obliczoną zarówno na krótką, jak i na daleką metę. Broszura jest napisana bardzo dobrze jako ogólne wprowadzenie w te zagadnienia i polecamy ją uwadze taterników, dla których przecież ochrona przyrody ma również bardzo bezpośrednie znaczenie. — *(H. G.)*

Szilard Schermann: Szögescipök nyomai a Kárpátok bercéin. Budapest 1937. O książce tej, która ukazała się niedługo przed wojną i dlatego uszła prawie uwadze naszej publiczności taternickiej, ukazała się już wzmianka w »Wierchach« (XV 241—242), ale nie daje ona wyobrażenia o wartości tej ciekawej książki. Jest to jakby encyklopedia stosunku człowieka do Karpat, dzieje zagospodarowania Karpat, ich zdobycia, poznania itd. W książce tej, obejmującej 360 stron, Tatrom poświęcono w stosunku do reszty Karpat nieproporcjonalnie dużo miejsca (128 stron!) i na tych 128 stronach autor zesumował niezwykle pracowicie wszystko, co odnosi się do człowieka w Tatrach: wiedza o Tatrach, dzieje taternictwa, zdobycia poszczególnych szczytów, dzieje taternictwa zimowego, dzieje towarzystw górskich, schronisk, miejscowości podtatrzańskich, ba, nawet dzieje ścieżek, umocnień itd. Wartością książki, w którą autor włożył niezwykłą ilość pracy jest równomierne traktowanie tak strony polskiej, jak i słowackiej, równoległe omawianie wysiłków, prac czy poczynań węgierskich, niemiecko-spiskich, polskich, słowackich, czy czeskich. Do każdego zagadnienia dołączona jest zawsze obfita bibliografia, w której autor wymienia nawet drobne artykuły, na równi traktując »Taternika«, »Krásy Slovenska«, »Turistaság és Alpinizmus«, »Karpathenpost«, czy »Časopis Turistu«. Jest to olbrzymia wartośc dzieła, które nawet o ile zawiera drobne omyłki czy niedokładności tym niemniej pozostanie pierwszą »Encyklopedią Tatr«, do której zaglądać będą musieli wszyscy, którzy tego rodzaju »Vademecum tatroznawcze« pragnęliby opracować w innym języku. Zadziwiające jest tylko to, że pracowite to dzieło nie jest owocem pracy Polaka ani Słowaka, lecz Węgra, oddzielonego od Tatr daleką granicą. — *(jr)*

Wawrzyniec Żuławski: Niebieski Krzyż. Warszawa 1946. Stron 80 + ilustr. Są to własne wspomnienia autora z wypraw ratunkowych w Tatrach w latach 1933-1935, przeplatane ogólnymi uwagami o niebezpieczeństwach gór i przyczynach nieszczęśliwych wypadków. Jest to więc wydawnictwo nie tylko ciekawe, ale również pożyteczne, zwłaszcza dla początkujących turystów i młodzieży, dla której ta książeczka jest zresztą przeznaczona. Warto zaznaczyć, że autor jest już drugim pokoleniem swej rodziny, które chodzi po Tatrach, niesie pomoc nieszczęśliwym ofiarom gór i pisze o tych sprawach (ojcem autora był pisarz i taternik Jerzy Żuławski). — *(t. r.)*

Estanislao Pyzik: Los Polacos en la Republica Argentina 1812—1900. Buenos Aires 1944. Stron 372, ilustr.

W książce tej — będącej kopalnią wiadomości o Polakach w Ameryce Łacińskiej, a zwłaszcza w Argentynie — jest też trochę wiadomości o dwóch polskich wyprawach andyjskich Klubu Wysokogórskiego (z paroma drobnymi nieścisłościami). Jest też osobny rozdział o Ignacym Domeyce, ale dane o jego podróżach w Andach są bardzo ogólnikowe. — *(R.)*

Włodzimierz Wnuk: Walka podziemna na szczytach. Poznań 1948. Stron 171. Jest to książka o stosunkach na Podhalu w czasie niemieckiej okupacji i o walce podziemnej tamże, ale wbrew tytułowi nie ma w tej publikacji prawie nic o tym, co działo się w samych Tatrach. Omówiono też szczegółowo działalność niektórych górali, zarówno żyjących jak i pomordowanych przez Niemców, ale nie ma ani słówka o taternikach, którzy tak dużą rolę odegrali w czasie wojny przy przeprowadzaniu Polaków przez tatrzańską granicę na Węgry (choćby Stanisław Motyka!), lub o tych, którzy nawet w Tatrach zginęli (Włodzimierz Gosławski!). W ogóle książka ta, zresztą niezwykle ciekawa, jest próbą oczyszczenia ludności góralskiej z zarzutów stawianych jej w związku z jej zachowaniem się podczas okupacji. — *(t.r.)*

Ivan Houdek: Horolezectvo v Tatrach v XVII storoci. Historycký Sbornik, Časopis Historického Odboru Matice Slovenskéj, rok IV, nr 1, Turčiansky Sv. Martin 1946.

Znany historyk Tatr, Ivan Houdek, przedstawia nam początki taternictwa w XVII w., tj. wyprawy Frölicha, rzekomego Daniela Speera (Simplicissimusa) i Jerzego Buchholza starszego, poświęcając najwięcej miejsca przygodom Simplicissimusa. Autor nie dorzuca nic nowego, przy konfrontowaniu marszrut opierając się na polskich badaniach (Kordysa). Artykuł ten może mieć znaczenie tylko popularyzacyjne. Nie wiadomo dlaczego autorowie słowaccy i węgierscy wciąż wywalają drzwi otwarte, jeszcze w czasie wojny polemizując na tematy czy Frölich był na Łomnicy itp. Rzeczy te dawno już zostały przez polskich badaczy definitywnie przesądzone. W czasie wojny Houdek ogłosił artykuł »Kto

vystupil prvý na Lomnický štít?« (Krásy Slovenska, 1941/42), a Alfred Grósz artykuł »Ki volt a Lomnici csucs elsö megmaszója?« (Turisták Lapja, lipiec 1941). Obaj autorowie znają mniej więcej wyniki, do których doszli Polacy, zresztą było to po pd. stronie Tatr już raz tematem polemiki Houdek — Lipták (Krásy Slovenska, 1935) — po cóż więc jeszcze raz do tego wracać? — (*jr*)

H. W. Tilman: When Men and Mountains Meet. Cambridge 1947. Stron X + 232 + fotografie.

Pierwsza część tej książki opisuje niektóre przedwojenne wyprawy autora w Himalaje Sikkimu i Assamu, a druga przedstawia jego służbę wojskową w czasie ostatniej wojny, na frontach Azji i Afryki oraz wśród partyzantów Albanii i Włoch, w górach albańskich, włoskich i innych. Najciekawszy jest opis wyprawy w 1939 r. w mało znane góry na pograniczu Assamu i Tybetu, w rejonie zamkniętym rzekami (a właściwie jedną rzeką) Brahmaputra, Dihang i Tsangpo. W rejonie tym wznosi się szczyt Namcha Barwa (7755 m) i inne niższe, wszystkie dotąd dziewicze. Korzystając z miejscowych tragarzy i nawet z transportu na słoniu, autor dotarł po uciążliwym marszu z trzema Szerpami do gór, z zamiarem atakowania szczytu Gori Chen (6538 m), ale wyprawa załamała się już na podejściu wskutek nabytej w drodze malarii. Autor i wszyscy Szerpowie chorowali, a jeden nawet zmarł, gdyż w marszu do gór dość naiwnie traktowano sprawę profilaktyki antymalarycznej, a nadto cały posiadany zapas chininy pozostawiono po drodze z niepotrzebnym bagażem. Wniosek: sukces w Himalajach zależy czasem od... buteleczki chininy.

Całą książkę czyta się z wielkim zainteresowaniem, zarówno ze względu na temat, jak i na styl autora. Znajdujemy w niej trzy wzmianki o Polakach. Pierwsza o tym, że zdobyli Nanda Devi East; druga, jak to Anglicy przez szereg miesięcy daremnie usiłowali dokonać zrzutów dla partyzantów w pn. Włoszech i jak to się wreszcie udało za pierwszą próbą lotnikom polskim; trzecia wzmianka o spotkaniu przez autora w pewnym włoskim oddziale partyzanckim dwóch Polaków, z których każdy — oczywiście — należał do innego stronnictwa politycznego i wobec tego patrzyli na siebie krzywo. — (*t. r.*)

Arnold Lunn: Die Berge meiner Jugend. Zürich 1940. Z angielskiego oryginału »The Mountains of Youth« przełożył Henry Hoek. Stron 226 + 14 fotografii.

Styl Lunna jest spokojny i piękny. W gawędach swych opisuje pierwsze zetknięcie z Alpami, szkicuje rozwój narciarstwa alpinistycznego, jego walory oraz zadania strategiczne i taktyczne, jakie ono przed nami stawia. Czterotysięczne szczyty Oberlandu Berneńskiego i Wallisu, zwiedzane częściowo przy pomocy nart w okresie przedwiośnia alpejskiego — urok tego rodzaju wypraw po prostu fascynuje czytelnika. Rozdział »Eiger na nartach« jest pod tym względem klasycznym przykładem.

Otwarta, a jednak jakże subtelna i wnikliwa krytyka dwu wielkich, charakterami przeciwnych sobie przewodników, J. Knubla i M. Crettexa, stanowi dopełnienie książki o dużych walorach historycznych.

Za motto uważać można czterowiersz umieszczony pod jednym z doskonałych zdjęć:

Nie o żywot długi, proszę Cię, Panie,
Ani o dni gnuśne, spokoju pełne i radości,
Lecz użycz mi chwil krótkich w mym istnieniu,
W którychbym rok w rok białym szlakiem stąpać mógł wśród śniegu!

J. E. M. H.

Zeitschrift für Gletscherkunde und Glazialgeologie (Verlag Springer, Wien) zaczęło wychodzić jako ciąg dalszy Zeitschrift für Gletscherkunde, które — wydawane w Berlinie — przestało ukazywać się z końcem wojny. — (*R.*)

Nowa mapa Cordillera Blanca. Ostatnia przedwojenna wyprawa niemiecka w Andy w r. 1939 (kierownik Hans Kinzl) przywiozła materiały, które zostały opracowane i pod koniec wojny wydane jako mapa pd. części Cordillera Blanca w Peru, w podziałce 1 : 100.000. Część nakładu została uratowana z pożogi wojennej i wydawnictwo to stanowi dziś najlepszą mapę tej części Andów. — (*R.*)

Janusz Klarner: W śniegach Himalajów. Warszawa 1948. (Biblioteka Romansów i Powieści Nr 20.) Stron 64. Cena 50 zł.

Jest to opis zdobycia Nanda Devi East przez polską wyprawę w 1939 r., skreślony żywo i ciekawie przez inż. Klarnera, jedynego pozostałego przy życiu uczestnika tej wyprawy. Każdy taternik, a zwłaszcza każdy kto myśli o wyprawach w dalekie góry, prze-

czyta tę książeczkę jednym tchem. Jest ona zresztą bardzo ciekawa również dla ludzi niezajmujących się bezpośrednio alpinizmem. Należy podkreślić, że wydawnictwa polskie zaczynają nareszcie rozumieć atrakcyjność polskich zdobyczy górskich i że w przygotowaniu są dalsze publikacje o zdobyczach polskiego alpinizmu egzotycznego, jak dotąd lepiej znanych i lepiej docenianych za granicą niż w kraju. — *(R.)*

Jozo Simko a Fero Lipták: Vysoké Tatry. Turistycky sprievodca. Druhé doplnené vydanie. Lipt. Sv. Mikuláš 1947. Stron 106 + 5 fot. + mapka szkicowa.

Treściwy przewodniczek dla turystów, uwzględniający już powojenne zmiany, jakie zaszły po południowej stronie Tatr. — *(t. r.)*

Ján Medvecki: Slovensko. Prehl'adná mapa KSTL. 1 : 750.000. (1947?) 63$^{1/2}$ x 42$^{1/2}$ cm. Szkicowa mapka, przedstawiająca powojenny stan schronisk w Słowacji. — *(t. r.)*

Karel Kuchar a Jaromir Janka: Vysoké Tatry. 1 : 50.000. Praha (bez roku). Revise a turistická náplň: Rudolf Máša.

Mapa, która z powodu dość prymitywnego wykonania i błędów może oddać pewne korzyści właściwie tylko turystom, którzy chodzą jedynie znakowanymi ścieżkami, przy czym jednak w oznaczeniu znakowania ścieżek są niedokładności, braki i rzeczy nieistniejące. Stan schronisk po słowackiej stronie jest przedstawiony powojenny, po polskiej — przedwojenny. — *(H.)*

Ks. Jan Rusinowicz: Kościół i klasztor księży Jezuitów w Zakopanem na Górce. Kraków (1947?). Stron 64.

Broszurka, dająca krótką historię kościelną Podhala i Zakopanego. Przynosi ona trochę nieznanych dotąd szczegółów z tej dziedziny. — *(t. r.)*

The Karakoram. 1 : 750.000. Published by the Royal Geographical Society. 1939. Najnowsza mapa Karakoram, z imiennictwem ustalonym przez komitet złożony z najlepszych znawców tego przedmiotu, pod przewodnictwem prof. Kenneth Masona, znanego autorytetu w tej dziedzinie. Mapa zawiera jeszcze sporo białych plam. Wysokości, niestety, podane są w stopach. — *(H.)*

Władysław Szafer: Ochrona gatunkowa roślin w Polsce. Kraków 1947. Stron 30 + 6 tablic.

Książeczka o obecnie ustawowo chronionych roślinach w Polsce. Znaczna ich część rośnie w Tatrach, toteż każdy taternik powinien się zaznajomić z tym wydawnictwem. *(H. G.)*

Jan Marchlewski: Album krajowych zwierząt chronionych. Kraków 1947. Stron 69 + 48 tablic kolorowych.

Książka opisująca zwierzęta chronione ustawowo w Polsce, lub zasługujące na ochronę. Wiele z opisanych zwierząt żyje w Tatrach. Tablice kolorowe ilustrują książkę. *(H. G.)*

Informator turystyczny PTT 1948. Zestawił mgr Władysław Krygowski. Kraków 1948. Stron 38 + 3 mapki szkicowe schronisk.

Dobry ogólny informator o Polskim Towarzystwie Tatrzańskim i turystyce górskiej w Polsce. Podano w nim m. i. warunki przyjęcia do Klubu Wysokogórskiego. Podany spis przewodników tatrzańskich jest niekompletny. — *(P.)*

Jan G. Pawlikowski (jun.): Przekleństwo zakłamania. »Twórczość«, miesięcznik literacko-krytyczny, Kraków, rok II (1946), zeszyt 1, strony 119 — 136.

Bardzo dobre i ciekawe studium duszy górali podhalańskich, w pierwszym rzędzie zakopiańskich. Wyjaśnia ono do pewnego stopnia zachowanie się górali w czasie ostatniej wojny. — *(t. r.)*

Jaroslav Votruba: Jar vo Vysokych Tatrách. Bratislava 1947. Stron 44 + 30 tablic (przeważnie kolorowych) + 3 strony nlb.

Wspaniale wydany album, zawierający krótki tekst oraz reprodukcje licznych rysunków i obrazów temperą znanego w Czechosłowacji malarza tatrzańskiego. — *(P.)*

Sport w ZSRR. Organizacja — Rozwój — Osiągnięcia. Praca zbiorowa. Warszawa 1948. Stron 276, ilustr.

W książce tej znajdujemy osobny rozdział oraz porozrzucane po innych rozdziałach wiadomości o turystyce i alpinizmie w Związku Radzieckim, dotyczące prawie wyłącznie ich organizacji, tak różnej od organizacji tych spraw we wszystkich innych krajach świata.

Osiągnięcia alpinizmu radzieckiego, niewątpliwie wybitne, przedstawione są zbyt ogólnikowo, co zdaje się być winą polskich wydawców, którzy — jak ogół polskich wydawców — nie doceniają znaczenia alpinizmu. Umieszczone w książce zdjęcia z zakresu alpinizmu dobrane są nieszczególnie; można było pokazać coś znacznie ciekawszego. — *(H.)*

Vladimir Sadilek: Ze Sveta Nasich Hor. Kniha o letni kráse horské prirody. Predmluvu napsal L. Skvor. Nakladatel Vladimir Zikeš. Praha 1948. Stron nlb 8 + 83 fot.

Jest to dalsza część albumu tegoż autora, omówionego już w »Taterniku« (XXIX 174); pierwsza część pokazała nam piękno gór czeskich i słowackich w zimie, ta część ukazuje nam ich powaby w lecie. Zarówno autor, jak i wydawca zasługują znowu na te same pochwały, jakie wyraziliśmy z okazji pojawienia się części pierwszej — i nie będziemy ich tu powtarzać.

Poza zdjęciami samych gór mamy w tym nowym dziele bardzo dobre fotografie lasów i kwiatów górskich oraz zdjęcia ze wspinaczek w Tatrach i na piaskowcowych skałkach Czech. Zdjęcia tatrzańskie oryginalne i ciekawe; kombinowane efekty gór, świateł i chmur są w niejednym wypadku wprost wspaniałe.

W przedmowie Ladislav Skvor próbuje zdefiniować taternictwo, i kończy słowami zmarłego czeskiego taternika, Josefa Janeby: »Taternictwo jest duszą turystyki, a turystyka jego ciałem. Ciało opisać łatwo, ale spróbujcie opisać duszę!« — *(W. H. P.)*

Antonin Veverka: O vrcholek sveta. Nepremozitelny Mount Everest. Praha 1948. Stron 176 + ilustr.

Jest to ładnie wydana i nieźle ilustrowana książka o najwyższym szczycie świata i próbach zdobycia go, napisana w sposób bardzo ciekawy i żywy przez znanego taternika czeskiego. Autor, nie zamierzając pisać monografii, lecz rzecz raczej popularną, potrafił utrzymać odpowiedni poziom fachowy bez nużenia zwykłego czytelnika nadmiarem szczegółów technicznych. Tymi samymi zaletami odznaczają się mapki i szkice. Tok opowiadania jest świetnie ożywiony krótkimi cytatami z pism uczestników wypraw ewerestowskich, bez popadania w zbytnie dłużyzny, nieco nużące w niektórych innych książkach o Evereście. Fachowy alpinista chciałby oczywiście więcej wiedzieć o Evereście i problemach związanych z jego zdobywaniem niż podaje Veverka, ale tego już trzeba szukać przede wszystkim w oryginalnej literaturze angielskiej tego przedmiotu. Książka Veverki jest doskonale napisaną pod względem fachowym książką popularną o Evereście i autorowi należą się gratulacje. W spisie wyzyskanej do opracowania swej książki literatury, autor podaje również »Taternika«. W polskiej literaturze przydałaby się podobna książka. — *(W.H.P.)*

Annales de Spéléologie, czasopismo poświęcone wszelkim zagadnieniom związanym z jaskiniami i ich badaniem, wychodzi we Francji. W br. ukazało się już kilka numerów. — *(R.)*

Tadeusz Zwoliński: Tatry. Mapa turystyczna. Podziałka 1 : 50.000. Wydanie drugie. Zakopane 1948. — Jest to nowe wydanie przedwojennej mapy tegoż autora, z wprowadzeniem pewnych zmian. — *(R.)*.

Tadeusz Zwoliński: Przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Wydanie siódme w nowym opracowaniu, zmienione i uzupełnione. Nakładem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Tadeusza Zwolińskiego w Zakopanem. Zakopane - Kraków 1948. Stron 365.

Jest to nowe wydanie znanego przewodnika, tym razem obejmujące — po raz pierwszy od wojny — całe Tatry. — *(R.)*

Wierchy. Organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Rok XVIII. Rocznik jubileuszowy wydany dla upamiętnienia 75-lecia istnienia PTT 1873 - 1948. Kraków 1948. Stron VIII + 352 + ilustr. i tablica.

Rocznik ten, jak zwykle o pięknej szacie, daje nam dość szczegółowy pogląd na całokształt prac Towarzystwa od chwili jego powstania do chwili obecnej. Osobno przedstawione są również dzieje Klubu Wysokogórskiego PTT, Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i Sekcji Narciarskiej PTT w Zakopanem. Nieznane dotąd materiały o początkach Towarzystwa Tatrzańskiego przynosi artykuł Jana Reychmana. Nie przedstawiono natomiast osobno dziejów poszczególnych Oddziałów PTT, co też byłoby ciekawe. Bardzo cenną pracą jest zestawienie wydawnictw PTT i ich bibliografie. Rotograwiury dobre, a niektóre wspaniałe, np. «Dujawica« Andrzeja Roszkowskiego. Każdy turysta górski powinien oczywiście zapoznać się z tym wydawnictwem. — *(R.)*

K. P. Karfeld: Die Alpen in Farben. Opracował J. J. Schätz. München 1940. Stron 41 + 73 barwne zdjęcia.

Wstęp (34 strony) obejmuje krótko zebrane wiadomości o geografii, geologii, historii odkrywania Alp i alpinizmie: od Cezara do zdobycia pn. ściany Eigeru. Zarys rozwoju narciarstwa wysokogórskiego w Alpach zamyka ten elaborat J. J. Schätza. Właściwą

treścią książki-albumu są jednak barwne zdjęcia różnych autorów, tematyką swą obejmujące prawie całe Alpy. Niektóre zdjęcia są wprost wspaniałe w swym kolorycie, inne raczej blade lub nienaturalne. Całość robi bezsprzecznie duże wrażenie, przy czym nienaganne ujęcie graficzne i piękny papier kredowy grają dużą rolę. — (*J. E. M. H.*)

André Roch: In Fels und Eis. Zürich 1947. Stron XV + 81. To samo także po angielsku pt. **On Rock and Ice.** London 1947. Z przedmową Frank S. Smythe'a. Stron XV + 80.

Album wspaniałych zdjęć górskich (Rocha i innych), między innymi z różnych trudnych wspinaczek alpejskich, jak np. z pn. ściany Petit Dru i pn. grani Dent Blanche. (*R*).

Sir Charles Bell: Portrait of the Dalai Lama. London 1946. Stron 414; ilustracje i mapki szkicowe.

Autor był pierwszym Europejczykiem zaproszonym do Lhasy, gdzie spędził blisko rok (1920-21) i zaprzyjaźnił się z ówczesnym Dalaj Lamą. Oprócz »portretu« Dalaj Lamy, książka daje dobry ogólny obraz Tybetu, jego historii, geografii itd., i prostuje pewne błędne, a jednak utarte pojęcia na temat tego kraju. Bell, zmarły w r. 1945, napisał już przedtem cały szereg książek o Tybecie oraz gramatykę i słownik języka tybetańskiego, dotąd najlepsze, jeżeli chodzi o język potoczny. Przypomnieć warto, że niewątpliwie tylko dzięki osobistej przyjaźni Bella z Dalaj Lamą uzyskano pozwolenia na pierwsze angielskie wyprawy na Everest. — (*R.*)

Egon Isler: Geschichte der Sektion Thurgau S. A. C. (1897 — 1947). Jest to historia tej sekcji wraz z krótkim rzutem oka na rozwój alpinizmu. — (*R.*)

Itineraria

Kozia Przełęcz Wyżnia. *I wejście zimowe żlebem wprost od pd.: Henryk Czarnocki, Józef Januszkowski, Jerzy Mitkiewicz i Aleksander Rokita, 31 marca 1948.*

Horarium: Wymarsz ze schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich 4,20; pod progiem 6,30 — 7,00; pokonanie progu przez pierwszą dwójkę 10,00; przełęcz 14,00—14,15; Kozi Wierch 15,00 — 15,30; schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich 16,30.

Pogoda z rana mroźna i bezchmurna, później wzrastające zachmurzenie. Silny wiatr pd.-zach. Wejście poprzedzał okres kilkudniowej słonecznej pogody. Śnieg na podejściu twardy, w żlebie zlodowaciały. Pierwsze cztery progi zasypane śniegiem, główne spiętrzenie wolne od śniegu, lecz tworzące w całości olbrzymi lodospad. Pokonano go wprost przy użyciu haków lodowych, przy czym górną przewieszkę, utworzoną z zaklinowanego głazu, od prawej strony, po lodzie i częściowo po skale. Największe trudności napotkano na tejże przewieszce. Asekuracja wyłącznie na hakach lodowych. Gdy słońce oświetliło ściany, na ostatniego z idących przez lodospad lały się strumienie wody, które między innymi załamały poprzednie próby. Poprzedzający okres pogody i wczesne ranne godziny pozwoliły przejść drogę przed obstrzałem przez spadający lód i kamienie.

Józef Januszkowski i Jerzy Mitkiewicz

Niżnie Rysy. *Próba wejścia zimowego pn.-zach. ścianą: Jerzy Hajdukiewicz i Jan Staszel, 25—26 grudnia 1946.*

Wejście w ścianę 25 grudnia o godz. 7. Miejsce, w którym grzęda dzieląca oba kotły rozpłaszcza się w ścianie, osiągnięto o godz. 15. Cofnięto się o ok. 40 m i zabiwakowano do godz. 7 następnego rana. W nocy — 18^0 C. Dzięki paleniu przez całą noc z małymi przerwami spirytusu, temperatura w płachcie biwakowej znośna. Śpiworów nie posiadano. — Dnia 26 grudnia: Ponowny atak został przerwany z powodu zbyt powolnego zdobywania ściany. Ponieważ spirytus był na ukończeniu, nie można było ryzykować jeszcze jednego biwaku przy tak niskiej temperaturze. Godz. 16: schronisko przy Morskim Oku.

Warunki: Zaśnieżenie małe, luźny puch, w kotłach miejscami sprasowany. Pogoda bezchmurna, bezwietrzna. Silny mróz.

Jerzy Hajdukiewicz

Niżnie Rysy. *Pierwsze wejście zimowe pn.-zach. ścianą: Jerzy Hajdukiewicz i Jan Staszel, 26 kwietnia 1947.*

Od Czarnego Stawu do miejsca, gdzie śniegi najwyżej pod ścianę podchodzą. Stąd skośnie w pr. i w górę systemami półek i kominków pod przewieszone skały, gdzie roz-

poczyna się 80 m długi, skalny zachód, wywodzący tuż ponad obryw pr. kotła. Kotłem w górę do miejsca, gdzie zatraca się on w pionowych zerwach. Teraz w lewo na grzędę (miejsce biwaku naszej poprzedniej próby). Grzędą w górę, a następnie 80 m wysoką, b. stromą ścianą (trudno) na wygodną platformę. Z niej już łatwiej, lawirując między dużymi blokami skalnymi 70 m w górę na drugą platformę. Teraz 60-m. trawers w lewo pod najwyższym pasem pionowych skałek w naszej ścianie. Pas ten pokonujemy poprzez 6-metrową, b. trudną ściankę, wydostając się na łatwy już teren. Lawirując nim dowolnie, osiągamy II turnię w pn. grani Niżnich Rysów.

Horarium: schronisko 3,10; wejście w ścianę 5,00; miejsce biwaku z poprzedniej próby 9,00–10,10; wierzchołek 20,00; schronisko 23,00.

Warunki: Pogoda słoneczna, bezwietrzna. Śnieg do godz. 12: twardy, zmarznięty firn. Po godz. 12: mokra papka. Miejscami obfite zalodzenie.

Jerzy Hajdukiewicz

Sprawy ochrony przyrody Tatr

O wspólny front

(W odpowiedzi drowi R. Roubalowi.)

Z przykrością wielką stwierdziłam, że artykuł mój pt. „Z tamtej strony Tatr", drukowany w „Wierchach" (XVII 167-170), wywołał „po tamtej stronie Tatr" zupełnie nieoczekiwany efekt. Wskazuje na to komentarz dra R. Roubala, dołączony do tłumaczenia mego artykułu, przedrukowanego w „Horolezcu" (II 42-47, Praha 1948). Przypisano artykułowi memu i złośliwość, i naiwność, i nawet zawiść. Cóż za zupełne nieporozumienie!

Byłam i jestem zdania, że my taternicy i wszyscy prawdziwi ludzie gór, tak samo Polacy, jak Słowacy i Czesi, tworzymy w górach wspólny ideowy front. Że droga nam jest całość przyrody tatrzańskiej, niezależnie od tego, czy po polskiej, czy słowackiej stronie Tatr. Sądziłam i sądzę, że ochrona przyrody górskiej jest, między wielu innymi, także jednym z tych łączących nas wspólnych węzłów. Ani na chwilę nie wątpię, że słowaccy i czescy taternicy kochają Tatry, że zależy im na nich; co więcej — jestem przekonana, że miłość ta i przywiązanie rozciąga się na całe Tatry, obojętne, czy Polskie, czy Słowackie. Że cieszy nas wszystkich to, co w nich jest dobre i piękne, że boli nas to, co złe i smutne, że uczucia te dzielimy wspólnie, niezależnie od narodowości: tworzymy przecież jedną rodzinę — taterników, ludzi gór.

Ale właśnie w imię tej wspólnoty ideowej poruszyłam bolączki, dotyczące ochrony przyrody tatrzańskiej. Że omawiałam w mym artykule Tatry Słowackie — nie znaczy to wcale, że nie boleję nad podobnymi sprawami co do Tatr Polskich. Ale te sprawy poruszałam i poruszam niejednokrotnie na innych miejscach (patrz „Gazeta Polska" z r. 1938 i 1939, po wojnie „Dziennik Polski", „Słowo Powszechne", „Chrońmy Przyrodę Ojczystą", liczne odczyty i prelekcje w Zakopanem w okresie 1945-1948) i występowałam tam równie ostro przeciw niszczeniu przyrody tatrzańskiej po stronie polskiej. Rację zupełną przyznaję drowi Roubalowi, gdy pisze, że to właśnie Polacy zbudowali pierwszą kolejkę linową w Tatrach. Ale podkreślić muszę, że wszyscy polscy taternicy walczyli zgodnym frontem przeciwko niej, a że tę bitwę przegraliśmy, to na pociechę możemy sobie powiedzieć, że jedna przegrana bitwa nie decyduje o wygraniu wojny. Nie będzie chyba zbyt śmiałym twierdzenie, że postawa taterników jako też wielu polskich instytucji społecznych i naukowych przeszkodziła dalszemu budowaniu kolejek czy wyciągów w Tatrach Polskich i obudziła w społeczeństwie polskim świadomość wielkiego znaczenia ochrony przyrody. Nawet obecny dyrektor Polskich Kolei Linowych oświadczył niedawno publicznie, że jest przeciwny jakiejkolwiek więcej kolejce w Tatrach, które są za małe na to.

Rozumiem to dobrze, że i nasi bracia taternicy „z tamtej strony Tatr" nie zawsze osiągają cel swych wysiłków dla ochrony przyrody, ale chodzi mi o to, żeby nie opuszczać rąk, nie poddawać się zwątpieniu, nie iść po linii najmniejszego oporu. I u nas są małoduszni, którzy twierdzą, że walka o ochronę Tatr jest przegraną i z góry rezygnują. Ale to są właśnie małoduszni, a poza tym szkodnicy i ich akcję będziemy zwalczać!

Więc niesłusznie i niesprawiedliwie przypisuje mi dr Roubal złośliwość i nieprzemyślaną krytykę. Jest tylko żal, wielki żal, że Tatry giną, że się przemieniają w Lunapark, że ginie ich cudowna jedyna przyroda, ich dzikość i pierwotność.

Również w „Krasach Slovenska" (XXV, 183-189) przedrukowano mój artykuł z „Wierchów", tym razem po polsku, i zaopatrzono komentarzem redakcji, która (na str. 190) przyłącza się do zdania dra Roubala o moim artykule. Jednakże wiem, że nie wszyscy taternicy czechosłowaccy są tego zdania co dr Roubal, bo zaraz po ukazaniu się jego wypowiedzi nadeszły do Polski listy od znanych czeskich i słowackich taterników, solidaryzujące się właśnie z moim stanowiskiem i podkreślające, że nie wszyscy w Czechosłowacji zgadzają się z wypowiedziami dra Roubala.

Dwa są rodzaje turystów górskich: jeden — to my taternicy i prawdziwi ludzie gór: Słowacy, Polacy i Czesi; drugi — to masy wycieczkowiczów i „gości kąpielowych", jak ich dr Roubal nazywa. Nas jest mało, ich są masy! Ale to my ich musimy wychować, my ich musimy nauczyć, jak w Tatry chodzić, jak na Tatry patrzeć, my musimy ich nauczyć Tatry kochać i szanować, i uważać je za świątynię, a nie piwogródek i park zdrojowy.

Te masy wchodzące dopiero w Tatry nie wiedzą, czego od gór chcieć, czym mają dla nich być te góry, a właśnie naszym zadaniem jest ukazanie im tego, otworzenie oczu na właściwe piękno Tatr, zachęcenie do właściwej turystyki i pouczenie o niej. I niech nie mówią małoduszni, że to się na nic nie zda. Nieprawda! właśnie te masy nieprzygotowane, nieuświadomione, są wrażliwe i chłonne, przyjmują pouczenia i wskazówki, korzystają z nich, stają się naszymi sprzymierzeńcami w walce o ochronę przyrody tatrzańskiej.

Nie mówię tego z teorii, mówi przeze mnie doświadczenie dotychczasowej, wieloletniej pracy dla ochrony przyrody. Pierwszy rok powojenny 1945 był u nas rokiem katastrofalnym dla Tatr, gdy ludzie turystycznie zupełnie surowi, nieprzygotowani, bez należytego kierownictwa, runęli masą w góry. Wystarczy, jeśli się poda, że w ciągu dwóch dni Zielonych Świąt było przy Morskim Oku około 40.000 ludzi. Zniszczenie było przerażające! Ale nie opuściliśmy rąk, nie powiedzieliśmy, że głową muru nie przebijemy, ani, że jest nas za mało do skutecznej pracy. A było nas rzeczywiście bardzo, bardzo mało. Zabraliśmy się do propagowania idei ochrony przyrody, pracowaliśmy w górach i na terenie Wczasów Pracowniczych, szkół, Harcerstwa itd., i choć praca była ciężka, bardzo ciężka, choć czasem nawet zdawała się być bezowocna, przecież pomału zaczęło się poprawiać. Akcja masowego szkolenia górskiego, zapoczątkowana właśnie przez taterników (p. str. 103-1 o niniejszego zeszytu „Taternika"), przyniosła ogromny skok w dziedzinie ochrony przyrody. Dziś możemy śmiało powiedzieć: jesteśmy w zwycięskiej ofensywie. Ale mimo to krytyka jest ciągle jeszcze potrzebna, krytyka twórcza, wskazująca na luki, braki i niedociągnięcia. Przyjmujemy i przyjmiemy chętnie taką krytykę, i to od ludzi z obu stron Tatr; pomaga nam ona przecież w pracy.

Skoro mówimy o krytyce, to krytykuje się i krytykowało przecież nie tylko szerokie „ceprostrady" po słowackiej stronie Tatr, ale i naszą ohydną „bobkostradę" z Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz, i doszło u nas już do tego, że poważnie się myśli o sposobie jej zniesienia. I u nas walczymy o niebudowanie zbyt wielu schronisk, o nieznakowanie zbyt wielu szlaków — ostatnio PTT uchwaliło znieść cały szereg znakowań, a w planie jest przeniesienie schroniska z nad Morskiego Oka o kilometr w dół doliny i skasowanie ostatniego kilometra gościńca. Walka jest ciężka, ale PER ASPERA AD ASTRA! U nas też popełniano wiele błędów, także budowano wiele niepotrzebnych nikomu ścieżek, ale staramy się zło naprawić, nie rezygnujemy!

A cywilizacja? wiek XX? kultura? czyż naprawdę muszą się uzewnętrzniać szerokimi żwirowanymi ścieżkami, kolejkami górskimi i mnóstwem schronisk? Niech będą ścieżki turystyczne w Tatrach, nikt się temu nie sprzeciwia, ale nie w nadmiarze i nie szosy; schroniska, ale nie co kilkanaście kroków i nie hotele. Tak samo u nas, jak u was! I jeszcze jedno: trzeba raz skończyć z argumentem, że ludzie chorzy też chcą chodzić i zwiedzać Tatry. W sanatoriach, szpitalach i domach zdrowia nie umieszcza się ludzi zdrowych, dlaczego więc Tatry ma się zabierać zdrowym i dawać chorym? Żeby się jeszcze bardziej rozchorowali? Miejsce chorych jest w uzdrowiskach i w sanatoriach, w góry chodzą właśnie zdrowi. Jeżeli z gór zrobimy dla chorych park zdrojowy, to z parków zdrojowych powinniśmy zrobić rezerwaty pierwotnej przyrody — czysty nonsens!

A kto już nie ma sił i zdrowia, komu wiek nie pozwala na wysokogórskie wycieczki, to przecież może i tak nacieszyć się górami. U was Szczyrbskie Jezioro, Smokowce, Łomnica Tatrzańska — u nas Zakopane, Bukowina — mają przecież tak piękne okolice, tak cudne widoki, że musi się je podziwiać i cieszyć nimi i odpocząć, a górskie wycieczki należy już pozostawić młodszym czy silniejszym.

Dostęp do podnóża Tatr należy ułatwiać i cywilizować, ale wnętrze Tatr trzeba utrzymać w stanie możliwie pierwotnym, gdyż na tym polega ich cała wartość. My ta-

ternicy już to rozumiemy — ludzi świeżo przybywających w góry musimy tego nauczyć. To nie tylko nasz osobisty interes, to nasz obowiązek!

I pamiętajmy, że każdej doliny w Tatrach nie możemy traktować jednakowo: schroniska na Hali Gąsienicowej i przy Morskim Oku, przy Popradzkim Stawie i w Dolinie Kiezmarskiej są potrzebne, ale tylko społeczeństwa naprawdę kulturalnie dojrzałe potrafią zachować część Tatr — np. Dolinę Kasprową i Waksmundzką, Dolinę Białej Wody i Jaworową — w ich pierwotnym stanie: bez schronisk i bez wygodnych ścieżek. Wierzę, że takimi społeczeństwami są zarówno społeczeństwo polskie, jak i słowackie i czeskie.

Skoro już wspomniałam o Dolinie Białej Wody i Jaworowej, warto jeszcze zwrócić uwagę na jedno: polscy andyniści, kaukazczycy, polaryści i himalaiści wyrobili się w znacznej mierze na letnich i zimowych wyprawach i biwakach w otoczeniu tych dolin, gdy nie było w nich jeszcze schronisk ani wygodnych ścieżek. Czy słowaccy i czescy taternicy myślą, że podniosą poziom czechosłowackiego taternictwa przez zbudowanie schroniska w Dolinie Białej Wody lub Kaczej? Wiem, że są wśród nich ludzie przeciwnego zdania — i ja również nie wierzę, żeby udogodnione taternictwo mogło zrodzić wielki alpinizm.

Twórzmy więc — my taternicy czescy, polscy i słowaccy — jeden wspólny front, front czynnie walczący o całość i piękno Tatr, front walczący wszędzie: w organizacjach taternickich, turystycznych, społecznych, gospodarczych, naukowych i w terenie — w interesie nas samych i w interesie tych mas, które już przychodzą w Tatry, ale jeszcze nie wiedzą, co ten wspaniały świat gór może i powinien im dać!

Zofia Radwańska-Paryska

Kronika alpinistyczna

(*Ciąg dalszy ze str. 123—124.*)

Wyprawa w góry Nowej Gwinei. Przez całą długość wyspy biegnie centralnie położone pasmo górskie. Na pn. stokach tego pasma, w tzw. Górach Śnieżnych (Snow Mountains), działała w r. 1938 — 1939 już trzecia wyprawa Richarda Archbolda, mająca na celu głównie badania biologiczne. Rekonesans i transport odbyły się przy pomocy hydroplanu. U stóp gór założono bazę na wysokości 50 m, około 190 km od portu Hollandia. Bazę górską założono nad jeziorem Habbema, około 12 km na pn. od Mount Wilhelmina, na wysokości 3225 m. Na szczytowej grani (Wilhelmina Top 4748 m) natrafiono na małe pole wiecznego śniegu. — *(R.)*

Szwajcarska wyprawa w Cordillera Blanca 1948 r. W br. szwajcarski Akademischer Alpenclub Zürich (A. A. C. Z.) zorganizował wyprawę w Andy peruwiańskie, w składzie: Bernhard Lauterburg (kierownik wyprawy), Rüdi Schmid (lekarz), dr Fritz Sigrist (geolog), Ali Szepessy-Schaurek (geolog, członek Klubu Wysokogórskiego Winterthur, z pochodzenia Węgier) i dr F. Marmillod (chemik, znany andynista). Głównym celem wyprawy miało być zdobycie Yerupajá (p. Tat. XXIX 166), jednakże skierowała się ona w pasmo Cordillera Blanca w Peru. Pasmo to było już terenem działania kilku wypraw alpinistycznych, amerykańskich i niemieckich, i wiele z jego szczytów już zdobyto, jednakże pozostawało jeszcze trochę dziewiczych szczytów sześciotysięcznych.

Wyruszywszy z Limy, wyprawa szwajcarska przejechała autami przez przełęcz Gonocacha (4100 m) do miejscowości Monterey (3050 m), niedaleko Huaras. Stąd dokonano 12 czerwca 1948 r. wejścia na Cerro San Cristobal 4508 m oraz pierwszego wejścia na Nevado Carhuac 5110 m, po czym 17 czerwca Lauterburg, Marmillod, Schmid i Sigrist zdobyli Nevado Cashan 5723 m.

Następnie zaatakowano Nevado Pucaraura 6147 m, też w pd. części Cordillera Blanca. Pierwsza próba wejścia, pn.-wsch. ścianą, nie udała się, gdyż natrafiono na 350 m wysoką, stromą ścianę lodową, z połowy której musiano zawrócić. Drugą próbę podjęto zach. ścianą i pd. granią, z bazy w dolinie Quilcayhuanca (4500 m). Po zwłoce spowodowanej trzydniową kurniawą, udało się z pomocą tragarzy założyć górny obóz na zach. stokach na wysokości 5400 m, popod siodłem (5550 m) w pd. grani. Dnia 5 lipca Lauterburg, Marmillod, Schmid i Sigrist zaatakowali lodowo-firnową, przerywaną skałami grań. Po przekroczeniu niższego wierzchołka (ok. 6100 m), osiągnięto wierzchołek główny, ok. 40 m wysoką piramidę lodową. W zejściu biwakowano tuż pod niższym wierzchołkiem na wysokości 6080 m, aby następnego dnia zejść do bazy.

Następnym sukcesem wyprawy było I wejście na Nevado Santa Cruz 6259 m, zwany też Pucaraju lub Caruayun, w pn. części Cordillera Blanca. Przed wojną szczyt ten był już kilkakrotnie atakowany przez Niemców. Dnia 19 lipca 1948 Lauterburg, Schmid i Sigrist spróbowali przejść pn. grań szczytu od samego dołu, lecz wielka kruchość skały zmusiła ich do odwrotu. Równocześnie Marmillod i Szepessy-Schaurek wyruszyli inną drogą, poprzez pn.-wsch. stok na górną partię pn. grani, i 20 lipca zdobyli wierzchołek.

W sąsiedztwie Nevado Santa Cruz wznosi się wspaniały lodowo-skalny szczyt, Aguja Alpamayo (ok. 6000 m), zwany Matterhornem Andyjskim (p. okładka niniejszego zeszytu »Taternika«). Dnia 23 lipca Szwajcarzy zaatakowali jego pn. grań, ale ciężkie warunki zmusiły ich do odwrotu. Następnego dnia Lauterburg, Schmid i Sigrist ruszyli ponownie i doszli mniej więcej do połowy wysokości tej grani, gdy nagle urwał się z nimi olbrzymi nawis, jakieś 30 m długi. Wszyscy trzej alpiniści zlecieli najprzód poprzez prawie pionową ścianę lodową, 80 m wysoką, a następnie stromym zboczem lodowym z pyłową lawiną i blokami lodu, razem ponad 200 m, do kotlinki popod granią. Z przygody tej wyszli stosunkowo lekko, gdyż najpoważniejsze obrażenia jakie odnieśli to zwichnięcie ramienia przez Sigrista i przebicie wargi czekanem przez Schmida. Śnieg i bloki lodowe przysypały Schmida po szyję, ale Lauterburg go wykopał i wszyscy trzej zeszli o własnych siłach do obozu. Ale Aguja Alpamayo pozostała niezdobyta.

Wyprawa szwajcarska, podobnie jak poprzednie niemieckie, korzystała z miejscowych tragarzy do dość znacznych wysokości. W głębokim świeżym śniegu używano karpli. W Cordillera Blanca pozostały jeszcze ładne niezdobyte szczyty, ale okres prawdziwej eksploracji należy w tym wspaniałym zresztą pasmie górskim już do przeszłości. (*R.*)

Notatki

(Ciąg dalszy ze str. 123.)

Stacja naukowa na Hali Gąsienicowej. Dnia 3 stycznia 1949 r. ma się odbyć na Hali Gąsienicowej w Tatrach uroczystość otwarcia niedawno założonej Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Geograficznego. — (*R.*)

Rozwój speleologii. W ostatnich latach rozbudziło się zainteresowanie grotami i ich badaniem w różnych krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych. W badaniach grot, jak wiadomo, niezbędne jest nieraz stosowanie techniki wspinaczkowej (asekuracja, zjazdy na linie, haki itd.), a często również całkiem specjalnej techniki i specjalnych przyrządów. Badanie grot nazywają niektórzy »alpinizmem podziemnym«. Artykuły o nim pojawiają się coraz częściej w prasie alpinistycznej, wraz z opisami specjalnego sprzętu. W Stanach Zjednoczonych powstało w 1941 r. towarzystwo speleologiczne (National Speleological Society of the United States), mające za cel zbadanie wszystkich jaskiń w U.S.A., zarówno pod względem krajoznawczym, jak i naukowym. Groty znajdują się we wszystkich stanach z wyjątkiem Delaware i Louisiana. W czasie wojny członkowie powyższego towarzystwa pomogli władzom wojskowym opracować metody walki z Japończykami, ukrywającymi się w grotach. Obecnie władze wojskowe amerykańskie badają jaskinie z zamiarem użycia ich na składy amunicji i sprzętu wojskowego.

Analogicznie do polskiego terminu »grotołaz« na określenie miłośnika zwiedzania grot, powstała w U. S. A. nazwa »spelunker« (oraz »spelunking« — badanie grot).

W Tatrach bracia Zwolińscy prowadzą obecnie intensywne badania Kalackiej Groty przy pomocy zasiłku Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, a w Grocie w Magurze dokonali ciekawych odkryć naukowych. — (*R.*)

Schroniska w Polskich Tatrach. W pierwszej połowie grudnia br. zostało oddane do użytku turystów nowe schronisko Oddziału Zakopiańskiego PTT na Hali Kondratowej. Schronisko to, zbudowane wedle projektu inż. arch. Bohdana Laszczki, pomieści około 30 osób i jest już zagospodarowane i czynne. Gospodarzem schroniska jest znany narciarz-zawodnik, Stanisław Skupień. Schronisko na Hali Ornak w Dol. Kościeliskiej, budowane przez Zarząd Główny PTT, zostanie częściowo uruchomione w pierwszej połowie stycznia 1949 r. i pomieści na razie ok. 30 osób. Gospodarz: Stanisław Marusarz. Schroniska PTT przy Morskim Oku, w Roztoce, na Hali Gąsienicowej, oraz domy turystyczne PTT w Zakopanem (»Staszeczkówka« i Dom im. ks. Stolarczyka), po gruntownych porządkach są już przygotowane na sezon zimowy. W stacjach noclegowych PTT na Kirach w restauracji J. Słowińskiego (25 miejsc) i u J. Polaka na Hali Goryczkowej (10 miejsc) przysługują członkom PTT zniżkowe noclegi. Zarówno cennik potraw, jak i noclegów we wszystkich schroniskach i domach turystycznych PTT pozostał bez zmian.

Za opał dolicza się do cen letnich — w zależności od kosztów transportu — od 30 do 100 zł za dobę.

Poza tym są czynne prywatne schroniska: Blaszyńskiej w Dolinie Chochołowskiej (ok. 20 miejsc), Barcikowej na Łysej Polanie, Polankowej pod Przysłopem Miętusim, oraz hotele: Tatrzańskiego Tow. Narciarzy na Kalatówkach i Polskich Kolei Linowych na Kasprowym. Schronisko Polaka na Hali Kondratowej zostało rozebrane. — *(Z.W.)*

Wyczyn wrocławski. Tak nazwały gazety wejście na stumetrową stalową iglicę na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, dokonane tego lata przez dwóch młodych ludzi (zresztą członków KWPTT) przy zastosowaniu asekuracji linowej i techniki podciągowej. Wyczyn tego rodzaju nie jest niczym nowym: na krótko przedtem paru Francuzów z ominięciem schodów i wind wspięło się na wieżę Eiffla w Paryżu, po czym spuścili się w dół z pomocą zjazdów na linie (jeden zjazd ponad 100 m). O »wyczynie paryskim« wypowiedziała się już redakcja szwajcarskiego miesięcznika »Die Alpen«, podkreślając, że wyczyn ten nie miał nic wspólnego z alpinizmem.

»Wyczyn wrocławski«, oczywiście, również nie ma nic wspólnego z alpinizmem, czy taternictwem — tak samo, jak z taternictwem nie ma nic wspólnego kopanie ziemniaków czekanem, chociażby to robił taternik. I właściwie tu nie byłoby co pisać o tym »wyczynie«, gdyby nie rozgłos jaki mu towarzyszył. Przez jakiś czas pełno było komunikatów, wywiadów i artykułów na temat »wyczynu« — a potem jeszcze wznowiono tę sprawę sążnistymi polemikami.

A niechże tam! Słusznie ktoś powiedział, że lepiej pisać o takiej rzeczy, niż o morderstwach itp. sprawach. A taternicy też się ubawili, czytając pocieszne bzdury o taternictwie, o sprzęcie wspinaczkowym i jego wytrzymałości, o tym, że Paderewski i Żeromski też byli taternikami, o jakichś tajemniczych, nikomu nie znanych rekordach górskich zdobywców lustra iglicy — i nawet o »obiektywnej rzeczywistości«. A ileż sprzeczności w wypowiedziach nawet jednej osoby!

Szkoda czasu wdawać się w te i inne szczegóły, należy jednak — naszym zdaniem — zwrócić uwagę na jedną zasadniczą sprawę: członkowie Klubu Wysokogórskiego mogą sobie skakać z trampoliny, wdrapywać się na drzewa lub stalowe iglice, i wolno im te swoje wyczyny reklamować w prasie wywiadami, czy nawet własnymi artykułami — *ale nie powinni tego firmować swym członkostwem klubowym!*

I druga rzecz: taternicy polscy mogą i chcą służyć społeczeństwu swoją wiedzą fachową, i czynią to, chociażby akcją masowego szkolenia górskiego, zapoczątkowaną i prowadzoną przez Klub Wysokogórski — podczas gdy »wyczyn wrocławski« był czynem społecznie błahym, a z punktu widzenia celowości i przygotowania — nieprzemyślanym należycie. Był po prostu przygodą dwóch młodych ludzi i dobrą pożywką dla żądnych sensacji dziennikarzy. Dla taternika najwłaściwsze podejście do całej tej sprawy — z wyjątkiem faktu nadużywania firmy Klubu — jest na wesoło, więc oddajemy głos jednemu ze »zdobywców«, który właśnie w ten sposób potraktował swój »wyczyn«. — *(Red.)*

Nowe drogi na Ziemiach Odzyskanych.

Iglica pd.-wsch. grzędą. — Wejście w ścianę w pd.-wsch. krańcu placu Honorowego u stóp olbrzymiej, z dala widocznej nogi stalowej. Wspiąwszy się na nią, trawers kilka m w lewo do stóp olbrzymiego, długiego, u góry jakby przewieszonego tworu stalowego. Nim w lewo na platformę, skąd w prawo na drugą (tu b. dobry przyczep elektryczny do asekuracji). Obecnie znajdujemy się z orograficznie prawej strony ogromnej grzędy stalowej, która wyprowadzi nas aż w podszczytowe partie ściany. Grzędą tą zrazu łatwo, potem coraz trudniej — na jedną z licznych półek, mającą jeszcze boczne obramowanie, umożliwiające zaparcie. Stąd kilka m stromo w górę do zaklinowanego przyczepu elektrycznego, skąd dalej w górę 15 m, trudno i nieprzyjemnie. Tu już ściana zwęża się do tego stopnia, że można ją objąć wpół, wykorzystując skąpe chwyty boczne. Z ich pomocą w męczącej wspinaczce w górę aż do miejsca, gdzie zmuszeni jesteśmy opuścić grzędę stalową. Stąd już to po stromych stopniach (brak chwytów górnych), już to z pomocą doskonałych chwytów bocznych, kilkunastometrową, nadzwyczaj stromą ścianką (ekspozycja i przyczep elektryczny), aż do miejsca, gdzie nasza grzęda wrasta w kopułę szczytową, kończąc się olbrzymią, 5 cm szerokości platformą stalową. Miejsce to jest punktem zwornikowym trzech ogromnych, popodcinanych żlebów stalowych, którymi w czasie deszczu spada woda. Przed nami ściana spiętrza się w szereg gładkich rur stalowych, które pokonujemy z pomocą pętli Prusika, zakładanych na cybanty. (Przypisek Redakcji: Po raz pierwszy w dziejach nietaternickiego wspinania się taternicy użyli tu przyśrubowywanych cybantów, zamiast wbijać haki.) Stąd kilka wyciągów liny do olbrzymiego lustra nietektonicznego. Dalej droga staje się niemożliwa, gdyż wejście na wierzchołek grozi śmiercią przez nadzianie się.

Jest to droga należąca do najpiękniejszych przejść na Ziemiach Odzyskanych, o przepięknej scenerii miejskiej i charakterze typowo alpejskim (według dzienników), stawiająca wysokie wymagania dla swoich zdobywców (trudniejsza niż Mount Everest według dzienników), dająca wiele niezapomnianych wrażeń, zwłaszcza słuchowych, które jakkolwiek nie zawsze są przyjemne, niemniej posiadają niewątpliwe wartości dydaktyczne. Czas pierwszego przejścia 36 godzin (z odpoczynkami i biwakiem), skala zaledwie trudna.

Zbigniew Jaworowski

Sprawy Klubu

Tatrzański obóz zimowy. Komisja Szkolenia Górskiego KWPTT urządza tej zimy w Tatrach obóz, mający za cel szkolenie w taternictwie zimowym i przygotowanie członków Klubu do większych wypraw w góry obce. Szczegółowy program będzie ogłoszony później. Obecnie podaje się do wiadomości, co następuje:

1) W obozie mogą brać udział członkowie zwyczajni i członkowie uczestnicy Klubu. Ilość miejsc jest ograniczona.

2) Zgłoszenia należy kierować na ręce Komisji Szkolenia Górskiego KWPTT, hotel »Morskie Oko«, Zakopane. W zgłoszeniu podać, czy ma się już górskie doświadczenie zimowe i jakie, oraz jakim sprzętem taternickim się dysponuje.

3) Obóz się odbędzie w okresie uniwersyteckich ferii wielkanocnych.

4) Nowicjusze w taternictwie zimowym mogą wziąć udział w specjalnej grupie dla początkujących.

5) Wyżywienie w czasie trwania obozu będzie albo całkowicie albo częściowo dostarczone przez Komisję Szkolenia Górskiego KWPTT, zależnie od uzyskanych funduszów.

6) Wszelkie dalsze szczegóły będą podane do wiadomości później, albo w »Taterniku« albo wprost Zarządom poszczególnych Kół Klubu.

Członkowie Klubu. *Na listę członków zwyczajnych Klubu wpisani zostali*: z dniem 4 września 1948 r. dotychczasowi członkowie uczestnicy Koła Krakowskiego: Andrzej Hrebenda, Zbigniew Jaworowski, Zbigniew Krysa, Andrzej Manda, Aleksander Rokita, Juliusz Szumski, Zenon Węgrzynowicz — z dniem 9 października 1948 r. dotychczasowy członek uczestnik Koła Zakopiańskiego Michał Gajewski i dotychczasowy członek uczestnik Koła Warszawskiego Czesław Hryniewiecki (Radom), obaj z przydziałem do Koła Zakopiańskiego — również z dniem 9 października 1948 r. Jan G. H. Pawlikowski, literat (Zakopane), jako były członek STPTT — z dniem 14 listopada 1948 r. dotychczasowy członek uczestnik Koła Krakowskiego ks. doc. dr Ignacy Różycki.

Na członków zwyczajnych przyjęci zostali z dniem 5 września 1948 r.: Stanisław Gąsienica Szymków z Lasa (Zakopane), Józef Wawrytko (Zakopane) i Ludwik Ziemblic (Zakopane) — wszyscy z przydziałem do Koła Zakopiańskiego — oraz doc. dr Alfred Jahn (Lublin) z przydziałem do Koła Krakowskiego.

Zarząd Klubu zatwierdził przyjęcie na członków uczestników do Koła Krakowskiego z dniem 4 września 1948 r. następujące osoby: Andrzej Bukowiecki, Wacław Nowyk, Wiesław Tomaszkiewicz, Tadeusz Twardosz (wszyscy z Krakowa) oraz Andrzej Pytlakowski (Łódź).

Zgłoszenia członków. Zgodnie z § 7 Statutu Klubu, Zarząd Klubu podaje do wiadomości, że *podania o przyjęcie w poczet członków zwyczajnych Klubu złożyli*: Aleksandra Czajówna, studentka (Kraków), Władysław Gąsienica, przewodnik tatrzański (Zakopane), mgr Kazimierz Guzik, geolog (Warszawa), Józef Krzeptowski, przewodnik tatrzański (Zakopane), Szymon Zarycki, przewodnik tatrzański (Zakopane) i Józef Zubek, przewodnik tatrzański (Zakopane).

Podania o przyjęcie w poczet członków uczestników złożyli do Koła Krakowskiego: Krzysztof Birkenmajer, student (Kraków), Jan Godzicki, urzędnik (Kraków), Aleksander Halpern, student (Kraków), Zdzisław Jakubowski, student (Kraków), Anna Klemensiewiczówna, studentka (Kraków), Włodzimierz Kot, student (Kraków), Elżbieta Kowalska, uczennica (Warszawa), Stefan Kozłowski, student (Kraków), inż. Władysław Manduk, chemik (Pokój, pow. Opole), inż. Henryk Nadziakiewicz, asystent Politechniki (Łódź), Zygmunt Pociecha, student (Kraków), Andrzej Rodecki, student (Kraków), Jerzy Sawicki, student (Warszawa), Jan Słupski, student (Kraków), Stanisław Szczęk, student (Kraków), Jerzy Wacławik, student (Kraków), mgr Władysław Warchał, adwokat (Kraków);

do Koła Warszawskiego: dr Paweł Czartoryski, asystent Uniwersytetu Warszawskiego (Warszawa), Józef Szamborski, lekarz (Łódź), Jan Ziemilski, student (Warszawa);

do Koła Zakopiańskiego: inż. Olgierd Biskupski, chemik (Chorzów), Izabella Czeczówna, hotelarka (Zakopane), Andrzej Jasiński, student (Lublin), Leszek Michalski, asystent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (Bydgoszcz), Tadeusz Rogowski, student (Katowice) i dr Zygmunt Sieńkowski, lekarz (Gostynin).

Nowi członkowie honorowi Klubu. Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego PTT, odbyte w Zakopanem dnia 5 września 1948 r., zamianowało członkami honorowymi Klubu przewodników tatrzańskich Jędrzeja Marusarza i Jakuba Wawrytkę (starszego) za zasługi położone w ciągu wieloletniej działalności przewodnickiej i ratowniczej w Tatrach.

Zwyczajne XI (38) Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego PTT, które odbyło się w Zakopanem w sali hotelu »Morskie Oko« dnia 5 września 1948 r. (protokół).

Obecni: *Członkowie honorowi Klubu*: prof. dr W. Goetel, J. Marusarz, inż. J. Maślanka. — *Członkowie zwyczajni Klubu*: Z. Abgarowicz, prof. dr W. Biernawski, inż. Jan Chmielewski, H Czarnocki, dr J. K. Dorawski, R. Drojecka, O. Gorska, dr L. Gorski, dr J. Hajdukiewicz, K. Hellerówna, dr E. Janczewski, J. Januszkowski, ks. J. Jasiewicz, Z. Jaworowski, dr M. Korowicz, mgr Z. Kozioł, C. Łapiński, B. Małachowski, A. Manda, inż. M. Mischke, J. Mitkiewicz, W. Niedziałek, A. Ojrzyński, W. Paryski, mgr K. Paszucha, M. Paully, mgr T. Pawłowski, J. Piotrowski, dr K. Piotrowski, dr Z. Radwańska-Paryska, J. Roguska-Cybulska, inż. A. Schiele, inż. K. Schiele, inż. Z. Schneigert, R. Schramm, dr A. Sokołowski, M. Tatar, J. Ustupski, J. Wawrytko, J. Wojsznis, J. Woźniak, Z. Wójcik, S. Zwoliński, T. Zwoliński, J. W. Żuławski. — *Członkowie uczestnicy*: Z. Bychawski, dr P. Czartoryski, M. Gajewski, U. Kołaczkowska, W. Kwapiński, Z. Michalik, W. Nowyk, ks. dr J. Różycki, A. Szajna. — *Goście*: prezes PTT wicemin. W. Wolski, J. Dorawska, M. Drozd, D. Mischkowa, J. G. H. Pawlikowski oraz parę osób niewpisanych na listę obecności.

Porządek obrad: 1. Przyjęcie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie Zarządu. 3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 4. Wybory nowych władz Klubu. 5. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1949. 6. Program działalności Klubu. 7. Wnioski i zapytania.

Prezes otwiera obrady o godz. 12, witając przybyłych, w szczególności prezesa PTT wicemin. Wolskiego oraz członków honorowych Klubu.

1. Na wniosek Prezesa Zgromadzenie zgadza się nie odczytywać **protokołu**, ogłoszonego w »Taterniku« (XXX 70 - 76) i przyjmuje go jednomyślnie bez dyskusji.

2 i 6. **Sprawozdanie Zarządu** przedstawia prezes Dorawski:

a) Zarząd wybrany na ostatnim Walnym Zgromadzeniu — po ukonstytuowaniu się i dopełnieniu delegatami — miał skład następujący: prezes dr J. K. Dorawski, I wiceprezes J. T. Wojsznis, II wiceprezes W. H. Paryski, sekretarz inż. M. Mischke, skarbnik J. Piotrowski, członkowie J. Januszkowski i mgr S. Siedlecki. Delegatem Zarządu Głównego PTT pozostał dr K. Piotrowski, delegatami Kół zostali: Krakowskiego mgr K. Paszucha, Warszawskiego J. W. Żuławski, Zakopiańskiego dr Z. Radwańska-Paryska. Zarząd wybrał swych delegatów: do Zarządu Głównego PTT mgra S. Siedleckiego, do Komisji Przewodnictwa Tatrzańskiego W. Paryskiego jako przewodniczącego i Z. Wójcika. Delegatów do TOPR-u i Komisji Ratownictwa Górskiego nie wyznaczono wobec kuratorskiego zarządu tych organizacji.

Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: dr W. Łaba, T. Orłowski i prof. B. Romaniszyn jako członkowie oraz mgr W. Krygowski i inż. Z. Schneigert jako zastępcy. Komisja pracowała zwykle w składzie 2 członków i dokonała 3 rewizji ksiąg Klubu.

Sąd Koleżeński wybrano w składzie: dr W. Goetel, dr A. Kroebl i dr K. Piotrowski jako członkowie oraz inż. B. Chwaściński i T. Zwoliński jako zastępcy. Sąd nie miał żadnych spraw do rozstrzygania.

Zarząd odbył 6 posiedzeń plenarnych i szereg komisyjnych. W kwietniu zrezygnował z wiceprezesury W. Paryski.

b) Przybytek członków w ub. r. był bardzo żywy. Przyjęto 16 nowych członków zwyczajnych i 35 członków uczestników, poza tym 14 uczestników przeniesiono w poczet członków zwyczajnych. Po raz pierwszy od śmierci Klimka Bachledy wstąpili do Klubu górale, przewodnicy tatrzańscy. Witamy ich serdecznie w naszym gronie i czekamy na dalszych.

Ubyło 6 członków, 1 przez wystąpienie, 5 wskutek przeniesienia ich na listę członków o nieznanym adresie. Ta ostatnia lista obejmuje obecnie 47 nazwisk.

W tej chwili Klub liczy 7 członków honorowych, 146 zwyczajnych i 49 uczestników — razem 202 osoby, wobec 157 przed rokiem. Przybytek — 45 osób.

c) Koła miejscowe Klubu. Najruchliwsze było Koło Krakowskie, którym kierował nadal Zarząd Klubu. Współpracując z Sekcją Narciarską Oddziału Krakowskiego PTT, organizowało Koło stałe czwartkowe zebrania towarzyskie (oprócz miesięcy letnich), urozmaicone pogadankami i odczytami, głównie na tematy taternickie. Liczne grono taterników miało przy tym okazję zapoznania się i zżycia. Koło urządziło odczyt kol. Klarnera pt. »Polacy na szczytach Himalajów«, z dużym sukcesem. Działalność szkoleniowa Koła: p. niżej.

W ub. r. ożywiło się wybitnie Koło Warszawskie, mające tak trudne warunki egzystencji. Dnia 5 lutego 1948 wybrano Zarząd pod przewodnictwem kol. T. Orłowskiego, urządzono 7 zebrań towarzyskich z szeregiem referatów. W maju i czerwcu odbył się teoretyczny kurs taternictwa letniego, który ukończyło 9 osób. Siedzibą Koła — dzięki uprzejmości kol. dyr. Wojsznisa — był lokal Ligi Morskiej.

Koło Zakopiańskie poświęciło większość swej działalności akcji szkolenia górskiego (p. niżej).

d) Akcja szkoleniowa została uznana przez poprzednie Walne Zgromadzenie za najważniejszy punkt programu działalności Klubu. Zarząd poświęcił sprawie szkolenia wiele wysiłku, starając się objąć swą akcją nie tylko szkolenie ściśle taternickie, ale także szkolenie dla celów masowej turystyki górskiej.

Już dnia 11 lutego przyjęto za podstawę planów projekt kol. Paryskiego, obejmujący szkolenie wysokogórskie, przewodnickie, masowych wycieczek, żołnierzy WOP etc. Projekt ten następnie został zaaprobowany przez Komisję Planowania PTT — niestety nie udało się potem zdobyć odpowiednich funduszów i projekt nie doczekał się wykonania.

Zarząd Klubu widząc niezwykle naglącą konieczność przeprowadzenia szkolenia instruktorów oraz kierowników wycieczek masowych, stworzył osobną Komisję Szkolenia Górskiego w składzie: przewodniczący kol. Wojsznis, członkowie kol. Mischke, Pawłowski, Paryski, Radwańska-Paryska, Wójcik. Komisji tej polecono rozpocząć akcję szkolenia własnymi skromnymi środkami Klubu, w słusznej — jak się okazało — nadziei, że fakty dokonane stworzą sytuację zmuszającą do udzielenia nam pomocy. Ponieważ akcji K.S.G. przypisujemy szczególną wagę, sprawozdanie z jej czynności złożone zostanie osobno.

Niezależnie od tej akcji i już wcześniej prowadziliśmy szkolenie taternickie. Urządzone zostały 3 kursy teoretyczne taternictwa: w Krakowie przez Koło Krakowskie (26 uczestników), wspomniany już kurs w Warszawie (9 osób), a wreszcie w Katowicach przez naszych członków przy Oddziale Górnośląskim PTT (ok. 40 uczestników).

Kurs krakowski uzupełniony został kursem praktycznym wspinania w skałkach. Zgodnie z doświadczeniami ub. r., program tego kursu został zmieniony przez obniżenie pokonywanych trudności technicznych. Wiadomo, że istnieją znaczne różnice zdań na temat wartości wyszkolenia, nabywanego w skałkach. Ponieważ jednak niezależnie od tych różnic poglądów młodzież po skałkach licznie chodzi i chce chodzić, jest obowiązkiem Klubu ruchem tym się interesować i nadawać mu odpowiedni kierunek. W tym roku kursy w skałkach uzupełnione zostały przez wprowadzenie kursistów w Tatry przez kierownika tego działu pracy Koła Krakowskiego, kol. Kędziora.

Najważniejszą imprezą szkolenia taternickiego był jednak Tatrzański Obóz Zimowy. Sprawozdanie z obozu ukazało się w »Taterniku« (XXX 59-61). Obóz był próbą w zasadzie całkiem udaną i akcja ta powinna być kontynuowana. Podkreślamy, że obóz doszedł do skutku dzięki subwencji GUKF-u w kwocie 282.500 zł. Na tym miejscu składam Urzędowi za to gorące podziękowanie i wyrażam prośbę, aby dalej zechciał wspomagać nasze zamierzenia.

e) Zarząd poświęcił wiele uwagi zaopatrzeniu taterników w **sprzęt**. W pierwszym rzędzie chodziło o liny, które stanowią o bezpieczeństwie życia taternika. Udało się nam uzyskać w Min. Przemysłu i Handlu zezwolenie na wykonanie lin turystycznych przez Państwową Fabrykę Lin i Powrozów w Bielsku. Nabyliśmy z produkcji tej fabryki ok. 100 sztuk lin, które zrobione są z dobrego materiału (sisalu brazylijskiego) i mają gwarantowaną wytrzymałość. Klub otrzymał odpowiedni udział w nabyciu płacht namiotowych z demobilu amerykańskiego. Jakkolwiek stan wielu nabytych płacht pozostawiał nieco do życzenia, jednak przyczynią się one niewątpliwie do usunięcia braku namiotów i materiałów nieprzemakalnych dla celów turystycznych.

f) Sprawy wydawnicze nie schodziły z porządku zajęć Zarządu. Głównym naszym zadaniem było kontynuowanie wydawania »Taternika«. Zakończyliśmy rocznik XXIX, w ramach którego wyszły 4 zeszyty (6 nrów) ogólnej objętości wraz ze skorowidzem

i spisem treści 204 strony. Z rocznika XXX ukazał się jeden zeszyt podwójny, objętości 80 stron. Nasz wysiłek wydawniczy był bardzo wielki, umożliwiony przez subwencję Zarządu Głównego PTT, któremu należy się za to podzięka.

Pismo prowadził jako redaktor kol. W. Paryski. Ogólnie uznawany wysoki poziom »Taternika« jest w całości zasługą redaktora. Bardzo znamiennym wyrazem uznania dla pisma były dochodzące nas głosy ze sfer alpinistycznych szwajcarskich, włoskich i francuskich, domagających się umieszczania w »Taterniku« streszczeń w obcym języku, szerzej niż polski rozpowszechnionym. Dla zadośćuczynienia tym żądaniom wprowadziliśmy streszczenia w języku angielskim. Ułatwiła tę sprawę doskonała znajomość tego języka, jaką posiada kol. Paryski.

Zarząd przeprowadził rozmowy z kol. Klarnerem w sprawie wydania jego książki o wyprawie himalajskiej. Dostarczyliśmy materiału fotograficznego do książki i ustaliliśmy udział Klubu w honorarium autorskim w wysokości procentowej, jaką zajmą w objętości książki fotografie. Kol. Klarner jest w pertraktacjach z firmą wydawniczą, występując także w naszym imieniu.

Niestety — jak w ub. r. — nie mogliśmy posunąć naprzód ani wydania przewodnika taternickiego po Tatrach, ani podręcznika taternictwa. Wydawnictwa te przekraczają zdecydowanie nasze możliwości finansowe. Trudności finansowe Zarządu Głównego PTT też nie uprawniają nas do nadziei, aby tenże mógł sfinansować te nakłady. Jedyną zdobyczą w tej mierze było uzyskanie uchwały Zjazdu Delegatów PTT, wstawiającej do tegorocznego budżetu PTT kwotę 100.000 zł na »przygotowanie do druku Przewodnika po Tatrach«.

W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia utworzyliśmy Referat Prasowy, który objął kol. Mischke. Referat zgromadził 8 współpracowników, którzy ogłosili za pośrednictwem referatu 16 prac w różnych czasopismach.

g) Klub brał udział w regulowaniu **spraw przewodnictwa tatrzańskiego** przez Komisję Przewodnictwa Tatrzańskiego. Komisja podjęła na nowo egzaminy. Nowych przewodników nie przyjęto z braku kandydatów o odpowiednim poziomie. Nastąpiły jedynie przesunięcia z klas niższych do wyższych. Miło mi zawiadomić, że kol. Staszel został wreszcie przewodnikiem I klasy, co mu się już dawno należało. Klub pomaga przewodnikom przez pożyczanie im lin w razie potrzeby. W najbliższym czasie projektowany jest kurs szkoleniowy dla przewodników.

h) Klub służył fachową pomocą Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu w pracach w górach. W szczególności odbyto 2 komisje na życzenie Prezydium PTT, opracowując projekt ścieżek nad Morskim Okiem. Przedstawiciele Klubu wzięli udział w Komisji badającej miejsce dla przyszłego schroniska w Dol. Rybiego Potoku (które w przyszłości zastąpi obecne schronisko nad Morskim Okiem).

i) Trzeci z najważniejszych działów prac Klubu — dział **wypraw w góry obce** — doznał w ub. r. samych niepowodzeń. Nie mogły być zrealizowane ani plany wyprawy w Kaukaz, ani opracowane w jesieni 1947 plany wyprawy alpinistyczno-naukowej w Pamir. Na lato br. zaprojektowaliśmy wyprawę treningową w Alpy Francuskie. Organizacja jej była już dość daleko posunięta, przyjęcie jej we Francji zapewnione, były przyrzeczenia wystarczających subwencji. Niemal w ostatniej chwili musieliśmy z niej zrezygnować. Wreszcie zaprojektowana przez kol. inż. Schneigerta wycieczka w Alpy Julijskie również musiała być zaniechana z przyczyn od nas niezależnych.

Nie ukrywamy, że nie dojście do skutku w tym roku wyprawy alpejskiej uważamy za naszą ciężką porażkę. Nie tylko Klubu jako takiego, ale także taternictwa polskiego. Zeszłoroczny sukces wymagał kontynuacji dla utrwalenia naszej pozycji. Brak tej kontynuacji musi spowodować z jednej strony upadek już rozbudzonego zainteresowania nami w sferach alpinistycznych, a z drugiej strony może wywołać spadek naszych możliwości. Szkoda, że w dobie Olimpiady nie znaleźli się w Alpach przedstawiciele tego naszego sportu, który stoi — w porównaniu z poziomem światowym — niewątpliwie najwyżej!

Nie zrażając się niepowodzeniami, prowadziliśmy dalej studia nad możliwością wyprawy w Himalaje. W tym celu wybrano osobny tymczasowy komitet w składzie: kol. Siedlecki, Paryski, Żuławski. Komitet rozpoczął już wstępne rozmowy.

j) Już w roku ubiegłym przedstawiałem tutaj plan przedłożony ówczesnemu PUWF-owi w sprawie objęcia budżetem tego Urzędu **wyszkolenia taternickiego oraz wypraw alpinistycznych.** Jak dotąd planu tego nie udało się zrealizować. Być może stanęła te-

mu na przeszkodzie dokonywana właśnie reorganizacja Urzędu i jego przekształcenie w Główny Urząd Kultury Fizycznej. Obecnie plan ten podejmujemy na nowo.

k) W roku bieżącym przypadł — jak wszyscy Koledzy wiedzą — **jubileusz 75 lat istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.** W obchodzie jubileuszowym Klub wziął b. żywy udział. W jubileuszowym tomie »Wierchów« w szeregu artykułów przedstawiona została historia taternictwa i Klubu. Przyczyniliśmy się walnie do urządzenia wystawy jubileuszowej w Dworcu Tatrzańskim — eksponaty obrazujące działalność Klubu tworzyły gros wystawy i wzbudzały największe zaciekawienie. Odznaczenia udzielone z racji jubileuszu objęły licznych członków Klubu. Z radością podnoszę, że nasz senior, inż. Janusz Chmielowski odznaczony został przez Prezydenta R. P. oficerskim krzyżem Polonia Restituta, a przez Towarzystwo zamianowany członkiem honorowym.

l) Kończąc sprawozdanie pragnę **podziękować** tym czynnikom, które udzielały Zarządowi Klubu pomocy w jego pracach — przede wszystkim Zarządowi Głównemu PTT, oraz biurom PTT z kol. Małachowskim, Krygowskim i Wójcikiem, Zarządowi Oddziału PTT w Krakowie, zwłaszcza zaś wiceprezesowi kol. Kwapińskiemu. Ich cenna pomoc ułatwiała nam pracę.

Prezes udziela z kolei głosu kol. Wojsznisowi, który krótko omawia zadania **Komisji Szkolenia Górskiego.** Następnie kol. Paryski odczytuje sprawozdanie z dotychczasowych prac Komisji. Sprawozdania tego tu nie przytaczamy, gdyż jest włączone do obszerniejszego sprawozdania, wydrukowanego w »Taterniku« (XXX 103-110).

Przewodniczący otwiera **dyskusję nad sprawozdaniami,** proponując, by objąć nią od razu **program prac,** przewidziany w punkcie 6-tym porządku obrad.

Pierwszy zabiera głos prezes PTT wicemin. Wolski. Oświadcza, że on sprzeciwił się tegorocznej wyprawie alpejskiej i motywuje swoje stanowisko, poddając krytyce dotychczasowy — jego zdaniem — elitarny charakter Klubu. Domaga się uspołecznienia działalności Klubu, zajęcia się potrzebami szerokich mas turystycznych, bliższego kontaktu z przewodnictwem tatrzańskim. Jako prezes PTT oczekuje od Klubu inicjatywy we wszystkich problemach, nasuwających się w Tatrach Przyznaje, że Klub wszedł ostatnio zdecydowanie na tę drogę. Sądzi, że bodźcem ku temu mogło być właśnie odpadnięcie wyprawy alpejskiej. Toteż decyzję odmowną w sprawie wyprawy uważa za słuszną. Oświadcza dalej, że uważa wyprawy alpinistyczne nadal za konieczne do rozwoju alpinizmu polskiego. W związku z tym czyni od szeregu miesięcy kroki celem umożliwienia wyprawy w góry radzieckie. Przyrzeka, że w roku przyszłym pójdzie wyprawa treningowa w Alpy. Uważa, że skład wyprawy musi być wcześniej przemyślany i uwzględnić także przewodników i ratowników tatrzańskich, przy czym trzeba pomyśleć o odpowiednim podciągnięciu ich w technice wysokogórskiej, jeśli jej obecnie wystarczająco nie posiadają.

W szerokiej dyskusji zabierali głos: dr Dorawski, dr Piotrowski, inż. Chmielewski, Małachowski, Żuławski, Paryski, dr Korowicz, Manda, dr Radwańska-Paryska, dr Goetel, T. Zwoliński, mgr Pawłowski, dr Hajdukiewicz, Szajna, Niedziałek, Roguska-Cybulska (niektórzy kilkakrotnie). W szczególności polemizowano z niektórymi poglądami prezesa Wolskiego, stwierdzając w szczególności, że Klub nigdy nie uważał się za organizację elitarną i nie chciał nią być, natomiast jest zespołem fachowców, co nie narusza jego demokratycznego charakteru. Dalej podnoszono, że przygotowanie ludzi do wypraw alpejskich musi trwać kilka lat, nie można zatem liczyć, aby już na rok 1949 wychowano odpowiednią kadrę spośród przewodników, jeśli dzisiaj nie ma wśród nich ludzi o wystarczających kwalifikacjach technicznych.

Omówiono szerzej konieczność włączenia i skoordynowania planu gospodarki górskiej z narodowym planowaniem przestrzennym (inż. Chmielewski). Zagadnieniem szczegółowym jest tu sprawa znakowania lub likwidacji pewnych szlaków górskich.

Szereg mówców zwracał uwagę na małą znajomość Tatr u nowych, a nawet u dawniejszych członków Klubu, zresztą doskonałych wspinaczy. Nawet przy zamknięciu granicy ze względu na brak konwencji turystycznej, stan ten powinien być lepszy. Wyrażono zdanie, że Klub musi przeciwdziałać tym brakom. Niektórzy proponowali wprowadzenie egzaminów przy przyjmowaniu członków.

Dyskutowano obszernie poruszoną przez kol. Mandę sprawę opieki nad młodzieżą taternicką ze strony Klubu w sensie materialnej pomocy. Stwierdzono, że obecnie materialna pomoc ze strony Klubu w formie kursów i obozów jest większa niż kiedykolwiek przedtem. Poruszono też sprawę ruchu wspinaczkowego w skałkach, przy czym — jak zwykle — ujawniły się diametralnie różne zdania w tej mierze.

W wyniku dyskusji przyjęto zgłoszone przez kol. Żuławskiego **wnioski:**

a) Zarząd K. W. P. T. T. utworzy Komisję Planowania, która zajmie się przygotowaniem wniosków w sprawie turystyki w Tatrach.

b) Zarząd K. W. P. T. T. utworzy Komisję Wypraw Wysokogórskich z siedzibą w Warszawie dla przygotowania planu wypraw pozatatrzańskich.

Przyjęto dalej wnioski kol. Niedziałka i kol. dr Radwańskiej-Paryskiej w formie dezyderatu pod adresem Zarządu, aby rozważył możliwości wprowadzenia dla kandydatów przed przyjęciem do Klubu egzaminu ze znajomości Tatr, historii taternictwa i znajomości zasad taternictwa.

Dalej przyjęto dezyderat, zgłoszony przez kol. dra K. Piotrowskiego, aby w szczególnie ważnych sprawach Komisja Planowania rozpisywała ankiety wśród członków.

Reasumując wyniki dyskusji, prezes Dorawski stwierdza, że jako **program działalności** na rok następny przyjąć należy nadal trzy główne działy: 1) szkolenie górskie ze specjalnym uwzględnieniem potrzeb ruchu masowego i ratownictwa oraz przewodnictwa tatrzańskiego, 2) działalność wydawniczą z »Taternikiem« na czele, 3) dążenie do realizacji wypraw pozatatrzańskich.

Wiceprezes Wojsznis zapowiada, że celem realizacji tych zamierzeń Zarząd Klubu przystąpi do rozbudowy istniejących, lub do stworzenia nowych Komisji. Komisje te — w szczególności Planowania, Szkolenia Górskiego, Wypraw Wysokogórskich, Przewodnictwa Tatrzańskiego, Imiennictwa Tatrzańskiego, oraz Referat Prasowy — z jednej strony odciążą Zarząd w jego pracy, z drugiej strony będą mogły wciągnąć do pracy nad danymi zagadnieniami ludzi spoza Zarządu. Mówca apeluje do członków, aby zgłaszali współpracę w poszczególnych Komisjach. Uważa dalej za konieczne otwarcie łamów »Taternika« dla spraw planowania, ponieważ tylko na drodze szerokiej dyskusji i długich studiów można stworzyć należyty obraz przyszłej gospodarki turystycznej w Tatrach. Prezes Dorawski proponuje, aby Zgromadzenie wybrało teraz Komisję Matkę w składzie: prof. Goetel, dr Korowicz i Żuławski, któraby w czasie obrad nad następnym punktem przygotowała wnioski do wyborów. Zgromadzenie propozycję akceptuje.

3) Kol. Kwapiński, jako prowadzący księgowość Klubu, przedstawia **sprawozdanie kasowe** za rok 1947.

Bilans na dzień 31 grudnia 1947.

Stan czynny:

Gotówka w kasie	2.964.—	
„ w admin. »Taternika«	2.392.50	5.356.50
„ w P.K.O.		24.105.—
Dłużnicy:		
Min. Grosz V rata sub.		20.000.—
S. Siedlecki, reszta zaliczki		5.700.—
Niedobór za rok 1947		26.324.—
		81.485.50

Stan bierny:

Wierzyciele:		
PTT Zarząd Główny	33.100 —	
„ „ „ cto spt	5.000.—	
„ Oddz. Warszawa	10.000.—	
S. Siedlecki za wydatki na wyprawę	7.112.—	55.211.—
Fund Alp. im. Świerza		8.565.—
Składki członk. na rok 1948		1.200.—
Majątek w dn. 1. I. 1948		16.508.—
		81.485.—

Zestawienie dochodów i wydatków za r. 1947.

Wydatki:

Wyprawa w Alpy		859.035.—
Kurs wspinania		14.295.—
»Taternik«, koszty wydawn.		265.342.—
Odznaki		43.000.—
Różne: druk legitym.	930.—	
wydatki biur.	980.—	
opłaty manip. PKO	886.—	
przezrocza	6.800.—	
koszta reprez.	6.005.—	15.601.—
		1.197.273.—

Dochody:

Składki czł. za r. 1945	200.—	
„ „ „ „ 1946	950.—	
„ „ „ „ 1947	12.730.—	13.880.—
Wpisowe		400.—
»Taternik« prenumer.	51.376.—	
Subwencje	183.902.—	235.278.—
Inne wydawnictwa		1.250.—
Opł. na kursy tater.		28.360.—
Odznaki		21.600.—
Wyprawa w Alpy:		
subwencje	800.000.—	
wpłaty uczest.	44.100.—	
dotacja z Fund. Alp. im. Świerza	14.935.—	859.035.—
Dar Klubu Wys. Winterthur		10.500.—
Różne: legitym.	135.—	
drob. wyd.	511.—	645.—
Nadwyżka rozchodów		26.324.—
		1.197.273.—

Sprawozdawca zwraca uwagę, że rok 1947 nie był pomyślny finansowo i zakończył się deficytem, pokrytym pożyczką Zarządu Głównego PTT. Wysokie obroty obrazują jednak rozrastanie się agend Klubu. W br. w finansach Klubu nastąpiła jednak zmiana na lepsze. Obroty za okres od 1. I. do 31. VIII. 1948 wynoszą 881.290 zł, przy czym nadwyżka dochodów wynosi 199.193 zł.

Stan kasy: gotówka w P. K. O. 379.468 zł; zadłużenie z racji nieprzeprowadzonych rozliczeń z Zarządem Głównym PTT wynosi 292.406 zł.

Z powodu nieobecności członków Komisji Rewizyjnej, odczytuje prezes wniosek Komisji złożony na piśmie: »Komisja Rewizyjna Klubu Wysokogórskiego PTT po zapoznaniu się z księgami, alegatami i zapiskami kasowymi Klubu stwierdza ich zgodność i należyte prowadzenie oraz celowość wydatków i prawidłowość gospodarki finansowej — wobec czego stawia wniosek, aby Walne Zgromadzenie udzieliło ustępującemu Zarządowi absolutorium«.

Wniosek powyższy uchwalony został bez dyskusji i jednomyślnie.

4. **Wybory nowych władz Klubu.** Prof. Goetel odczytuje wnioski Komisji Matki — innych kandydatur nie zgłoszono. Wybrani zostali: prezesem dr J. K. Dorawski, przez aklamację, wiceprezesami J. T. Wojsznis i J. A. Szczepański, członkami Zarządu dr J. Hajdukiewicz, J. Januszkowski, A. Manda, inż. M. Mischke — wszyscy jednogłośnie.

Komisja Rewizyjna: członkami dr W. Łaba, inż. B. Chwaściński, dr S. Kowenicki — zastępcami mgr W. Krygowski, inż. Z. Schneigert.

Sąd Koleżeński: członkami inż. Jan Chmielewski, prof. W. Goetel, inż. J. Maślanka — zastępcami dr A. Kroebl, prof. J. Lande.

Po ukończeniu wyborów kol. dr Radwańska-Paryska złożyła podziękowanie prezesowi Dorawskiemu za dotychczasową pracę i oddanie sprawom Klubu, zwłaszcza, że ostatnio spełniać musiał także funkcje sekretarza i skarbnika. Podziękowanie to potwierdzone zostało przez zebranych oklaskami.

5. Przed przystąpieniem do rozważania preliminarza prezes przedstawia wniosek Zarządu, aby **wysokość składki** na rok 1948 ustalić na 1000 zł, w czym objęta jest prenumerata »Taternika«. Składka ta może być wpłacana ratami kwartalnymi. Ze składki powyższej dla Koła przypada 150 zł, reszta dla Klubu. Wniosek uchwalono, udzielając Zarządowi upoważnienie do przyznawania zniżek w składkach akademikom i przewodnikom tatrzańskim. Dalej uchwalono dyrektywy dla Zarządu, aby składki ściągane były centralnie przez skarbnika Klubu, który następnie rozliczałby się z poszczególnymi Kołami. Wreszcie, aby zaleganie członka z wkładką za dany kwartał powodowało wstrzymanie wysyłki »Taternika«.

Wiceprezes Wojsznis przedstawia projekt **preliminarza budżetowego**. Zarząd zdaje sobie dobrze sprawę, że wiele cyfr preliminarza może się okazać nierealnymi. Uchwalenie go jednak jest koniecznością, aby dać Zarządowi tytuł do czynienia wydatków w danym dziale. Preliminarz podzielony jest na dwie części: w pierwszej mieszczą się wydatki, które nazwać można wegetatywnymi — w drugiej wydatki obejmujące szerszą działalność Klubu. Po krótkiej dyskusji uchwalono następujący przeliminarz:

Preliminarz Klubu Wysokogórskiego PTT na rok 1949:

Dział A. Budżet gospodarczy.

Wydatki:		Dochody:	
Administracja	80.000	Składki członków:	
Udział Kół w składkach	30.000	bieżące	150.000
Koszta Komisji Klubowych	65.000	zaległości	100.000
Druki i drobne wydawnictwa	50.000	Wpisowe	4.000
Przygotowanie modeli sprzętu	50.000	Sprzedaż odznak	16.000
Kursy taternickie poza Tatrami	30.000	„ dawnych wydawnictw	20.000
Literatura, mapy	15.000	Zwrot kosztów	
Różne	20.000	sprzętu	50.000
	340.000		340.000

Dział B. Budżet szerszej działalności.

»Taternik«:		»Taternik«:	
koszta wydawnictwa (papier, druk, klisze, honoraria etc.)	800.000	Subwencje Zarz. Głów. PTT	720.000
		Prenumeraty i sprzedaż	80.000
Szkolenie:		Szkolenie:	
Wydatki w ramach akcji Kom. Szkol. Górskiego	1.000.000	Subwencje specjalne	1.000.000
Wyprawy alpinistyczne	1.250.000	Fundusz im. M. Świerza: pozostałość z r. 1948	100.000
		wpłaty na rok 1949	150.000
		Subwencja na wyprawę	1.000.000
	3.050.000		3.050.000

7. **Wnioski.** Uchwalono przez aklamację na wniosek Zarządu nadać godność **członków honorowych Klubu** najstarszym przewodnikom tatrzańskim, Jędrzejowi Marusarzowi i Jakubowi Wawrytce (starszemu), przyjąć na członka zwyczajnego Klubu doc. dra Alfreda Jahna (Lublin), geomorfologa, autora licznych prac z terenu gór: Tatr, Alp, Bułgarii, Rumunii i Grenlandii.

Uchwalono na wniosek wiceprezesa Wojsznisa upoważnić Zarząd do kooptacji członków w razie potrzeby.

Wyrażono dezyderat, aby w roku przyszłym Walne Zgromadzenie mogło się odbyć w miesiącu sierpniu, kiedy przypadają wczasy letnie wielu członków, którzy np. tego roku nie mogli przybyć na zebranie.

Na zakończenie prezes podaje do wiadomości, że po południu wyrusza wycieczka klubowa na Halę Gąsienicową z towarzyszeniem muzyki góralskiej i zaprasza obecnych do licznego wzięcia w niej udziału — po czym żegna zebranych.

Obrady zakończono o godz. 15,15.

Protokołujący: *inż. Maciej Mischke*

Przewodniczący: *dr Jan K. Dorawski*

Referat prasowy KWPTT. Uchwałą Walnego Zgromadzenia utworzony został Referat Prasowy KWPTT, który wszczął akcję w kierunku popularyzacji taternictwa przez odpowiednie artykuły w prasie. Czytelnicy proszeni są o nawiązanie kontaktu z Referatem i wzięcie udziału w akcji przez nadsyłanie artykułów, materiałów bibliograficznych i egzemplarzy pism poruszających sprawy górskie, jako też przez zainteresowanie redakcji pism akcją prasową Klubu.

Od Redakcji

1) Z powodu trudności finansowych niniejszy zeszyt »Taternika« ukazuje się z wielkim opóźnieniem. Druk jego ukończono dopiero w drugiej połowie grudnia.

2) Członków Klubu i prenumeratorów prosimy o uregulowanie zaległości. Cena »Taternika« i nr konta podane są na trzeciej stronie okładki. Zagranicznych prenumeratorów »Taternika« oraz członków Klubu przebywających za granicą, prosimy o nienadsyłanie należności w pieniądzach, lecz w książkach lub czasopismach alpinistycznych — po listownym omówieniu tej sprawy z Redakcją »Taternika«.

3) Jeszcze raz ponawiamy naszą prośbę, aby wszelkie rękopisy przeznaczone do druku przesyłać — o ile możności — w maszynopisie pisanym na podwójny odstęp i tylko po jednej stronie papieru. Artykuły w zasadzie nie powinny przekraczać pięciu stron druku garmondem.

4) Redakcja pragnie zakupić roczniki XXIII (1938/39) — XXVIII (1944) »Taternika« — komplety lub poszczególne numery.

5) Termin ukazania się następnego zeszytu »Taternika« jest zależny między innymi od wpłacenia zaległości (dość znacznych) przez członków Klubu i prenumeratorów »Taternika«.

TATERNIK

ORGAN OF THE POLISH MOUNTAINEERING CLUB
VOLUME XXX (1948), Nos. 3-4

Zakopane (Poland), October, 1948

CONTENTS AND SUMMARIES

—o—

The journal »Taternik« is published six times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski P. T. T.).

Editor: W. H. Paryski, Zakopane, Poland, Villa »Śmiglo«, Antalówka.

The journal »Taternik« is gladly sent in exchange for mountaineering or geographical publications.

Wydawca: Klub Wysokogórski P.T.T. **Redaktor: Witold H. Paryski**

M-47717 — Druk. »Polonia«, Zakopane.

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P. T. T.

ROCZNIK XXX — 1948 — Nr 3-4 (147-148)

ZAKOPANE, PAŹDZIERNIK 1948.

TREŚĆ:

(W tekście 4 fotografie, 1 szkic i 2 rysunki.)

Na okładce: Aguja Alpamayo (około 6000 m) w Cordillera Blanca w Peru.

Okładkę projektowała Anna Gramatyka-Ostrowska.

Cena bieżącego zeszytu (nr 3-4/1948): 200 zł. Dla członków Klubu 120 zł, dla członków PTT 150 zł (zniżkowe tylko w Biurach PTT i wprost w Administracji).

WYDAWCA: Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, ul. Stalina 5 (telef. 571-04).

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Witold H. Paryski, Zakopane, willa »Śmigło«, Antałówka (telefon 11-08).

Wszelkie wpłaty na »Taternika« i na rzecz Klubu należy uskuteczniać na konto czekowe Klubu Wysokogórskiego P.T.T. w P.K.O. Kraków, Nr IV-1324, albo wprost do Klubu lub Redakcji.

Przypomina się członkom Klubu i prenumeratorom »Taternika«, że o zmianach adresu winni zawiadamiać Zarząd Klubu lub Administrację »Taternika«.

Cena bieżącego zeszytu (nr 3-4/1948): 200 zł. Dla członków Klubu 120 zł, dla członków PTT 150 zł (zniżkowe tylko w Biurach PTT i wprost w Administracji).

Poprzednie zeszyty »Taternika« (nr 1, 2-3, 4-5, 6 rocznika XXIX, 1947) do nabycia w Biurach PTT i wprost w Administracji w cenie 200 zł za zeszyt (dla członków Klubu po 120 zł, dla członków PTT po 150 zł). Nr 1-2 rocznika XXX, 1948, do nabycia tamże w cenie 300 zł (dla członków Klubu 150 zł, dla członków PTT 200 zł). **Spis rzeczy i skorowidz do rocznika XXIX (1947) do nabycia w cenie 100 zł** (dla członków Klubu 60 zł, dla członków PTT 80 zł).

Przedwojenne roczniki »Taternika« do nabycia tylko w biurze PTT w Krakowie (ul. Stalina 5):

IV	(bez zeszytu 1) . . .	zł 250
V - VIII	w cenie po	zł 300
VIII - XI	„ „	zł 200
XII - XIV	„ „	zł 300
XV - XVIII	„ „	zł 400
XX		zł 500

Ponadto pojedyncze zeszyty różnych dawniejszych roczników. Od cen powyższych udziela się członkom K.W. 10% zniżki. Inne roczniki są wyczerpane, lub uległy zniszczeniu przez Niemców.

Prenumeratę »Taternika« należy załatwiać przez Administrację (W. H. Paryski, »Śmigło«, Antałówka, Zakopane).

»Taternika« wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnych zainteresowaniach (turystyczne, krajoznawcze, geograficzne itd.).